



JACKIE MERRITT



Osaczona

PROLOG

Ulice były wyludnione. Nawet w Las Vegas o trzeciej nad ranem prawie wszyscy leżą we własnych łóżkach. Ci, którzy wolą nocny tryb życia, w tym mieście o każdej porze coś dla siebie znajdują.

Sierżant Tuck Hannigan, jedenaście lat służący w tutejszej policji, kończył właśnie pracę. Od piętnastu godzin był dziś na nogach. Zwykle pracował dziesięć godzin, czasem bywało dłużej.

Przypomniał sobie, że w domu nie ma kawy. Na oświetlonym parkingu całodobowego sklepu stał tylko jeden samochód, stary, niebieski sedan. Policjant skręcił w lewo i zaparkował swój wóz obok. Był po cywilnemu - w dżinsach, czarnym podkoszulku i lekkiej marynarce. Podczas służby nosił mundur, lecz przebrał się przed wyjściem z posterunku. Czuł zmęczenie, ale wiedział, że rano, kiedy wstanie, zechce napić się kawy. Wyłączył silnik, wysiadł i skierował się do wejścia. Uszedł kilka kroków, gdy zorientował się, że w sklepie nie ma żywej duszy. Wnętrze było jasno oświetlone, ale zupełnie puste.

Tuck rzucił okiem na starego sedana i od razu podniósł mu się poziom adrenaliny. Coś było nie w porządku. Pewne sklepy stale padały łupem złodziei. Sierżant uznał okoliczności za podejrzane. Zawrócił do samochodu, zamierzał zadzwonić, podać numery rejestracyjne sedana i w ciągu dwóch minut uzyskać informacje o jego właścicielu. Tymczasem stało się inaczej.

Ciszę przerwał huk wystrzału i kobiecy krzyk dobiegający ze sklepu. Tuck wyszarpnął broń z kabury i rzucił się w tamtym kierunku. Pokonał obrotowe drzwi w chwili, gdy z zaplecza wybiegali dwaj mężczyźni. Strzelili na jego widok, a on natychmiast padł na ziemię i odpowiedział ogniem. Napastnicy osunęli się na podłogę.

Wszystko trwało kilka sekund. Serce Tucka uderzało tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Leżał spocony i ciężko dyszał. Z bocznego pomieszczenia wysunęła się kobieta, przyciskająca ręką ranę na lewym ramieniu. Najwyraźniej była w szoku.

Policjant zerwał się na równe nogi.

- Zabił ich pan - powiedziała schrypniętym głosem. Tuck podszedł do leżących mężczyzn i zbadał im puls. Obaj nie mieli jeszcze dwudziestu lat. Jeden nosił brodę, drugi miał ogoloną głowę. Sierżant uświadomił sobie, że kobieta potrzebuje pomocy, posadził ją na jakiejś skrzynce i ruszył do telefonu.

- Mówi Hannigan. Przyślijcie ambulans do... - Podał odpowiednie dane. - Dwa trupy. Jest ranna kobieta. Zabiłem dwóch ludzi.

Kiedy odłożył słuchawkę, zauważył krew na własnej piersi. Dopiero teraz poczuł ból. Postrzelili go. Zamigotały mu w oczach światła sklepu i stracił przytomność. Ostatnie, co zapamiętał, to sygnał karetki i dwa męskie ciała leżące we krwi niedaleko wystawy ze słodyczami.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Strzelanina w sklepie znalazła się na pierwszych stronach gazet. Tuck miał dosyć pytań związanych z całym zajściem. Przez trzy dni leżał w szpitalu na oddziale intensywnej terapii, na przemian tracąc i odzyskując przytomność. Potem odbyło się przesłuchanie. Zawsze, ilekroć policjant bierze udział w wymianie strzałów, bywa podejrzany, więc przeprowadza się śledztwo, żeby wyjaśnić i podać do publicznej wiadomości okoliczności zdarzenia. Tuck został całkowicie oczyszczony z jakichkolwiek zarzutów. Uznano, iż nie pomylił się w ocenie sytuacji ani w działaniu. Sprawa była jasna. Strzelał w obronie własnej oraz rannej sprzedawczynie. Nie zrobił żadnego błędu. Wszyscy mu to powtarzali, zresztą sam o tym wiedział, ale pierwszy raz w życiu użył broni przeciw drugiemu człowiekowi i od razu pozbawił życia dwóch młodych ludzi.

Nieważne, że mieli grube policyjne kartoteki, że strzelali do kobiety, czyjejś córki, żony, matki trojga dzieci, które jej potrzebowały. Na szczęście czuła się już lepiej. Leżała w szpitalu i fizycznie dochodziła do siebie. Ale pewnie już nigdy w życiu nie będzie miała poczucia pełnego bezpieczeństwa. Tuck współpracował czasem z organizacjami, które zajmowały się ofiarami przestępstw. Wiedział, że większość tych ludzi długo nie potrafi otrząsnąć się po traumatycznych przeżyciach.

Mimo że kobieta wracała do zdrowia, a on nie został o nic obwiniony, jakoś nie potrafił dojść do ładu sam ze sobą. Ciągłe stali mu przed oczami ci młodzi, których zastrzelił.

W takich sytuacjach policjanci odbywali sesje terapeutyczne z Laurą Keaton, psycholog, specjalizującą się w problematyce kryminalnej. Tuck bardzo cenił tę zrównoważoną, czterdziestopięcioletnią kobietę. Lubił jej niski, miły głos. Mówiła zawsze jasno i prosto, nie stosując wyszukanych medycznych terminów, niezrozumiałych dla zwykłego śmiertelnika. To była jego druga

wizyta w gabinecie. Pierwsza trwała krótko. Zaraz po przywitaniu Laura zaproponowała, by mówili sobie po imieniu, a potem rozmawiali o sprawach związanych z codzienną pracą w policji.

Kolejna miała wyglądać zupełnie inaczej, o czym świadczyło już pierwsze pytanie.

- Kiedyś byłeś żonaty, prawda? Co się stało z twoim małżeństwem?

Oboje siedzieli. Ona na krześle, on na sofie. Jej brązowe oczy, połyskujące zza eleganckich okularów, wyrażały wyłącznie profesjonalne zainteresowanie pacjentem. Tuck nie wiedział, jaki związek z obecną sytuacją mogłoby mieć jego nieudane małżeństwo.

- To stare dzieje.

- Jak bardzo?

- Miałem dwadzieścia trzy lata, kiedy się ożeniłem. Byliśmy razem trzy lata. Teraz skończyłem trzydzieści cztery.

Laura splótła palce, spoglądając na przystojnego policjanta. Tuck miał gęste, ciemne włosy i posepne, szare oczy.

- Ożeniłeś się w roku wstąpienia do policji?

- Tak.

- Nie masz dzieci? Policjant zacisnął szczękę.

- Miałem synka. Zmarł jako paromiesięczne dziecko.

- To smutne - westchnęła. - Opowiedz o tym.

Tuck odwrócił oczy i powędrował spojrzeniem ku półkom z książkami i obrazowi, który przedstawiał rybackie łodzie w porcie. Wreszcie skierował wzrok na biurko Laury. Jego uwagę przyciągnęło zdjęcie, na którym doktor Keaton stała z dwoma chłopcami i ciemnowłosym mężczyzną.

- Mogę zapalić? - spytał.

- Nie będę cię pouczać o szkodliwości papierosów - rzekła z uśmiechem. - Pal, jeśli chcesz.

- Dziękuję za pozwolenie i oszczędzenie morałów.

Laura wyciągnęła z szuflady popielniczkę. Już dawno zauważyła, że pewni ludzie, kiedy się denerwują, nie są w stanie rozmawiać bez palenia, a sesja ze zdenerwowanym pacjentem to zwykła strata czasu.

- Dużo palisz? - zainteresowała się.

- Czasem.

- A ostatnio?

- Tak - odparł, zaciągając się dymem. - Mały miał na imię Timmy. Umarł na zapalenie płuc. W każdym razie tak powiedzieli lekarze. Co naprawdę było przyczyną, nie wiadomo - rzekł, wpatrując się w czubek papierosa. - Jeannie, moja żona, nie bardzo nadawała się na matkę. Ja, jako młody policjant, pracowałem w zwariowanych godzinach i brałem na siebie dodatkowe obowiązki. Nawet nie wiedziałem, że zachorował. Któregoś dnia wyszedłem do pracy, rano czuł się dobrze... zadzwonili do mnie ze szpitala, nim skończyłem zmianę. Następnego dnia umarł.

- To musiało być ostre wirusowe zapalenie płuc - powiedziała cicho.

- Tak twierdzili. Podali mu antybiotyki, a one tylko doprowadziły malca do konwulsji. Nic więcej nie dało się zrobić.

- Lecz ty obwiniłaś żonę.

- I nadal ją winię - odparł twardo mężczyzna. - Tego dnia zostawiła małego pod opieką trzynastoletniej dziewczynki z sąsiedztwa. Ta była na tyle bystra, że gdy się zorientowała, iż dziecko jest chore, zadzwoniła po pogotowie. Jeannie znaleziono w barze. Była pijana, chichotała z przygodnym znajomym.

- To był koniec waszego małżeństwa?

- Niezbyt miła historia, prawda?

- Słyszałam gorsze. A co z twoją rodziną? Masz rodziców, rodzeństwo?

- Ojciec zmarł, gdy skończyłem piętnaście lat. Matka mieszka w Phoenix. Przyjechała, kiedy leżałem w szpitalu. Nie ma najlepszego zdrowia. Siostra osiedliła się na wschodnim wybrzeżu. Dzwonimy do siebie czasem.

- Masz jakichś przyjaciół spoza pracy?

- Paru.
- Kogoś ważnego?
- Jeśli mówisz o kobiecie, to taka nie istnieje.
- Nigdy nie myślałeś o powtórnyim ożenku?
- Nie.

Laura milczała chwilę, a potem rzekła z uśmiechem:

- Wyglądasz coraz lepiej, ale jak się czujesz?
- Rany się goją. Wyjęli mi dwie kule, jedną z piersi, drugą z prawego uda.
- Możemy porozmawiać o tamtej nocy? Tuck zgasił papierosa.
- Co chcesz wiedzieć?
- Jak się czułeś podczas całego incydentu?
- Nie miałem czasu, by o tym myśleć. - Roześmiał się gorzko.
- No dobrze, a po wszystkim? Byłeś na tyle sprawny, by zadzwonić i zameldować o zdarzeniu. Co wtedy czułeś?
- Było mi niedobrze.
- Z bólu?
- Nie, z powodu tych dwóch ciał na ziemi.
- Uważałeś, że miałeś prawo strzelać? Czułeś się usprawiedliwiony?
- Usprawiedliwiony? Nie myślałem w tych kategoriach.
- A jak?
- Nie... pamiętam - odpowiedział z trudem.

Nicole Currie nie była w stanie spokojnie siedzieć. Dwaj ciemno ubrani mężczyźni w jej pokoju mieli ponure twarze. Uniosła ręce i zawołała:

- Jak możecie prosić mnie o coś takiego? Co z moim życiem, pracą, domem, przyjaciółmi? Nie umiem tak po prostu zniknąć!

John Harper i Scott Paulsen, oficerowie policji, wymienili spojrzenia. John, starszy o dobre piętnaście lat od kolegi, podniósł się z miejsca.

- Nie wolno ci tu zostać, Nicole.

Przez ostatnie cztery dni spędził z dziewczyną wiele godzin, więc mówił jej po imieniu.

- Sędzia śledczy potrzebuje czasu, by przygotować sprawę Lowickiego i Spencera, a ty jesteś jedynym świadkiem.

- Nie byłabym nim, gdybym to wszystko wiedziała, zanim powiedziałam wam, co zauważyłam - rzuciła dziewczyna.

Najpierw wydawało się jej to bez znaczenia. Widziała dwóch ludzi wychodzących z budynku i wsiadających do samochodu. Następnego ranka przeczytała w gazetach o podwójnym morderstwie, którego dokonano w tamtym domu. Przyjrzała się dobrze szczególnie jednemu, który miał bliznę na lewym policzku. Z artykułu wynikało, że morderstwo popełniono około pierwszej w nocy. Detektyw John Harper zwracał się do ewentualnych świadków z prośbą o kontakt i złożenie zeznań.

Wszystko zdarzyło się przez przypadek. Zazwyczaj Nicole nie bywała w tamtej części miasta, a już na pewno nie o pierwszej w nocy. Ale tym razem bawiła się na weselnym przyjęciu koleżanki z pracy. Była jednym z zaopatrzeniowców hotelu i kasyna „Monte Carlo”. W ostatnich dniach zarówno ona, jak i jej trzy współpracowniczki miały bardzo dużo pracy. Kiedy wracała do domu z tego przyjęcia, zepsuł się samochód.

Zatrzymała się, spojrzała na ciemną ulicę i poczuła lęk. Poza jej własnym autem nie było widać żadnego innego. Po prawej stronie rozciągała się czarna jak atrament, pusta przestrzeń. Najbliższa latarnia migotała w pewnej odległości od miejsca, w którym musiała stanąć, a najbliższy oświetlony budynek majaczył jeszcze dalej. Dziewczyna z lękiem wysiadła z samochodu i ruszyła w kierunku domu, który wyglądał na apartamentowiec, co poprawiało nieco jej samopoczucie. Była w cieniu krzaków oleandra, kiedy z budynku wyszło dwóch mężczyzn. Instynktownie głębiej zaszyła się w zaroślach, zakładając, iż o pierwszej w nocy samotnej kobiecie bezpieczniej nie rzucać się w oczy obcym mężczyznom.

Miała pewność, że jej nie zauważyli. Wsiedli do ciemnego auta z rejestracją z Nevady i odjechali. Zastanowiło ją tylko, że samochód zwolnił nieco, mijając jej czerwoną toyotę. Pomyślała teraz, iż być może, policja nie przesadza, proponując jej ochronę. Ale żeby zaraz zniknąć z miasta? Nicole miałyby zostać objęta programem ochrony świadków i, nic nikomu nie mówiąc, wyjechać z Las Vegas pod przybranym nazwiskiem. A co z pracą? Nie zawiadamiać pracodawców?

- Nie możemy podejmować ryzyka - tłumaczył John Harper. - Sytuacja jest zbyt poważna. Powiedz szefowi, że to nagły wypadek i musisz natychmiast wyjechać, ale będziesz z nim w kontakcie. Chcielibyśmy, byś się spakowała i jeszcze tej nocy była gotowa do wyjazdu. Scott zostanie z tobą, nim się przygotujesz.

Dziewczyna potrząsnęła głową tak, że włosy odsłoniły twarz. Jeszcze tydzień temu miała długie, ciemne włosy, lecz obcięła je, wybierając nową fryzurę.

- Mogą mnie zwolnić i przez lata nie odzyskam utraconej pozycji.
- Życie ma większą wartość niż praca - zauważył spokojnie Scott.
- Każda minuta jest cenna. Sam porozmawiam z twoim szefem - obiecał John.

- Ale powiedzieliście, że to może trwać całe miesiące. Hotel nie obędzie się przez tyle czasu bez zaopatrzeniowca.

Nicole nie miała zamiaru ukrywać swojej niechęci wobec propozycji policjantów.

- Wiem - przyznał starszy z mężczyzn.

Dziewczyna poczuła dreszcz. Istniały inne aspekty sytuacji, które przerażały ją jeszcze bardziej.

- Będę zupełnie sama w obcym miejscu. Może dla was to nie ma znaczenia, lecz ja boję się samotności. Urodziłam się i wychowałam w Las Vegas. Nigdy stąd nie wyjeżdżałam.

- Nie będziesz sama - zapewnił John.
- A kto ze mną pojedzie?
- Pracujemy nad tym. Jakiś policjant.
- Mężczyzna? Dlaczego nie kobieta?
- Może kobieta. Nic jeszcze nie ustalono. Nie martw się. Ktokolwiek to będzie, z pewnością ma właściwe kwalifikacje, by cię ochraniać.
- To jakiś koszmar - powiedziała dziewczyna, podchodząc do okna.
John natychmiast znalazł się obok i odciągnął ją do tyłu.
- Nie podchodź do okien - poprosił, a Nicole poddała się, czując, że nogi uginają się jej ze strachu.

Myśl o porzuceniu wszystkiego, co znane i bezpieczne, wydawała się przerażająca. Z trudem przychodziło jej tłumaczenie sobie, że to obywatelski obowiązek. A gdyby tak odmówiła? Policjanci twierdzili, iż mężczyźni, których widziała, zabili dwóch ludzi i nie zawahają się przed likwidacją niewygodnego świadka, którego zeznania mogą doprowadzić do skazania ich za morderstwo.

- Będę gotowa - obiecała. - Powiecie, dokąd pojedę?
- Wybacz, ale jeszcze nie wiadomo - odrzekł John ze współczującym uśmiechem.

- Witaj, Tuck. - Kapitan Joe Crawford odezwał się na widok sierżanta Hannigana, wchodzącego do gabinetu. - Siadaj i mów, co u ciebie.

- Dziękuję, wszystko w porządku.
- Dobrze się czujesz?
- Nie najgorzej. Przekazano mi, że mam się do ciebie zgłosić. O co chodzi?

Kiedy Tuck zaczął pracę w policji, Joe Crawford był jego sierżantem. Przyjaźnili się od jedenastu lat.

- Skończyło się twoje zawieszenie.
- To dobrze. - Hannigan skinął głową, choć wcale nie czuł się gotowy do podjęcia pracy i nie był pewien, czy kiedykolwiek będzie. - Myślałem o

wykorzystaniu zaległego urlopu. Razem ze zwolnieniem lekarskim to jakieś sześć tygodni.

- Potrzebujesz więcej czasu? - Joe spojrział na przyjaciela zza biurka. - Niezły pomysł. Sporo przeszedłeś. Znam to.

- Wiem. Jak długo trwało, nim dałeś sobie radę? - spytał Tuck.

- Nie wiem, czy do dziś mi się to udało - odrzekł z westchnieniem kapitan. - Ale z upływem czasu robi się lżej.

Tuck chciał w to wierzyć. Ostatnio źle sypiał, mało jadał. Rozmawiał o tym z doktor Keaton.

Zapadło dłuższe milczenie. Sierżant sięgnął po papierosa.

- Więc mogę wykorzystać urlop i zwolnienie? - spytał.

- Oczywiście. A tak przy okazji... jeśli chcesz wyjechać z miasta, miałbym dla ciebie przyjemną propozycję.

- Jaką?

- Chodzi o ochronę świadka, który może pomóc w skazaniu Nicka Lowickiego za morderstwo.

- Jest świadek?

- I to dobry. Szanowany obywatel poza wszelkim podejrzeniem, czysty jak łąka.

- Lowicki wie?

- Nie jesteśmy pewni. Nie popełnił morderstwa sam. Zakładamy, że drugi mężczyzna, widziany przez tego świadka, to Gil Spencer. W każdym razie samochód świadka był zaparkowany w widocznym miejscu. Musieli go zauważyć. Nie są głupi.

- Wspomniałeś o przyjemnej robótce czy mnie słuch zmylił? - Tuck roześmiał się.

- To może być całkiem miłe. Chcemy wysłać świadka do... Powiem ci, kiedy się zgodzisz współpracować, ale gwarantuję, że miejsce ci się spodoba. Słuchaj, wszystko, co miałbyś robić, to dotrzymywanie towarzystwa świadkowi.

Tylko kilka osób wie, że go mamy, a jeszcze mniej zna szczegóły całego planu. Co ty na to? Miałbyś płatne wakacje i nie musiałbyś wykorzystywać urlopu. Gdybyś potrzebował jeszcze dłuższej przerwy w pracy, wziąłbyś go potem.

- Dlaczego ja?

- Będziesz miał dobry pretekst, by na jakiś czas zniknąć z miasta. Poza tym jesteś wolny, nikomu nie musisz tłumaczyć się w domu - dodał kapitan po chwili wahania.

Tuck nie brał pod uwagę takiego sposobu spędzenia wolnego czasu. Nie wiedział, co będzie robił, ale tak sobie tego nie wyobrażał.

- Mogę się zastanowić? - zapytał.

- Nie ma czasu. Świadek będzie gotów do wyjazdu dziś w nocy.

Tuck zgasił papierosa, wstał i podszedł do okna. Bezmyślnie patrzył na ruch uliczny.

- Powiesz coś więcej?

- Nie, póki się nie zgodzisz. Nikt, poza włączonymi do sprawy, nie będzie o niczym informowany. Tym razem Lowicki nie może się wymknąć. Nie wiemy na pewno, kim był drugi morderca. Potrzebujemy czasu, by to sprawdzić i udowodnić, że to właśnie on był wtedy z Lowickim. Prokurator żąda niezbitych dowodów. Właśnie nad tym będziemy pracować, podczas gdy ty czy ktokolwiek inny zapewni ochronę świadkowi. Tuck zaczął się zastanawiać. Lowicki to chytra sztuka, diler narkotykowy, stręczyciel, szumowina. Zrobił wielki błąd, że pozostawił świadka przy życiu. Jeśli policja zdoła jeszcze przygwoździć Gila Spencera, ulice staną się trochę bezpieczniejsze.

- No cóż - odezwał się. - Sądzę, że nic innego nie mogę zrobić.

- Zgadzasz się?

- Tak. Teraz wprowadzisz mnie w szczegóły?

- Wieczorem. Tuż przed wyjazdem. Wpadnij do mnie o dziewiątej z rzeczami. Dam ci samochód i pieniądze. Zabierzesz świadka i przed dziesiątą opuścicie miasto.

Kapitan Joe Crawford miał dla Tucka nie tylko samochód i pieniądze, ale nawet nową tożsamość. Sierżant dostał prawo jazdy, numer ubezpieczenia i karty kredytowe.

- One są tylko do pokazywania. Nie używaj ich, by nie pozostawiać żadnych śladów. Masz dosyć gotówki nawet na kilka tygodni - rzekł.

- A więc nazywam się teraz Tom King - powiedział Tuck, przeglądając dokumenty.

- Ładne, proste imię i nazwisko. Tak też przedstawimy cię świadkowi. Nie musi znać twoich prawdziwych danych. Nie jest przyzwyczajona do takich sytuacji i mogłaby się przez przypadek gdzieś wygadać.

- To kobieta? W jakim wieku?

- Nie wiem. Może ma trzydzieści lat.

- Mężatka?

- Nie. I przestań patrzeć na mnie spode łba. Co za różnica? Robiłbyś swoją robotę i dla sześćdziesięcioletniego mężczyzny.

- Nie przyszło mi do głowy, że w grę wchodzi kobieta, młoda kobieta. Powiedz przynajmniej, że brzydka.

- Nie licz na to - roześmiał się kapitan. - Ładna.

- Do licha - mruknął Tuck.

Godzinę później, po omówieniu wszystkich szczegółów planu, Tuck i John Harper wsiedli do auta. Tuck nie pytał o prawdziwe imię i nazwisko kobiety, którą miał ochraniać. Przyjął, że będzie nazywała się Cheryl King, tak jak powiedział Joe, dodając, iż mają ustalić między sobą, czy będą udawać rodzeństwo czy małżeństwo, sugerował tylko, iż lepszy byłby drugi wariant.

- Nieźle mnie urządziłeś - rzucił przyjacielowi, a tamten tylko się uśmiechnął.

- Spodoba ci się w Idaho - rzekł. - Coeur d'Alene to piękne miasteczko.

John Harper prowadził samochód, a Tuck wyglądał przez okno. Myślał o tym, że gdyby kapitan napomknął o płci i wieku świadka, odmówiłby udziału w przedsięwzięciu. Nie miał ochoty spędzać paru tygodni z kobietą.

John wjechał na podjazd.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił, ale sierżant nie wysiadł od razu.

- Nie podoba mi się to wszystko. Diabelnie nie podoba - mruknął.

Harper wzruszył ramionami, jakby mówił: wiedziałeś, jaką robotę bierzesz.

- To miła kobieta. Polubisz ją - rzekł.

- Na pewno - burknął Tuck.

Nicole kończyła pakowanie. Drzwi otworzył Scott Paulsen.

Dziewczynę zastali w pokoju. Miała na sobie znoszone dzinsy i niebieską bluzkę. Była blada i nerwowo ogryzała paznokieć kciuka lewej ręki, czego nie robiła od dzieciństwa.

Kiedy mężczyźni weszli do środka, zatrzymała wzrok na nieznanym.

- Cheryl, to jest Tom - przedstawił John Harper.

- Dobry wieczór - wymamrotała, patrząc na jego pozbawioną uśmiechu twarz.

Tom był wysoki, dobrze zbudowany, nosił dzinsy równie wypłowiałe jak jej własne i miał piękne, szare oczy.

- Witam - odparł bezbarwnym tonem, starając się nie zauważać ładnej twarzy i długich nóg dziewczyny.

Obok kanapy stały dwie duże i dwie małe walizki.

- Zabiorę to, co zapakowane - powiedział Scott i zaniósł bagaże do auta.

Nicole rozejrzała się po mieszkaniu. Nie było sensu płakać, choć miała na to ochotę.

- Jestem gotowa - rzekła głucho.

- To nie potrwa długo - pocieszył John. - Zobaczysz.

Dziewczyna nie wyglądała na przekonaną. Tygodnie, może miesiące poza domem, to nie było dla niej.

- Scott wprowadził cię w pewne szczegóły nowej tożsamości, Tom ma pieniądze na drogę, ale uznaliśmy, że na wszelki wypadek ty również powinnaś trochę dostać - odezwał się John, wręczając jej kopertę.

- O jakim wypadku mówisz? Tomowi można ufać, prawda? - spytała, biorąc pieniądze.

- Jest najlepszy - zapewnił oficer. - Nie denerwuj się. Ma za sobą jedenaście lat służby i duże doświadczenie.

- Naprawdę nie nazywa się Tom?

- Nie.

Dziewczyna jeszcze raz rozejrzała się wokoło.

- Chodźmy - zachęcił John. - Macie przed sobą długą drogę.

- Jeszcze jedno. Dlaczego nie lecimy samolotem? - spytała.

- Wszyscy uznali, że tak będzie najlepiej. Trzymaliśmy twój wyjazd w najgłębszej tajemnicy. W samolocie trudno byłoby stwierdzić, czy ktoś cię nie śledzi, ale jadąc na północ od Las Vegas ma się w polu widzenia długą, pustą szosę. Tom zauważy, gdyby pojawiło się coś podejrzanego.

Zgodnie z radą Johna, Nicole zostawiła w domu kilka zapalonych lamp. Wyszli tylnymi drzwiami. Dziewczyna wsunęła do torebki kopertę z pieniędzmi. Jej walizki pełne były strojów na różne okazje. Nikt nie wiedział, jak długo przyjdzie jej pozostawać poza domem, i to było najokropniejsze. Za radą Johna napisała kartki do przyjaciół i przekazała tę samą wiadomość o wyjeździe w sprawach rodzinnych oraz obiecała być w kontakcie. To powinno zapobiec panice, gdyby ktoś chciał się nagle z nią spotkać, a nie mógł jej znaleźć.

- Wszystko załatwione? - spytał Tuck, gdy Nicole i John podeszli do samochodu.

- Tak - zapewnił oficer.

- Kto prowadzi? - chciała wiedzieć dziewczyna.
- Ja - zapowiedział mężczyzna, więc zajęła miejsce pasażera.
- Bądźcie ostrożni - rzucił na pożegnanie John.

Nicole zapięła pasy. Auto bez zapalania świateł wytoczyło się na ulicę. Dziewczyna miała lzy w oczach. Tuck jechał bocznymi ulicami, by dostać się do autostrady numer 95. Miał pełny bak paliwa. Minie wiele godzin, nim się zatrzymają. Spojrzał na siedzącą obok kobietę. Jej milczenie zrobiło na nim dobre wrażenie. Wrócił wzrokiem na ulicę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaraz za miastem na drodze zrobiło się ciemno i pusto. Autostrada numer 95 stanowiła główne połączenie między Las Vegas a Reno, ale im dalej od tych metropolii, tym bardziej szosy Nevady pustoszały. Przez jakiś kwadrans jechali między innymi samochodami. Tuck był pewien, iż nikt ich nie śledził. W każdym razie nikt z zapalonymi światłami.

- Mogę włączyć radio? - zwrócił się do milczącej dziewczyny.
- Proszę bardzo. - Nicole obojętnie skinęła głową. Próbował znaleźć odpowiednią stację. Po paru chwilach zrezygnował.

Jechali niebieskim sedanem i zamontowany w nim radiodbiornik musiał mieć słabą moc. Poruszając się ciemną szosą, Tuck wrócił myślami do ostatniej rozmowy z doktor Keaton.

Powiedziała, że nie zamierza mu prawić kazań, że on sam musi się ze sobą uporać. Przecież nie zrobił nic złego i winien mieć tego świadomość. Musi zaakceptować swoją sytuację. Odrzekł wówczas, iż wie, że nie zrobił nic niezgodnego z prawem, a ona ze zrozumieniem skinęła głową.

Tuck wszystko rozumiał, lecz to w niczym nie zmniejszało wewnętrznego napięcia. Gdzie mógłby pracować, jeśli nie w policji? Nie potrafił już patrzeć obojętnie na zło, dziejące się na ulicach.

Nie odpowiadało mu, że teraz ma ochraniać świadka. Żałował, że pozwolił się w to wciągnąć. Nie nosił broni, choć miał ją ze sobą, leżała pod siedzeniem auta. Joe nazwał jego nowe zajęcie przyjemnym i może mogłoby się takie okazać.

Tuck był już kiedyś w Idaho, podobało mu się to, co zobaczył. Zielone, góryste tereny pełne lasów oraz jezior w niczym nie przypominały południowej Nevady. Wydawało się niemożliwe, by Lowicki i Spencer wyśledzili Cheryl tak daleko na północy, jeśli w ogóle odkryli, iż zeznania tej dziewczyny mogą zaprowadzić ich do więzienia. Sierżanta Hannigana męczyła perspektywa spędzenia kilku tygodni z kobietą, której nie znał i wcale nie chciał poznawać. Gdy po raz pierwszy usłyszał od Joego o całej sprawie, nie przyszło mu do głowy, iż świadek może nie być mężczyzną.

Tymczasem „Cheryl King”, stuprocentowa kobieta, przy każdym ruchu rozsiewała wokół siebie jakiś egzotyczny zapach. Policjant musiał przyznać, iż w samochodzie nie za wiele się ruszała. Przez cały czas patrzyła przez okno. Jej sylwetka rysowała się na de ciemnej szyby.

- Nie podoba ci się ta sytuacja, prawda? - zapytał.
- Słucham? - Nicole sprawiała wrażenie zamyślanej.
- Podejrzewam, że nie podoba ci się to wszystko - powtórzył.
- Nie podoba - potwierdziła, spojrzawszy w jego stronę. - Robiłeś już wcześniej coś podobnego? - zainteresowała się po chwili milczenia.
- Niezupełnie - przyznał.
- Scott twierdził, iż masz wszechstronne doświadczenie.
- Pracowałem kiedyś jako tajny agent, ale trudno powiedzieć, bym miał doświadczenie w każdym zakresie. Niewielu jest takich ludzi.

- Zastanawiam się, czy to naprawdę potrzebne - rzekła z goryczą. - Mogę stracić pracę.

- Czym się zajmujesz?

- Jestem zaopatrzeniowcem w kompleksie hotelowym „Monte Carlo”.

- Nieźle.

- Nie ma czym się zachwycać. Po powrocie pewnie przyjdzie mi szukać pracy w sklepie.

Tuck zacisnął szczęki. Nie było co się oszukiwać. Sprawa mogła przeciągnąć się. Nikt nie wiedział, ile potrwa.

- Jednego nie rozumiem - rzekła rozgoryczona Nicole. - Dlaczego wysyłają mnie tak daleko? Czemu nie do Los Angeles albo Phoenix? Przynajmniej nie musielibyśmy tak długo jechać.

- Będziemy na miejscu jutro wieczorem.

- Masz zamiar podróżować bez przystanków? Świetnie. O niczym innym nie marzę, jak tylko o jeździe przez całą dobę.

Mężczyzna posłał jej chłodne spojrzenie.

- Pewnie masz prawo narzekać, ale ja nie chcę tego słuchać. Marudzenie nic nie pomoże. Poza tym nie dwadzieścia cztery godziny, a około dwudziestu.

Nicole popatrzyła na niego nieprzyjaźnie. W domu zbyt się spieszyła, by poświęcać mu uwagę. Teraz w mroku widziała tylko męski profil. Odniosła wrażenie, że traktował ją z góry. Od chwili, w której spełniła swój obywatelski obowiązek i skontaktowała się z policją, by powiedzieć, co widziała, ciągle ktoś mówił, co ma robić, a czego jej nie wolno. Zmieniło się dla niej całe życie. Nie mogła podchodzić do okna, bez przerwy ktoś ją czymś straszyl, jakby nie miała własnego rozumu.

- Jeśli nie lubisz narzekań, to nie nadajesz się do tej pracy - zauważyła z gniewem, który narastał w niej od paru dni, lecz do tej chwili był tłumiony. - Będę narzekała na wszystko, co mi doskwiera, Tomie King, czy jakkolwiek się

nazywasz, i zupełnie mnie nie obchodzi, co ty o tym sądzisz. Nie siedzę tutaj z własnej woli, więc...

- Może myślisz, że ja jestem tu dobrowolnie?! - nieoczekiwanie wykrzyknął policjant. - Zastanów się!

Zamilkli oboje zdumieni, iż tak łatwo wpadli w złość.

- Jeśli nie podoba ci się to zajęcie, to po co je wzięłeś? Może cię zmusili?

- Są różne formy przymusu.

- Założę się, że znasz wszystkie - zakpiła.

- Bo jestem policjantem? - Roześmiał się niewesoło. - Dziwię się, iż taka porządna obywatelka wyraża się lekceważąco o policjantach.

- Mówię tylko o jednym, panie King. A skoro mamy być wobec siebie uprzejmi, przestańmy się bawić w zagadki. Nazywam się Nicole Currie i nie będę reagowała na Cheryl.

Tom zaklął pod nosem.

- Dobry powód, żeby zawrócić i wysadzić cię pod drzwiami Joego Crawforda.

- Czemu nie? Jestem pewna, iż z radością nas powita - rzuciła dziewczyna, unosząc podbródek. - Powiedz, jak się naprawdę nazywasz, dość mam tych idiotyzmów.

Tuck nie odzywał się przez dłuższą chwilę, więc Nicole z westchnieniem odwróciła wzrok.

- Nieźle się zapowiada - zauważyła z ironią. - Proszę Boga, żeby to doświadczenie trwało jak najkrócej.

Przejechali w ciszy kilka kilometrów.

- Tuck - powiedział w końcu mężczyzna. - Jestem Tuck Hannigan, ale w obecności innych ludzi będziemy Cheryl i Tom King, rozumiesz?

Nicole wolno odwróciła głowę.

- Rozumiem i dziękuję - odrzekła. - Wiesz, że teraz będę miała do ciebie większe zaufanie?

Policjant czekał, kiedy dziewczyna skojarzy jego nazwisko z widzianym i słyszonym sześć tygodni temu w gazetach i wiadomościach telewizyjnych. Znacznie bardziej przejmował się tym niż kwestią jej zaufania.

Wiedział, że podczas wykonywania obowiązków służbowych nie będzie nawiązywał z nią przyjaźni. Miał dość własnych problemów, by dodawać do nich czyjeś komplikacje. Postanowił zrobić wszystko, by ich wzajemne stosunki pozostały służbowe. Ale przedtem należało wiele ustalić.

- Skoro będziemy występować jako Tom i Cheryl King - zaczął beznamiętnie - musimy umówić się między sobą, dlaczego nosimy to samo nazwisko. Zapewne zdajesz sobie sprawę, że są dwie możliwości.

- Co sądzisz o rodzeństwie? - spytała Nicole.

- Moglibyśmy ewentualnie udawać krewnych, lecz skoro oboje jesteśmy samotni, zaczęłoby to zwracać uwagę.

- Chodzi ci o to, że zaczęłyby się tobą interesować inne kobiety?

- Albo inni mężczyźni zechcieliby lepiej poznać ciebie. Powinniśmy unikać ludzi. Uważam, że mniej będziemy się rzucać w oczy jako małżeństwo.

Dziewczyna ze zdenerwowania znów zaczęła ogryzać paznokcie swego biednego kciuka.

- Jak daleko mielibyśmy się posunąć w tym udawaniu? - zapytała.

Tuck posłał jej niechętnie spojrzenie.

- Nie będziemy sypiać ze sobą, jeśli o to ci chodzi. Możesz być spokojna. To tylko moja praca. - Odetchnął głęboko, by opanować rozdrażnienie. - Słuchaj, przed ludźmi musimy wyglądać, jakbyśmy się dobrze znali i darzyli sympatią.

- Tak - odpowiedziała spokojnie, choć daleko jej było do spokoju.

Przyłożyła głowę do chłodnej szyby. Boże, jak mogła wpakować się w coś podobnego? Nigdy nie miała do czynienia z policją. Nigdy nie pojawiła się w sądzie. Nawet mandatu nikt jej nie wlepił, a teraz ma być świadkiem

oskarżenia w sprawie o morderstwo i naraża własne życie tylko dlatego, że okazała się porządną obywatelką.

Zbierało się jej na płacz, więc sięgnęła do torebki po chusteczkę, by wytrzeć nos i napływające łzy. Tuck zauważył, co się dzieje, lecz wpatrywał się w szosę, choć czuł dla dziewczyny współczucie. W końcu społeczeństwo dzieliło się na tych, którzy popełniali przestępstwa, i tych, którzy starali się żyć uczciwie. Jeśli dochodziło między nimi do zderzenia, pojawiały się kłopoty. Nicole przypadkiem w nie wpadła. Jednak jeśli porządni obywatele nie współpracowali z policją, przestępczość tylko by wzrastała. Wymiar sprawiedliwości potrzebował Nicole. Dzięki informacjom uzyskanym od ludzi takich jak ona lepiej się pracuje.

Tuck współczuł dziewczynie, ale co miał powiedzieć? Każde z nich mogło wskazać własne powody, by się nad sobą rozczulać. Zaciśnął usta. Czy właśnie dlatego czuł się tak fatalnie? Z powodu rozczulania się nad sobą? Czy było to równoznaczne z żałowaniem tego, co zrobił? Dlaczego dręczyły go wyrzuty sumienia? Przecież uratował życie ekspedientce. Znowu poczuł napięcie, sięgnął po papierosa i zapalił.

- Musisz? - Dziewczyna rzuciła mu niechętnie spojrzenie.

W odpowiedzi uchylił okno, a ona odwróciła głowę, uznawszy, iż być może był dobrym policjantem, ale niemiłym człowiekiem. Należało litować się nad jego żoną czy dziewczyną, jeśli taką miał.

Nicole wydało się, iż gdzieś już słyszała jego nazwisko. Tuck Hannigan, Tuck Hannigan... Gdzie to było? Nagle przypomniała sobie. Sierżant Hannigan pojawił się w gazetach w kontekście strzelaniny w sklepie. To on zabił dwóch rabusiów. Dziewczyna spojrzała na niego spod oka, zastawiając się, jak się czuł po tym wszystkim. Czy miał żonę i dzieci? Czy poza służbą bywał uprzejmy? Umiał się śmiać, żartować?

Nie potrafiła wyobrazić go sobie z uśmiechem na twarzy, swobodnego. Nigdy dotąd nie spotkała człowieka, który tak bardzo by się kontrolował.

Powiedział, że, jadąc z nią do Nevady, wykonuje tylko pracę. Ciekawe, co myślał o niej? Do diabła z nim, pomyślała i rozejrzała się za dźwignią, która pozwoliłaby odchylić siedzenie do tyłu. Żeby to zrobić, odpięła pas, a ten wysunął się jej z ręki, co zwróciło uwagę Tucka.

- Co robisz? - spytał.

- Układam się wygodniej - odparła, przymykając oczy.

Odkąd wplątała się w tę sprawę, nie przespała spokojnie ani jednej nocy. Była obolała ze zmęczenia, więc w ciągu sekundy zapadła w sen.

Policjant prowadził auto w ciemnościach, palił papierosa za papierosem i rozmyślał. Od czasu do czasu spoglądał w lusterko, w którym odbijały się światła jadącego z tyłu samochodu. Auto posuwało się szybko do przodu i wkrótce wyminęło jego wóz. To był biały, sportowy samochód. Tuck zauważył jego numery rejestracyjne.

Jazda należała do monottonnych. Mijał kolejne miasta: Beatty, Scotty's Junction, Goldfield, aż dojechał do Tonopah, które leżało ponad dwieście kilometrów od Las Vegas. Tu postanowił zatankować paliwo, więc podjechał do stacji benzynowej.

- Gdzie jesteście? - spytała obudzona Nicole.

- W Tonopah. Kupię benzynę. Jeśli chcesz skorzystać z toalety, zrób to teraz.

- Która godzina?

- Około drugiej.

- Jestem głodna.

Tuck rozejrzał się wokoło. W pobliżu widać było paru nastolatków na motocyklach i kilka samochodów zaparkowanych obok restauracji. Ani śladu białego, sportowego wozu, który towarzyszył im po drodze.

- Idź, coś kup - rzucił szorstko. - Masz pieniądze?

- Tak. Zamówić ci coś?

- Wystarczy kawa. Duża czarna, bez cukru. I nie trać czasu.

Wysiedli z auta. Każde poszło załatwiać swoje sprawy. W toalecie dziewczyna spojrzała w lustro, a widok, który ujrzała, wprawił ją w przygnębienie. Zwilżyła papierowy ręcznik i przyłożyła do oczu. Potem pomyślała o żądaniu Tucka, by nie marnować czasu, więc szybko umyła ręce i podążyła do restauracji.

Kiedy wróciła z dwiema torbami w rękę, samochód miał już włączony silnik. Ledwie zdążyła wsiąść, natychmiast ruszyli. Wszystko odbyło się bez słowa, więc zirytowana Nicole nawet nie powiedziała, co kupiła.

- Twoja kawa - rzekła, podając plastikowy kubek. - Wzięłam dodatkowego hamburgera na wypadek, gdybyś zgłodniał - poinformowała w końcu.

- Może zjem później. Na razie połów na tylnym siedzeniu.

Nawet nie podziękował. Ani słowa wdzięczności za to, że o nim pomyślała. Dziewczyna zacisnęła usta.

- Proszę bardzo, panie Hannigan - rzuciła. Tuck odpowiedział ponurym spojrzeniem.

- Prosiłem tylko o kawę. Ale jeśli to dla ciebie takie ważne, dziękuję bardzo - odparował równie sarkastycznie.

Nicole siłą woli powstrzymała się od kontynuowania wymiany zdań, która mogła przerodzić się w sprzeczkę, a przecież musieli jakoś ze sobą wytrzymać. Rozpakowała swojego hamburgera i zajęła się jedzeniem.

- John Harper mówił, że zatrzymamy się w Coeur d'Alene - przerwała ciszę.

- Niedaleko Coeur d'Alene - poprawił, popijając kawę.

- Nie rozumiem.

- Zatrzymamy się w domku nad jeziorem Coeur d'Alene.

- O! Jest tam jezioro?

- Bardzo ładne. W północnym Idaho jest wiele jezior. To malownicze tereny.

- Byłeś tam kiedyś?

- Raz... kilka lat temu.

- Kto jest właścicielem domku? - spytała dziewczyna po zjedzeniu hamburgera.

- Znajomy jednego z oficerów policji. Mojego kapitana, który namówił mnie do tego zadania.

Ton, jaki zabrzmiał w głosie mężczyzny, oburzył Nicole.

- Wybacz, ale to nie był mój pomysł - rzuciła.

Policjant doskonale o tym wiedział i znowu odezwało się w nim współczucie dla dziewczyny, ale go nie okazał. Panna Currie być może zasługiwała na współczucie, lecz wcale go od niego nie oczekiwała. Cała sprawa albo ją wzmocni, albo ją rozbije. Tuck miał nadzieję, iż nastąpi to pierwsze.

W Tonopah zdecydował, by pojechać na wschód, do trasy numer 93, by uniknąć tłoku wokół Reno i Carson City. Nie poinformował o tym dziewczyny, bo zauważył, że mimo ciągłego wpatrywania się w okno, wcale nie śledziła pokonywanej drogi, a myślała o własnych kłopotach, co akurat on doskonale rozumiał. Coś ich łączyło, mimo że sytuacje, których ostatnio doświadczyli, bardzo różniły się od siebie. Mieli poważne problemy, które należało rozwiązać.

Policjant spojrzał na swoją pasażerkę.

- Powinniśmy ustalić jakąś historię na nasz temat - zauważył i sięgnął jedną ręką po hamburgera.

- Jaką historię?

- Skąd jesteśmy, gdzie się poznaliśmy, czy mamy jakąś rodzinę...

- Och, myślisz, że ktoś będzie pytał?

- Gdyby to ode mnie zależało... ale nie unikniemy pytań, więc nie możemy odpowiadać sprzecznie. Powinniśmy wystrzegać się kontaktów, lecz trzeba być gotowym na wszystko.

- Dobrze - zgodziła się obojętnie. - Powiedz, co mam mówić w takich sytuacjach. W tej chwili moja wyobraźnia słabo pracuje.

- No to ustalmy, że oboje jesteśmy... sierotami. Rodzice nie żyją, byliśmy jedynekami, spotkaliśmy się na wschodnim wybrzeżu, pobraliśmy się, przyjechaliśmy na pewien czas do Nevady, teraz postanowiliśmy spróbować życia w Idaho. To wyjaśni tablice rejestracyjne z Nevady.

- Gdzie na wschodnim wybrzeżu?

- Byłaś w tamtych okolicach?

- Tylko podczas międzylądowania, kiedy wracałam z wakacji w Europie, ale byłam kiedyś w Teksasie, niedaleko Albine.

- Pasuje, też tam byłem. Zapomnij o wschodnim wybrzeżu. Będziemy mówić wścibskim, że poznaliśmy się w Albine.

Kiedy minęli małe miasteczko w okolicach Warm Springs, znaleźli się na zupełnie pustej szosie. Od pół godziny na horyzoncie nie pojawił się żaden inny samochód, gdy tymczasem ich auto zaczęło odmawiać posłuszeństwa.

- Co się dzieje? - spytała dziewczyna, słysząc krztuszenie się silnika.

- Nie wiem. Coś z zasilaniem. - Tuck nacisnął na gaz, co tylko pogorszyło sytuację.

Nie wyglądało to dobrze. Skoro do najbliższego miasteczka było ponad sto kilometrów, po drodze można szukać najwyżej stacji benzynowej, lecz na takim pustkowiu trudno o mechanika. Z każdą minutą silnik rzeźił coraz rozpaczliwiej i należało się liczyć z tym, że wkrótce odmówi posłuszeństwa.

- Co będzie, jeśli staniemy? - zaniepokoiła się Nicole.

- Módl się, żeby tak się nie stało - mruknął policjant, obawiając się tego samego i żałując, że nie został na ruchliwej autostradzie numer 95.

Ni horyzoncie pojawiło się jakieś światło. Mapa nie wskazywała żadnego miasta, więc musiało to być ranczo. Okazało się jednak, iż światło należy do stacji benzynowej i małego motelu. Nocą stacja była nieczynna. Tuck zatrzymał auto.

- Nie sędę, byśmy znaleźli tu pomoc - zauważyła dziewczyna.

- Do rana zapewne nie - rzekł mężczyzna. - Zaczekaj tu.

Nicole westchnęła i oparła głowę na zagłówek fotela. Sprawy układały się coraz gorzej. Jeszcze tydzień temu była całkiem szczęśliwą kobietą, z przyjaciółmi, odpowiedzialną pracą, domem, który lubiła. Teraz tkwiła na pustkowi w środku nocy, uciekając przed mordercami z człowiekiem, którego nie znała i który nie budził sympatii. A jeszcze do tego robiła to samochodem, który okazał się starym gratem.

Tuck nacisnął dzwonek u drzwi motelu i rozejrzał się dokoła. Budynek miał siedem segmentów, przed trzema stały zaparkowane auta. W recepcji zapaliło się światło, drzwi otworzył zaspany mężczyzna w średnim wieku.

- Potrzebuję pokoju - powiedział policjant.

- Proszę wejść. - Recepcjonista podał formularz meldunkowy. - Trzeba to wypełnić - dorzucił.

- Macie pokój z dwoma łózkami? - zapytał Tuck.

- Jedyne wolne ma jedno łóżko, ale podwójnej wielkości.

- W porządku.

- Pokój numer sześć. Czterdzieści dolarów.

- Czterdzieści? - zdziwił się policjant, bo cena wydawała się wygórowana.

- Czterdzieści - potwierdził recepcjonista. Tuck podał dwa banknoty dwudziestodolarowe.

- O której otwierają stację benzynową?

- Koło ósmej.

- Mają mechanika?

- Na stałe nie, ale mogą wezwać przez telefon.

- Jest w pobliżu bar albo restauracja?

- Po drugiej stronie szosy. Rzeczywiście, naprzeciwko coś było widać.

- Dziękuję - rzucił policjant i wzięwszy klucz wyszedł z motelu. - Mamy pokój na resztę nocy - poinformował dziewczynę.

- Jeden?

- Jesteśmy małżeństwem, zapomniałaś? - spytał sucho.

- Rozumiem, że przynajmniej z dwoma łózkami.

- Nie.

Nicole zeszywniała.

- Gdzie masz zamiar spać? - zapytała.

- Weź z sobą tylko to, co musisz - rzucił krótko Tuck, wyciągając z bagażnika najmniejszą ze swoich toreb podróżnych. - Co ci wyjąć?

- Sama to zrobię.

- Proszę bardzo. - Wzruszył ramionami.

Z małymi bagażami weszli do pokoju i zapalili światło. Wnętrze nie wyglądało najlepiej, choć było czyste. Mężczyzna postawił torbę na małżeńskim łóżu.

- Gdyby cię to interesowało, stację otwierają o ósmej, mogą telefonicznie wezwać mechanika, więc przy odrobinie szczęścia powinniśmy wyjechać stąd koło południa, a przedtem trochę się przespać.

- Nie zamierzam dzielić z tobą łóżka - oznajmiła zimno.

- To śpij na krześle.

Tuck zwinął narzutę w rulon i rozdzielił nią łóżko.

- Położę się od strony drzwi. Możesz zająć drugą połowę, jeśli chcesz.

Bądź pewna, że z mojej strony nic nie grozi twemu dziewictwu. Nawet gdybym miał na nie ochotę, a nie mam. Jestem zbyt zmęczony - oznajmił i zniknął w łazience.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nicole stała bez ruchu śmiertelnie wyczerpana. Czuła się dotknięta, że ma spędzić noc w jednym pokoju z człowiekiem poznanym ledwie pięć godzin wcześniej. Dyskomfortu nie umniejszała bariera, którą Tuck wznosił na środku łóżka. Postawiła torbę na podłodze i bezsilnie opadła na krzesło. Bolała ją głowa i zbierało jej się na płacz.

Co ja tu robię, pomyślała. Powinnam leżeć teraz we własnym łóżku. Przypomniała sobie wiadomości wysłane do przyjaciół i zacisnęła usta. Część z nich uwierzy, niektórzy będą mieć wątpliwości. W końcu jedyną bliską osobą, jaką miała, była, mieszkająca na Florydzie, matka. Żyli też, rozsiani po całym kraju, jacyś wujowie i ciotki, lecz przyjaciele wiedzieli, iż z dalszą rodziną nie utrzymywała kontaktu. Wiadomość, że wzywają ją pilne sprawy rodzinne, mogła dawać do myślenia.

Nicole zignorowała polecenie Johna Harpera i posłała do matki dłuższy list, w którym zawarła kilka kłamstw o podróży służbowej. Wiedziała, że kartka z krótką wiadomością, sugerowaną przez policję, tylko zdenerwowałaby starszą panią. List powinien zapewnić spokój na nieco dłużej.

Drzwi od łazienki otworzyły się i stanął w nich Tuck. Na widok dziewczyny, tkwiącej na krześle, po raz kolejny poczuł współczucie.

- Wyjdę na chwilę - zaproponował, by ułatwić jej sytuację.

Nicole podniosła wzrok i spojrzeli sobie w oczy. Poczuli dziwne mrowienie na plecach. Skinęła głową, odwróciła się, a mężczyzna opuścił pokój.

Westchnęła ciężko, wzięła swoje rzeczy i ruszyła do łazienki.

Tuck wykręcił żarówkę nad wejściem, by stać w ciemnościach. Wokół było cicho, nic nie budziło niepokoju. Poszedł jednak do samochodu i zabrał broń, a potem wkręcił żarówkę na miejsce i wrócił do pokoju. Zamknął drzwi na łańcuch, położył na nocnym stoliku papierosy oraz rewolwer, zdjął buty i

wyciągnął się na łóżku. Ziewnął, przymknął oczy. Był bardzo zmęczony, więc kilka godzin snu wydawało się darem losu.

Nicole wyszła z łazienki. W pokoju było jasno. Policjant leżał po swojej stronie łóżka. Zauważyła, że się nie rozebrał. Kilka razy powędrowała wzrokiem od krzesła do łóżka i z powrotem. Wreszcie uznała, że nie ma innego wyboru, jak tylko położyć się w ubraniu.

- Zgaś światło. - Usłyszała.

- Myślałam, że śpisz - odpowiedziała i przekreśliła kontakt. Zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Na wpół przebudzony Tuck sięgnął po papierosa. Przypomniawszy sobie, kto śpi obok, usiadł i opuścił nogi na podłogę. Zegarek wskazywał siódmą piętnaście. Wstał, by wziąć prysznic.

Nicole poruszyła się. Słyszała szum wody. Uświadomiła sobie, gdzie jest, i otworzyła oczy. Hannigana nie było w łóżku. Na nocnym stoliku spostrzegła rewolwer. Przygryzła wargę.

Tom King, Tuck Hannigan, Cheryl King, jego żona, powtórzyła w myślach. Boże, co za historia? Zupełnie do siebie nie pasowali. Był gruboskórny, zimny, bez poczucia humoru, przypominał facetów z żartów o policjantach.

Wstała z łóżka, podeszła do okna, odchyliła zasłonę i wyjrzała. Zaczynał się słoneczny dzień. Po drugiej stronie drogi widać było drewniany dom z napisem „Bar” nad wejściem. To poprawiło jej nastrój. Potrzebowała filiżanki gorącej kawy.

- Odejdź od okna - powiedział Tuck, który właśnie wyszedł z łazienki.

- Tylko trochę je odsłoniłam - odrzekła, zauważając, że ogolił się i włożył czystą koszulę.

Był wysoki, muskularny i, musiała przyznać, bardzo przystojny. Nicole zacisnęła wargi, wcale nie chciała, by się jej podobał. Był po prostu ochroniarzem, bardzo niemiłym.

- Pójdę naprzeciwko i przyniosę jakieś śniadanie. Co byś chciała? -
zapytał.

- Dlaczego sama nie mogę pójść?

- Bo nie. Co chcesz zjeść?

- Musisz być nieuprzejmy?

- Nieuprzejmy? - zdziwił się. - To nie zabawa, im szybciej to zrozumiesz,
tym lepiej będzie nam się współpracowało. A teraz powiedz, co chcesz na
śniadanie.

Miała ochotę posłać go diabła, ale odpowiedziała tylko:

- Kawę i... tosta.

- To wszystko?

- Sok pomarańczowy - dorzuciła.

- W porządku. Zamknij za mną drzwi i nie podchodź do okna -
powiedział, wruszywszy ramionami.

Dziewczyna, mimo niechęci do wykonywania poleceń, podporządkowała
się. Zamknęła drzwi na łańcuch, mrużąc pod jego adresem nieprzyjazne słowa.

Około dziesiątej byli znowu w drodze. Podczas naprawy auta Nicole
siedziała zamknięta w pokoju, a policjant tkwił w warsztacie. Na szczęście
uszkodzenie okazało się niewielkie. Po godzinie jazdy, gdy sierżant Hannigan
zdawał się w ogóle nie zauważać swojej pasażerki, nastrój wyraźnie się jej
pogorszył.

- Zawsze jesteś taki miły? - spytała w końcu.

- Co takiego? - Oderwał wzrok od szosy.

- Pytałam, czy zawsze jesteś równie miły? - powtórzyła.

- Nie przysłało mnie, bym cię bawił - odparł i wrócił spojrzeniem na
trasę.

- Naprawdę? Nie żartujesz?

- Czego ty chcesz ode mnie?

- Czego? A choćby tego, żeby samochód jechał w przeciwnym kierunku. Chcę siedzieć w swoim pokoju w pracy, a nie pchać się gdzieś na północ, chcę...

- Nie ja spowodowałem twoje kłopoty.

- Ani ja! W każdym razem nie specjalnie! - zawołała. - Czemu akurat tobie powierzyli tę robotę?

- Rozumiem, że wolałabyś kogoś innego. Jak myślisz, dlaczego się tu znalazłem? Może jestem najmilszy w całej policji.

- Daj spokój!

- Nie mam zamiaru się sprzeczać.

- Jeśli kiedykolwiek zauważę coś podejrzanego, zapewniam, że policja o tym nie usłyszy - stwierdziła z goryczą.

- Postawa godna pochwały - mruknął Tuck.

- Podobałoby ci się, gdyby ktoś wygnał cię z własnego domu?

- Jeśli pomogłoby to w schwytaniu dwóch morderców, nie miałbym nic przeciwko temu.

- Ty pewnie nie.

- Słuchaj, nie przyszło ci do głowy, że ten wyjazd ratuje twoje życie? Harper chyba wspomniał coś na ten temat, prawda?

- Tak - przyznała, przypominając sobie dreszcz, który przeniknął ją tamtej nocy, gdy czarny samochód zwolnił, mijając jej unieruchomione auto.

Policja miała rację, przyznała w duchu, ale czemu uszczęśliwiono ją towarzystwem tak antypatycznego faceta, jak Hannigan? Krótkie spojrzenie na niego zirytowało ją jeszcze bardziej. Zapragnęła sprawdzić, co to za człowiek.

- Czy to nie twoje nazwisko było w gazetach jakiś czas temu? - spytała.

Tuck westchnął ciężko.

- Moje, lecz nie chcę o tym rozmawiać.

- Lubisz wydawać polecenia, prawda? A ja nie znoszę ich wykonywać.

- Zauważyłem. - Mężczyzna posłał Nicole niechętne spojrzenie. - Ale będziesz posłuszna. Kiedy mówię, że trzeba ruszać, ruszasz, kiedy każę stanąć,

zatrzymujesz się. I nie obchodzi mnie, czy w pobliżu są ludzie. Moje polecenia mają swój sens, nie będę tracił czasu na wyjaśnianie każdego słowa.

- Naprawdę? Czy rozkaz nieporuszania ostatniego tematu też wiąże się z... naszą misją?

- Nie, ale moje życie nie kwalifikuje się do dyskusji.

- A moje się kwalifikuje, tak?

- Jeśli wiąże się z obecną sytuacją, tak. Poza tym nie.

Nicole demonstracyjnie zaczęła patrzeć w okno. Nie mając nic do roboty, sięgnęła po leżący na tylnym siedzeniu atlas i spróbowała zlokalizować na mapie miejsce, w którym się znajdowali. Zbliżyli się do górskiego pasma White Pine. Przejechali przełęcze Monitor, Toquima i Shoshones. Wydawało się, że do Ely mają trochę ponad czterdzieści kilometrów.

- Chciałabym zatrzymać się przy pierwszej stacji benzynowej albo restauracji - oznajmiła.

- Już?

- Pragniesz bardziej drobiazgowych wyjaśnień? - spytała z udaną słodyczą w głosie. - Czy pozwolisz, że intymne szczegóły zachowam dla siebie?

- Zachowaj sobie, co chcesz - burknął.

- Jestem wielce zobowiązana.

- Ty też nie należysz do najmiłszych towarzyszy podróży, moja pani - odciął się Tuck.

Co miała mu odpowiedzieć? Zaciśnęła usta i odwróciła głowę do okna.

Policjant był oburzony. Joe ładnie go urządził. Twierdził, że to miła kobieta, którą łatwo polubić. Akurat. Przez całą drogę nic tylko narzeka, marudzi, zavraca głowę, sprzeciwia się każdemu poleceniu. Czemu dał się w to wciągnąć? Przyjemna robótka, nie ma co. Mógł był teraz jechać sobie gdzieś, żeby w samotności przemyśleć własne problemy, zamiast tłuc się z tą... babą.

Założył okulary przeciwsłoneczne i kątem oka spojrzał na Nicole. Bez wyrazu niechęci na twarzy wydawała się więcej niż ładna. Podobała mu się jej

krótka fryzurka, co było raczej niezwykle, bo dotąd wolał u kobiet długie włosy. Założyła dziś świeżą bluzkę do tych samych džinsów, które nosiła wczoraj. Czerwona bluzeczka bez rękawów z dekoltem w szpic i złoty łańcuszek na szyi ładnie komponowały się z małymi złotymi kolczykami. Nawet się lekko umalowała i użyła tych samych perfum, które czuł już wcześniej.

W końcu przestał ją obserwować i wrócił spojrzeniem na szosę. Mogła być ładna, mogła używać dobrych perfum, ale i tak nie zostaną przyjaciółmi, pomyślał. Zresztą nie szukał znajomości z kobietami, a już na pewno nie w tych okolicznościach.

- O, parking dla ciężarówek i stacja benzynowa - powiedziała dziewczyna.

- Widzę.

Zlustrował okolicę i nagle serce zabiło mu mocniej. Biały, sportowy wóz, który mijał ich wczorajszej nocy, tankował paliwo. Tuck poszukał wzrokiem kierowcy, lecz ten najwyraźniej musiał właśnie regulować rachunek, więc podjechał bliżej i zaparkował wóz w pobliżu parkingowej restauracji.

- Rozejrzę się najpierw. Zaczekaj tutaj - polecił.

- Ale ja muszę... - zaczęła dziewczyna.

- Powiedziałem, zaczekaj. Jeśli wszystko będzie w porządku, wyjdiesz.

Nicole sapnęła z niezadowolenia, lecz on już tego nie słyszał, bo szedł do budynku stacji.

Przy ladzie stało kilka osób - dwóch mężczyzn i trzy kobiety. Policjant obserwował, jak kolejno regulowali rachunki i wychodzili. Do białego, sportowego wozu wsiadła długonoga blondynka w białych szortach i obcisłej żółtej bluzce. Włączyła silnik i odjechała.

- Teraz możesz iść - powiedział, wróciwszy za kierownicę.

- Dziękuję bardzo - rzuciła dziewczyna i pobiegła do toalety. Tuck uchylił okno, zapalił papierosa i wrócił myślami do białego auta. To, że kierowała nim kobieta, nie było istotne. Sprytny Lowicki mógł wysłać za nimi również kobietę,

ale to by znaczyło, iż wiedział o ich wyjeździe z Nevady, mimo że cały plan otoczono tajemnicą.

Pewnie przypadkiem spotkaliśmy się dwa razy, pomyślał, choć nie opuszczały go podejrzenia. Wyrzucił papierosa i zajął się studiowaniem mapy. Logicznie byłoby jechać z Ely trasą numer 93, tak jak planował. Ale może bezpieczniej nadłożyć drogi i posuwać się drogą numer 50? W ten sposób, nie opuszczając Nevady bez niepożądanego towarzystwa, dotrą do Idaho.

Nicole wróciła do samochodu z papierową torbą w ręku. Mężczyzna powitał ją pytającym wzrokiem, który zinterpretowała jako niechętny.

- To tylko coś do zjedzenia - wyjaśniła.

- Po co się zatrzymaliśmy? Potrzebowałaś toalety czy jedzenia?

- Jednego i drugiego - rzuciła, choć myśl o kupnie chipsów i napojów przyszła jej dopiero, gdy wychodziła z toalety.

Kiedy ujechali kilka kilometrów, spostrzegła znak drogi numer 50, więc sprawdziła trasę na mapie.

- Dlaczego znów jedziemy na zachód, skoro na północ prowadzi droga numer 93? - spytała.

- Tak jest bezpieczniej - odparł.

- Czekaj, jedziemy zygzakiem przez cały stan. Myślałam, że będziemy się trzymać drogi numer 95, ale zmieniłeś trasę w Tonopah, a teraz znowu. Czy zaszło coś, o czym nie wiem, a przez co tracimy tyle czasu?

- Spieszysz się do Idaho?

- Nie, ale chyba mam prawo znać sytuację.

Policjant westchnął. Nie chciał straszyć dziewczyny, lecz nie dziwiło go, iż interesują ją przyczyny zmiany kierunku jazdy.

- Dobrze, powiem ci - zdecydował. - Widziałem dwa razy ten sam samochód. Po raz pierwszy nocą, nim dojechaliśmy do Tonopah, a dzisiaj znowu przy stacji benzynowej.

- Ktoś nas śledzi?

- Mało prawdopodobne, ale trzeba zachować wszystkie środki ostrożności. Pojedziemy na północ drogą 278.

Nicole spojrzała na mapę, by odnaleźć proponowany szlak.

- Łączy się z międzystanową trasą numer 80 - stwierdziła. - A gdzie skierujemy się później? Na wschód czy na zachód?

- Jeśli wszystko będzie w porządku, pewnie na wschód, by drogą 225 dotrzeć do Elko, a potem przez dolinę Duck do Idaho.

Dziewczyna sprawdziła trasę na mapie i westchnęła.

- Wtedy będziemy dopiero w połowie drogi.

- Mniej więcej - przyznał.

- Jeszcze ponad sto kilometrów w Nevadzie.

- Tak, ale jeśli nic nie nawali i tak dojedziemy na miejsce dzisiejszej nocy.

- W środku nocy - poprawiła.

Nie odpowiedział, bo znowu poczuł dla niej współczucie.

Należało omówić rozmaite warianty tras z kapitanem Crawfordem jeszcze przed wyjazdem z Las Vegas. Czemu żaden z nich o tym nie pomyślał? No, ale Joe i tak zaplanował wszystko przemyślnie, rezygnując z połączeń samolotowych. Zależało mu przede wszystkim na tym, by dziewczyna była bezpieczna. Nicole zastanawiała się, co zrobić, żeby uniknąć męczącej jazdy. Przecież nie mogła wysiąść i wędrować pieszo. Zrezygnowana sięgnęła po torbę i wyjęła dwie puszki wody sodowej.

- Chcesz jedną? - spytała.

- Tak, dziękuję - odparł zaskoczony tonem własnego głosu.

By zatankować i coś zjeść, zatrzymali się w małym miasteczku w Idaho. Tym razem Tuck miał pewność, że zgubił blondynkę w białych szortach, jeśli ta próbowała śledzić jego wóz. Nawet jeśli kobieta poznała ich kierunek jazdy, nie miała szans niepostrzeżenie podążać za nimi. Jeśli się pojawi, dowiedzie, że naprawdę dzieje się coś złego.

Po zamówieniu posiłku policjant skorzystał z restauracyjnego automatu, by zadzwonić do kapitana Crawforda.

- Joe? To ja, Tuck.

- Wszystko w porządku?

- Nieco zmienił się plan jazdy, bo mieliśmy problem z autem, ale w końcu dotarliśmy do Idaho. Jemy kolację w małym miasteczku - Riddle. Jakieś dwadzieścia kilometrów od stanowej autostrady. Zostało osiem godzin ciągłej jazdy albo i dziewięć, jeśli gdzieś przystaniemy.

- Dojedziecie na miejsce w środku nocy.

- To samo powiedziała moja pasażerka.

- Jak ona to znosi?

- Powiedzmy, że jesteś mi sporo dłużny za wrobienie w tę akcję. Nie zapomnę ci takiej „przyjemnej robótki”.

Joe roześmiał się.

- Jakoś się dogadujecie?

- Straszna z niej maruda. Na wszystko narzeka i nie podporządkowuje się poleceniom. Nie przepada za policyjnymi metodami działania.

- Wspomniałeś, że ratujesz jej życie?

- Tak, ale ciągle mówi o wygnaniu z domu. Słuchaj, czy mógł zdarzyć się jakiś przeciek w naszej sprawie?

- Dlaczego pytasz?

- Widziałem dwa razy to samo sportowe auto na dwóch różnych autostradach. Pewnie to przypadek, ale sprawdź dla mnie numery rejestracyjne, które zapisałem.

- Chcesz zaczekać na efekty?

- Nie, kolacja mi stygnie. Pewnie to bez znaczenia, lecz miej rzecz na uwadze i zawiadom, gdyby wyszło coś podejrzanego.

- Dobrze, trzymaj się.

Było już ciemno, kiedy Nicole zorientowała się, że co pewien czas z senności opada jej głowa. Nie chciała zasypiać. Musiała przyznać, iż Hannigan okazał się dobrym kierowcą, lecz musiał być równie zmęczony.

- Nie jesteś śpiący? - pytała co jakiś czas, a on nieustannie zaprzeczał.

- Nie denerwuj się, nie zasnę i nie spowoduję wypadku - rzekł w końcu.

Drogi w Idaho nie były tak puste jak w Nevadzie. Częściej teraz mijali miasteczka i samochody. Dziewczyna irytowała się, że policjant poświęca jej jeszcze mniej uwagi. Reagował, oczywiście, gdy się odzywała, lecz kiedy milczała, zachowywał się, jakby nikt mu nie towarzyszył. O czym myślał? Jaki był poza służbą? Niepokoila ją jego uroda. Jak mógł się jej podobać, skoro go nie lubiła? Przebywali ze sobą dwadzieścia cztery godziny, a nawet się nie uśmiechnął.

Westchnęła i oparła głowę na zagłówku siedzenia. Przyjadą do Coeur d'Alene bardzo późno. Tuck musiał znać położenie domku nad jeziorem, ale nic jej nie wyjaśnił. Nie mogła się powstrzymać od zadania pytania.

- Byłeś kiedyś w tym domku?

- Słucham?

- Czy byłeś już w domku nad jeziorem? - powtórzyła.

- Nie.

- A wiesz, jak go znaleźć?

- Narysowano mi mapkę.

- W ciemnościach trudno będzie trafić.

- Trafimy - zapewnił, mając nadzieję, że wszystko się uda.

Odwiedził Coeur d'Alene jakieś pięć lat temu, ale wtedy jechali inną drogą, z południa. Trzeba będzie na chwilę zatrzymać się w miasteczku, by się zorientować i uzgodnić położenie z mapką Joego.

Około trzeciej nad ranem wreszcie dojechali. Gdy przejeżdżali obok oświetlonego kompleksu hotelowego, skręcił na parking.

- Zatrzymamy się tutaj? - spytała z nadzieją dziewczyna.

Podobało się jej otoczenie. Hotel leżał nad samym jeziorem. Już wyobrażała sobie elegancki pokój z wygodnym łóżkiem.

- Nie - odparł policjant, sięgając do portfela po mapkę. - Muszę sprawdzić kierunek jazdy.

- Umrę, jeśli zaraz się nie położę - ziewnęła Nicole.

Tuck nie zwrócił na nią uwagi, tylko nadal wpatrywał się w rysunek Joego. Po chwili włączył silnik.

- Za jakieś pół godziny będziemy na miejscu - rzekł.

Światła Coeur d'Alene zostały w tyle. Jechali zupełnie ciemną dwupasmową drogą. Dziewczyna obejrzała się. Wiele by dała, żeby tylko zostać w miasteczku, a nie w jakimś domku odciętym od cywilizacji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tuck jechał wolno i uważnie, szukając znaku narysowanego na mapce. Droga okazała się kręta. Po jednej stronie wznosiły się góry, po drugiej rozciągało się jezioro. W ciemnej toni wody odbijał się księżyc. Kilka razy wśród drzew zamajaczyły światła domów lotniskowych. Policjant dziwił się, że tyle tu ludzkich siedzib. Sądził, iż domek przyjaciela Joego znajduje się w bardziej izolowanym miejscu, a w każdym razie nie ma sąsiadów. Tymczasem okolica wyglądała inaczej.

Nicole miała widok na jezioro i światła przystani. W pewnej chwili droga oddaliła się od brzegu. Po obu stronach szosy mieli teraz stały ląd.

- To tutaj - rzekł z ulgą mężczyzna, dostrzegłszy znak wymalowany na drzewie.

Skręcił w leśną drogę i ostrożnie posuwał się wśród drzew, aż poprzez gałęzie dostrzegł zarys domu.

- Dojechalіśmy - powiedział z ulgą.

Nicole dojrzała zgrabną budowlę wzniesioną z kamieni i drewnianych bali, ozdobioną od frontu gankiem. Wydawało się jej, że nie będzie miała siły wyjść z samochodu.

Tuck zgasił silnik.

- Zostań w aucie, póki nie włączę światła w domu. Kapitan Crawford wyjaśnił, gdzie znajduje się źródło zasilania - rzekł i z latarką w ręku zniknął w ciemnościach.

Dziewczyna ziewnęła, oparta głowę na siedzeniu i pomyślała, że jak tylko trafi do łóżka, będzie spała przez tydzień.

Otworzyła oczy, gdy potrząsał jej ramieniem.

- Obudź się - powtarzał.

Z okien domu biło światło. Nicole wysunęła nogi z wozu, uniosła się i... gdyby nie Tuck, upadłaby na ziemię.

- Ostrożnie. Pomogę ci - rzekł i objął ją w pasie, by wprowadzić po schodach na ganek, a potem do wnętrza domu.

Posadził ją na krześle i zawrócił po bagaż. Kiedy przyniósł walizki, znowu spała. Stał nad nią i przyglądał się, pocierając brodę. Czemu, u Ucha, nie przespała się podczas jazdy? Niemądra dziewczyna. Jeśli miałby na coś wpaść na drodze, wpadłby niezależnie od tego, czy czuwała, czy nie.

Zostawił ją śpiącą, by rozejrzeć się po domu. Były tu dwie sypialnie, każda z łazienką, duża kuchnia, składzik i pokój wypoczynkowy, w którym teraz siedziała Nicole. Całość sprawiała dobre wrażenie.

Mężczyzna zaniósł bagaże do sypialni. W końcu nadszedł czas, by przetransportować dziewczynę do łóżka.

- Nicole - powtórzył kilkakrotnie, dotykając jej ramienia, ale nie zareagowała. - W porządku - mruknął. - Zrobimy to inaczej.

Wziął ją na ręce i ruszył do sypialni. Dziewczyna ocknęła się tylko na tyle, by objąć go za szyję, a potem z westchnieniem położyć głowę na ramieniu. Tuck poczuł, że krew uderza mu do głowy. To od jej zapachu, pomyślał.

Położył ją ostrożnie na łóżku. Od razu zwinęła się w kłębuszek. Policjant przez chwilę zastanawiał się, czy zdoła ją obudzić, by rozebrała się i wsunęła pod kołdrę. Uznał, że lepiej pozwolić jej spać. Znalazł w szafie dodatkowy koc, by okryć nim dziewczynę. Zgasił światło i wyszedł, zamykając drzwi od sypialni. Dotarł do swego pokoju, w ciągu dwóch minut rozebrał się i runął na łóżko. Zasnął, nim dotknął głową poduszki.

Obudziły go promienie słońca wpadające przez okno sypialni. Zegarek wskazywał kwadrans po dziewiątej. Tuck przeciągnął się, ziewnął i wyskoczył z łóżka. Nie czuł się jeszcze dostatecznie wypoczęty, lecz należało przecież sprawdzić otoczenie, a nie wylegiwać się. Wziął prysznic, ogolił się i sięgnął do walizki po czyste ubranie. W kuchni znalazł ekspres do kawy. Wyjrzał na zewnątrz. Wśród drzew widać było inne domki letniskowe. Na tyłach ich domu zauważył drewnianą szopę ukrytą w zaroślach, spostrzegł też, że posiadłość miała ładne zejście nad jezioro. W końcu wrócił do kuchni wypić kawę. Usiadł przy stole, sięgnął po słuchawkę wiszącego na ścianie telefonu i wykręcił numer kapitana Crawforda.

- Joe? Dojechaliśmy.

- To dobrze. Widziałeś jeszcze tamten sportowy samochód?

- Nie.

- Sprawdziłem numery rejestracyjne. Należy do Jillian Marsden z Las Vegas. Nic na nią nie mamy. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy dostała tylko mandat za przekroczenie szybkości. Wydaje się czysta. Mam człowieka, który ją sprawdza.

- Dzięki.

- Jak się miewa nasza przyjaciółka?

- Jeszcze śpi.

- A jak podoba ci się domek?

- Miłe miejsce. Nie spodziewałem się tylu sąsiadów wokół.

- Domki letniskowe stoją wokół całego jeziora. Nie martwiłbym się sąsiadami. Większość wykorzystywana jest tylko podczas weekendów i należy do okolicznych mieszkańców. Teraz, kiedy wiem, że dotarliście na miejsce, nie dzwoń bez potrzeby. Dam ci znać, jeśli pojawi się coś nowego.

- W porządku. - Tuck odłożył słuchawkę.

Siedział, popijając kawę. Znad jeziora słychać było silniki motorówek, ale poza tym wszystko wyglądało spokojnie i zaczynało mu się podobać. W domku pachniało sosnami.

Nicole otworzyła oczy, spojrzała na zegarek i ziewnęła. Nigdy w życiu nie spała do pierwszej po południu... a do tego w ubraniu i butach. W pokoju było duszno, czuła się spocona i nieświeża. Wstała z łóżka, rozejrzała się i zaciekawilo ją, dokąd prowadzi troje drzwi jej sypialni.

Zanim to sprawdziła, otworzyła okno, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Pokój wypełnił się sosnowym aromatem. Dopiero wtedy zauważyła drzewa i słońce.

- Jaki piękny dzień - powiedziała do siebie i zapragnęła wyjść na dwór.

Sprawdziła, że jedne drzwi wiodły na korytarz, drugie zamykały garderobę, a trzecie należały do łazienki. Zdjęła ubranie i weszła pod prysznic.

Tuck poczuł już głód, gdy wreszcie pojawiła się Nicole. Objął ją wzrokiem. Miała na sobie długie do kolan niebieskie spodnie, białą bluzkę i sandaalki.

- Nie znalazłem nic do jedzenia. Musimy jechać do miasteczka po zakupy - rzekł.

Nicole miała ochotę zacząć dzień od powiedzenia czegoś miłego, lecz niechętny ton głosu mężczyzny zmroził ją.

- Czemu nie pojechałeś beze mnie? - rzuciła obojętnie.

- Chyba oboje znamy odpowiedź. Jedźmy. Wyszli na zewnątrz, Tuck zamknął domek.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie spuścisz mnie z oczu? - Dziewczyna rozejrzała się po okolicy i aż przystanęła oczarowana widokiem. - Jak tu pięknie! Zobacz, jesteśmy nad samym jeziorem. I te drzewa! Tyle drzew!

Policjantowi też się tu podobało, lecz nie zamierzał dzielić jej entuzjazmu. Uważał, iż należy utrzymywać dystans we wzajemnych stosunkach.

- Jedźmy wreszcie - powiedział sucho.

Poczuła irytację, ale ruszyła posłusznie do samochodu.

- Czemu mnie nie obudziłeś? To śmieszne, że przez tyle godzin znosiłeś głód.

- Byłaś zmęczona - odparł, włączając silnik. - Nie przejmuj się mną, dobrze? Zrobimy zapasy i będziesz mogła się wysypiać, ile dusza zapagnie.

- Nigdy nie wyleguję się w łóżku - odparła chłodno. - W każdym razie nigdy nie spałam tak długo jak dzisiaj.

Pomyślała, że sierżant Hannigan najwyraźniej jej nie lubi, lecz nie ma sensu nieustannie na siebie powarkiwać. Jeden Bóg wie, jak długo będą musieli znosić swoją obecność, więc lepiej jakoś się dogadać.

- Rzeczywiście ostatnio źle sypiałam przez całą tę sprawę i kontakty z detektywem Harperem - dodała łagodniejszym tonem. - Długa podróż ostatecznie mnie wyczerpała.

Tuck koncentrował się wyłącznie na prowadzeniu auta, lecz uwaga dziewczyny na temat Harpera sprowokowała go do pytań.

- Kapitan Crawford nie mówił mi, co właściwie widziałaś. Wspomniat jedynie, że jesteś świadkiem, który pomoże osadzić w więzieniu Lowickiego, a także Gila Spencera, który również brał udział w morderstwie.

Nicole podziwiała krajobraz. Jezioro połyskiwało w słońcu, a po jego tafli przemykały kolorowe łódki.

- Widziałam tylko dwóch mężczyzn wychodzących z pewnego domu o pierwszej w nocy - powiedziała obojętnym tonem. - Kiedy następnego ranka przeczytałam w gazecie o morderstwie dokonanym w tym domu, uznałam, że

powinnam skontaktować się z detektywem Harperem. Szczerze mówiąc, nie przypuszczałam, że moje informacje mogą mieć jakieś znaczenie.

- Jesteś w stanie zidentyfikować Lowickiego?

- Ma rzucającą się w oczy bliznę...

- Na lewym policzku. A co z tym drugim?

- Trudno go opisać - zawahała się dziewczyna. - Średniego wzrostu, tęgawy, ciemnowłosy. Nie mogłam go rozpoznać wśród setek innych, których zdjęcia pokazał mi Harper. Ale ten z blizną był taki... przerażający, że nie zwróciłam wystarczającej uwagi na jego towarzysza.

- Oni cię nie widzieli?

- Na pewno nie. - Nicole na moment zmarszczyła brwi. - Mogli spostrzec tylko mój samochód. Zwolnili, przejeżdżając obok niego, jakby mu się przyglądali.

- Pewnie tak było. Na wszelki wypadek zapamiętali numer rejestracyjny.

- Wydział drogowy nie udostępnia nazwisk i adresów nikomu postronnemu.

- Nie, ale są sposoby - mruknął policjant i przerwał, bo nie chciał straszyć dziewczyny.

Nicole wróciły wszystkie obawy, więc spojrzała w okno, by pokrzepić się widokiem jeziora. Nawet jeśli Lowicki i jego kompani dotarli do jej danych, nigdy jej tu nie odnajdą. A nawet gdyby jakimś cudem to im się udało, Hannigan ją obroni.

Serce zaczęło jej bić w przyspieszonym tempie. Czy ten policjant jest wystarczająco sprawny? Czy za jego postawą kryje się coś więcej niż chłodna, nieprzyjazna osobowość? Przypomniała sobie, że zabił dwóch ludzi, więc nie powinien zawahać się przed ponownym użyciem broni. Poza tym był bardzo ostrożny. Ta ostrożność kilka razy doprowadzała ją do furii podczas jazdy. Obrzuciła Tucka ukradkowym spojrzeniem. Jakikolwiek był, musiała mu zaufać. Tylko on mógł ochronić ją przed mordercami.

Zadrzała i postanowiła przestać o tym myśleć.

Nicole zdumiewała się, że policjant mógł z nią robić zakupy, decydować wspólnie o doborze oraz ilości produktów, a równocześnie utrzymywać cały czas dystans. Nie było w nim ani odrobiny ludzkiego ciepła, żadnych przyjaznych odruchów.

Zauważyła, że na wszystko zwracał uwagę, mimo iż nie sprawiał wrażenia kogoś w stanie pogotowia. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki i koszulkę z krótkim rękawem. Wyglądał zwyczajnie, nie różnił się od innych kupujących.

Nicole uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie było w nim jednak niczego zwyczajnego. Z pewnością należało go uznać za najprzystojniejszego klienta supermarketu. Z jego postawy emanowała siła i pewność.

Tylko wzroku nie mógł zamaskować zwyczajnym strojem. Każdy policjant rozpoznałby w nim kolegę po fachu przez te wszystkowidzące, uważne oczy.

Dziewczyna westchnęła. Nigdy dotąd nie spotkała takiego człowieka. Te jego oczy kierowały myśli w niepożądaną stronę.

- Chcesz gotować, czy ja mam się tym zająć? - spytał Tuck, gdy wyjmowali w kuchni zakupy.

Większość produktów była już ułożona w lodówce. Na wierzchu pozostało tylko mięso i warzywa potrzebne do obiadu.

- Bez różnicy - odparła.

Nie zdziwiło jej, że policjant umiał gotować, choć obudziło pewną ciekawość.

- Gotujesz w domu? - zapytała.

- Odkąd mieszkam sam, tak.

- Ach, nie jesteś żonaty.

Tuck nie zareagował na tę uwagę.

- Ja gotuję, a ty zmywasz - zdecydował. Nicole uniosła brwi. Co za maniery?

Mężczyzna wyrzucił do pojemnika na śmieci skórkę banana i oparł się o ladę kuchenną, krzyżując ramiona na piersi.

- Chociaż, czekaj, mam lepszy pomysł. Ty gotujesz i zmywasz, a ja zajmę się czymś innym, na przykład przyniesieniem drewna do kominka.

- Wątpię, czy przy tej pogodzie kominek będzie potrzebny.

- Możliwe, ale lubię ogień na kominku, a wieczorem robi się chłodno.

Kiedy przyjechaliśmy, było zimno, choć ty tego nie zauważyłaś.

Dziewczyna machnęła ręką.

- Rób, co chcesz. Pewnie to w twoim zwyczaju. Przygotuję obiad i pozmywam, tylko nie stój tu i się nie przyglądaj.

- Płacą mi za to patrzenie - odparł, mimowolnie uświadamiając sobie, iż obserwowanie jej sprawia mu przyjemność.

Miała jakąś szczególną grację w ruchach. Nie powinien był zwracać na to uwagi, a jednak...

Uśmiechnął się, a Nicole zaniemówiła ze zdumienia. Potrafił się uśmiechać! Co to był za uśmiech! Tuck błyskał wspaniałymi zębami, a w kącikach oczu pojawiały się urocze zmarszczki.

Jednak uśmiech zniknął mu z twarzy równie szybko, jak się pojawił.

- Rozumiem, że dziś ty wydajesz polecenia - rzekł, przypominając dziewczynie o wczorajszych uwagach na temat jego skłonności do rozkazywania, i wyszedł na zewnątrz.

Nicole zaczęła rozpamiętywać jego uśmiech. Czowała przy tym dziwny ucisk w żołądku. Próbowwała go zignorować. Należało jak najszybciej zająć się obiadem, ale myśli zaczęły krążyć wokół spraw życia intymnego.

Miała trzydzieści dwa lata, a za sobą znajomości z kilkoma mężczyznami, którzy przez pewien czas wydawali się jej ważni. Lecz od prawie dwóch lat z nikim nie była związana, choć nadarzało się wiele okazji. Faceci, z którymi

ostatnio coraz rzadziej się umawiała, uważali, że wspólna kolacja czy kino powinny znajdować puentę w łóżku. Szybko się rozczarowywali jej odmiennym zdaniem, co prowadziło do zrywania znajomości na drugiej randce.

Kilka razy Nicole sama przeżyła rozczarowanie. Chciała na przykład bliżej poznać Chucka Hardinga, z którym pracowała w kompleksie „Monte Carlo”. Był przystojny, lubiła się z nim spotykać. Lecz kiedy dwukrotnie odmówiła pójścia do łóżka, Chuck z nią zerwał.

Próbowała coś wyjaśnić, ale nawet nie chciał słuchać. Uznał, że jest nadto pruderyjna, i przestał poświęcać jej uwagę. Interesował go wyłącznie seks, więc potrzebował kobiety do łóżka, a to nie satysfakcjonowało Nicole.

Teraz znalazła się w domku nad jeziorem sam na sam z mężczyzną, który jednym uśmiechem sprawił, iż poczuła się kobietą. Pomyślała, że to niebezpieczne i powinna uważać.

Posiekała cebulę, by dodać ją do mięsa, które miało dusić się w garnku. Przygotowała też sałatę, pieczone ziemniaki i kukurydzę. Wiedziała, że sierżant Hannigan zapewne chodzi wokół domu pogrążony we własnych myślach, więc wyjrzała na zewnątrz i zawołała:

- Obiad gotowy!

Przyszedł natychmiast. Na widok ładnie nakrytego stołu i naczyń z potrawami ślinka nabiegła mu do ust.

- Ładnie wygląda - zauważył, a gdy spróbował, uznał, że również świetnie smakuje. - Jesteś dobrą kucharką.

- To proste jedzenie, ale dziękuję - odrzekła dziewczyna.

Słowa Tucka sprawiły, iż poczuła się nieswojo. Wspólne jedzenie obiadu z tym mężczyzną miało cechy intymności i wyglądało tak, jakby czekały ich jeszcze setki podobnych posiłków oraz ogromna liczba spędzanych razem dni i nocy, podczas których on nie będzie spuszczał z niej wzroku. Co oznaczało, że

nie pozwoli jej wyzwolić się spod swojej opieki i żyć samodzielnie, niezależnie od tego, jak bardzo by to jej doskwierało. Nicole westchnęła i dodała masła do kukurydzy.

- Coś cię dręczy? - zainteresował się Tuck.

- Jeszcze pytasz?

- Nie podoba ci się tutaj?

- Miejsce jest piękne. - Dziewczyna spojrzała mu w oczy. - Ale dla mnie jak więzienie.

- A ja mam być strażnikiem?

- Nie jest tak?

- Patrzysz na to w niewłaściwy sposób.

- To jak byś opisał naszą sytuację?

Jedli obiad ze smakiem, mimo iż rozmowa nie nastrajała do optymizmu.

- Nie jesteś w więzieniu - zapewnił mężczyzna. - Jedyne ograniczenie polega na tym, że nie możesz poruszać się bez ochrony.

- Zawsze musisz mi towarzyszyć? - Nicole odłożyła widelec. - Naprawdę uważasz, iż ktoś niepożądany wie, gdzie jestem? Jak mógłby się dowiedzieć? Sądzę, że przesadzasz w ostrożności.

- Nie masz pojęcia o ludziach, którzy ci zagrażają. Zrobią wszystko, by wyeliminować niewygodnego świadka. To najgorsi kryminaliści, ale niegłupi. Założę się, że wiedzą o tobie wszystko, czego można było się dowiedzieć. Jak się nazywasz, gdzie mieszkasz i pracujesz. Nie lekceważ ich.

Dziewczyne przeniknął dreszcz.

- Dobrze - powiedziała słabym głosem. - Zaufam twojej zawodowej przenikliwości i doświadczeniu. Ale skąd mogli się dowiedzieć, że wywoziłeś mnie do Idaho, a nie na Florydę?

Tuck pomyślał o białym, sportowym wozie, który mógł znaczyć wszystko albo nic. Dziś w mieście rozglądał się uważnie, lecz niczego podejrzanego nie zauważył. Ciągle jednak czuł niepokój w jednej sprawie. Jeśli Jillian Marsden

miała jakieś powiązania z Lowickim, a wyjechała z Las Vegas w tym samym momencie, w którym Nicole opuszczała to miasto, w policji musiał istnieć przeciek, ktoś poinformował przestępcę, w jaki sposób kapitan Crawford zamierzał chronić swego świadka

Z drugiej strony dwukrotne natknięcie się na biały wóz mogło okazać się przypadkowe. Jednak Tuck nie bardzo wierzył w przypadki i póki jego wątpliwości nie zostaną rozwiane, podróż Jillian Marsden na północ wydawała się podejrzana.

Nie zamierzał jednak informować Nicole o swoich domysłach. Na razie dziewczyna czuła się stosunkowo bezpiecznie, a o to przecież chodziło. Nie powinna żyć w ciągłym napięciu i podskakiwać ze strachu na każdy dźwięk w przekonaniu, że za drzewem czai się zabójca. Jednak musi zachować wszystkie środki ostrożności, czy jej się to podoba, czy nie.

- Chcemy rozegrać to mądrze - uspokoił dziewczynę. - Przykro mi, jeśli odbierasz nasze działania jako ograniczenie wolności, ale inaczej załatwić tego nie można.

Skończyli posiłek w milczeniu. Nicole zabrała się do sprzątanego ze stołu, a Tuck wyszedł na zewnątrz, by zapalić.

Tylko by dominował, pomyślała z niechęcią, obserwując go przez okno. Kuchnia była dobrze wyposażona. Miała nawet zmywarkę. Dziewczyna sprawnie ułożyła w niej naczynia, przetrąla kuchenkę, stół, umyła ręce i poszła do sypialni.

Widok walizek sprawił jej przykrość, lecz uznała, że powinna rozpakować rzeczy, by nie pogniotły się do reszty. Zajęła się pracą, lecz ciągle czuła irytację. Powinna być we własnym domu, żyć własnym życiem, a nie siedzieć nad jeziorem w Idaho.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zmierzchało. Nicole zlustrowała wszystkie pomieszczenia domku, a potem wyjrzała przez kuchenne okno. Tucka nigdzie nie było widać. Podeszła do frontowego okna i odnalazła go wzrokiem nad jeziorem. Przez chwilę patrzyła na samotną postać. On mógł sobie pozwolić na spacer, a jej zabraniał.

Zirytowana wyszła z domku, by dotrzeć nad wodę.

- Na wypadek gdybyś tego nie zauważył, chciałam ci uprzytomnić, że zostawiłeś mnie bez ochrony. Przecież twierdziłeś, iż się to nigdy nie zdarzy.

- Znalazłaś nowy powód do zdenerwowania?

- A idź do licha! - mruknęła, odwróciła się i poszła wzdłuż brzegu.

Nigdy dotąd nie widziała tak pięknego miejsca. Zalesione zbocza gór opadały prosto do jeziora, które lśniło w słońcu.

- Wystarczająco się oddaliłaś - rzucił policjant, gdy odeszła z pięćdziesiąt kroków.

- Co mi się może stać na otwartej przestrzeni? - zapytała z niechęcią w głosie. - Wystarczy zawołać i już wiesz, co się ze mną dzieje. Jestem w zasięgu wzroku.

- Chodź tutaj.

- Po co?

- Powinnaś coś usłyszeć - wyjaśnił.

- Co takiego? - spytała, zbliżywszy się do mężczyzny.

- Uświadomiłem sobie, że łatwo się tu dostać łódką - rzekł, choć wcześniej nie zamierzał jej straszyć.

Skoro jednak zachowywała się tak nieodpowiedzialnie, może potrzebowała środków dyscyplinujących.

Nicole spojrzała na jezioro. Podziwiając jego urodę, nie pomyślała, iż stamtąd może nadejść niebezpieczeństwo.

- Och - jęknęła, czując strach dławiący gardło.

Spojrzała na Tucka, którego skóra, włosy, oczy przybrały o zmierzchu ciemniejszy niż normalnie odcień. Wyglądał na twardego, nieustępliwego człowieka.

Myśli policjanta biegły w podobnym kierunku. Nicole wydała mu się w tej chwili wyjątkowo piękna. Dopiero teraz zdał sobie z tego w pełni sprawę. Zauważył również obawę w jej oczach, a to sprawiło, że zapragnął wziąć ją w ramiona, by poczuła się bezpieczna i zapomniała, o czym przed chwilą mówił. Na wszelki wypadek włożył ręce do kieszeni, żeby nie zrobić niczego głupiego.

- Wracajmy - powiedział.

Dziewczyna skinęła głową i zaczęli wspinać się na wzgórze, na którym stał dom. Tuck obejrzał się. Zatroskanym wzrokiem jeszcze raz ogarnął jezioro.

- Nie chciałem cię straszyć - rzekł, choć wiedział, że nie mówi prawdy. - Ważne, byś była ostrożna.

Nicole poczuła dreszcz i nie było to spowodowane chłodnym powietrzem, choć pod wieczór temperatura wyraźnie spadała.

- Będę uważać - obiecała potulnie.

Ton głosu dziewczyny tak go zaskoczył, że ogarnął ją uważnym spojrzeniem, a chcąc dodać otuchy, zapytał:

- Nie sądzisz, że to byłoby wspaniałe miejsce na wakacje?

- Masz na myśli sytuację, kiedy nie trzeba byłoby bezustannie kryć się przed ludźmi, którzy chcieliby mnie zabić?

- No tak, ale nie myśl o tym bez przerwy.

- Bądź maksymalnie ostrożna, ale nie myśl o tym - powtórzyła ironicznie.

- Polecenie trudne do wykonania, panie sierżancie.

Szybka motorówka przemknęła tuż przy brzegu. Zatrzymali się, obserwując, jak niemal unosiła się nad wodą.

- Dużo łodzi na tym jeziorze - zauważył mężczyzna obojętnym tonem.

- Tak. - Nicole nie dała się zwieść tej pozornej obojętności.

Woda nabrała teraz groźnych znaczeń. Jej samej nie przyszłoby do głowy oczekiwać z tej strony niebezpieczeństwa, a Tuck pewnie żałował, że ją tak nastraszył. W zamyśleniu zaczepiła sandałkiem o wystający korzeń i byłaby upadła, gdyby nie silne ramiona, które pochwyciły ją w odpowiednim momencie.

- Ostrożnie - powiedział policjant. - Nic ci się nie stało? - zapytał, nie wypuszczając Nicole z objęć.

Spotkali się wzrokiem. Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę. Serce biło jej mocno. Przypuszczała, że to z powodu sytuacji, w której niewiele brakowało, aby się potłukła.

- Chyba... nie - wyjąkała, zastanawiając się, czemu Tuck jej nie puszcza, czyżby miał zamiar ją pocałować?

Koniuszkiem języka zwilżyła wargi.

Nie wiedział, dlaczego właściwie ją pocałował. Pewnie dlatego, że była piękna, pociągająca i że stali sami wśród ciemniejących drzew. Najpierw lekko musnął wargami jej usta, a potem, gdy nie zaprotestowała i go nie odepchnęła, zrobił to bardziej namiętnie. Czuł podniecenie. Zaszokowała go reakcja dziewczyny na to, co zrobił. Nicole odwzajemniła pocałunek, objęła go i przytuliła się mocno. Rozchyliła usta tak, że poczuł jej język. Zaskoczyło go to wszystko, bo stało się zbyt szybko. Natychmiast uznał, że postąpił nierozsądnie. Podniósł głowę, uwolnił się z uścisku dziewczyny i cofnął się nieco.

- Przepraszam cię - rzekł schrypniętym głosem. - Nie powinienem był tego robić.

Kręciło mu się w głowie, nie potrafił sobie wytłumaczyć, co właściwie się z nim działo. Nicole zamrugła oczami.

- Wiedziałam, że chcesz mnie pocałować, ale... nie miałam pojęcia, iż odwzajemnię pocałunek - wybąkała.

- Ja też nie. Chodźmy - rzucił.

Czuł gniew na siebie, nie na nią, lecz dziewczyna nie mogła o tym wiedzieć, a ton głosu Tucka zdawał się właśnie ją obwiniąć o to, co zaszło.

- To nie była moja inicjatywa - powiedziała, kierując się w stronę domu.

Ciągle czuła na ustach smak jego warg, a na ciele dotyk twardych, męskich mięśni. Z niepokojem uświadomiła sobie, że pragnie następnych pocałunków.

- A kto twierdzi, że twoja? Nie martw się, to się więcej nie powtórzy.

Te słowa zaboląły Nicole, więc przyspieszyła kroku, a on specjalnie zwolnił. W duchu robił sobie wyrzuty. Nigdy w życiu nie popełnił podczas pracy takiego głupstwa. Znali się ledwie kilka dni, a on tak sobie poczyną. Czyżby stracił rozum?

Usiadł na schodach ganku i zapatrzył się. Nie powinien był brać się do tej roboty. Teraz mógłby siedzieć zupełnie gdzie indziej. Nie martwiłby się o niczyją ochronę i nie całowałby z kobietą, o której nawet myśleć nie powinien jak o kobiecie.

Mimo że było jeszcze wcześniej, dziewczyna poszła do sypialni, przebrała się w nocną koszulę i wśliznęła do łóżka. Nie chciała już dziś patrzeć na Tucka Hannigana. Do diabła z nim. Pocałował ją, a potem udawał, że to ona zrobiła pierwszy krok. Jedynym pożytkiem było to, że okazał się jednak normalnym człowiekiem.

Tuck był zmęczony i wcześniej się położył, ale zupełnie nie potrafił się odprężyć i zasnąć. Ciągle wracał myślami do tego pocałunku, uznając go za niewybaczalny błąd, który nigdy nie może się powtórzyć.

Nie dawało mu również spokoju pytanie, czy uda się zapewnić Nicole całkowite bezpieczeństwo. Czy nie zawiedzie go instynkt? Czy podejrzenia wobec właścicielki białego, sportowego auta okażą się słuszne?

Rozwagał też, czy po tym, co ostatnio zaszło w jego życiu i skończyło się zabiciem dwóch przestępców, będzie jeszcze kiedykolwiek dobrym policjantem? A jeśli nie, to kim zostanie?

Nie mogąc zasnąć, wstał z łóżka i sprawdził wszystkie okna w domu z wyjątkiem tego w sypialni dziewczyny. Zostawił światło nad tylnym wyjściem i na ganku. Był przekonany, iż Joe Crawford wysłał ich w miejsce, które uważał za bezpieczne, a jednak od strony jeziora nadto łatwo było się tu dostać. Joe nie pomyślał o tym, bo był pewien, że jego plan zostanie utrzymany w tajemnicy.

Tuck nie miał takiej pewności, lecz nie mógł sobie pozwolić na puszczanie wodzy wyobraźni. To, co wcześniej określał jako instynkt, teraz wydawało mu się wybujałą wyobraźnią. Niepokojąca zmiana, uznał w duchu.

Zaczął się zastanawiać, czy nie należałoby natychmiast zabrać stąd Nicole i ukryć się w miejscu nieznanym nawet Crawfordowi. Ale czy to bezpieczne? Czy potrafi stawić czoło napastnikom, gdy go zaskoczą? Może za bardzo się teraz boi?

Zaciał usta. Musi coś sobie udowodnić. Właśnie sobie. Jeśli teraz ucieknie, będzie uciekał przez całe życie, bo to zakończy jego karierę w policji. Wrócił do łóżka z mocnym postanowieniem, że ochroni dziewczynę nawet z narażeniem życia. Nadal był policjantem i udowodni, że się do tego nadaje.

Nicole obudziła się rano i usłyszała deszcz bijący o szyby. To działało usypiająco, więc wtuliła się w kołdrę. Jej myśli powędrowały do wczorajszego pocałunku. Kto kogo pocałował? Trudno było ustalić, jak zakwalifikować całe zajście, skoro sama zareagowała z taką namietnością. Dlaczego odwzajemniła pocałunek? Nie miała zwyczaju całować mężczyzn, których nie lubiła. Ten epizod pokazał jej nieznaną stronę samej siebie.

Ostatnia myśl zepsuła jej humor, odrzuciła kołdrę i wstała z grymasem niechęci. Nigdy więcej takich pocałunków, postanowiła. Uznała, że z satysfakcją powie to policjantowi, gdyby jeszcze kiedyś spróbował.

Wzięła prysznic i ubrała się. Dom był cichy, wydawał się pusty. Nabrała powietrza w płuca, czując ukłucie strachu. Tuck nie powinien zostawiać jej bez uprzedzenia, dokąd wychodzi i kiedy wróci. Pewnie jest gdzieś na zewnątrz i wykonuje swoje obowiązki - uspokajała samą siebie.

Z westchnieniem weszła do kuchni i zauważyła dzbanek świeżo zaparzonej kawy. Nalała sobie do kubka i poszła do pokoju. Zatrzymała się na widok Tucka, który stał przy oknie, obserwując jezioro przez lornetkę.

- Co się dzieje? Ktoś jest na zewnątrz? - spytała.

Policjant odjął lornetkę od oczu i odwrócił się. Dziewczyna wyglądała świeżo jak poranna rosa. Miała na sobie białe spodnie i granatową bluzkę, na ładnej buzi lekki makijaż, a włosy wilgotne po prysznicu.

Tuck obserwował wędkarza, który zakotwiczył łódź niedaleko brzegu. Widział człowieka, który zarzucał wędkę. Nie wiadomo, czy był to mężczyzna czy kobieta, bo płaszcz przeciwdeszczowy i kaptur zacierwały kształty. Wszystko wyglądało bardzo niewinnie, nasuwało się jednak pytanie, dlaczego na połów zostało wybrane właśnie to miejsce.

- To tylko wędkarz - odpowiedział obojętnie.

- Łowi w deszczu? - zainteresowała się Nicole i podeszła do okna.

- Trzymaj się z dala od okna. Jeśli my widzimy jego, on widzi nas.

- Również używa lornetki? - spytała ironicznie.

Nawet jeśli akceptowała rolę ochroniarza w swoim życiu, irytowała się, gdy ciągle ją w czymś ograniczał. Sam mógł patrzeć przez okno, a jej zabraniał.

- Nie zauważyłem, ale tkwi tu od świtu - rzekł, nie dodając, iż najbardziej niepokoi go fakt, że nie można stwierdzić, czy to mężczyzna czy kobieta.

- Stań za krzesłem i popatrz.

Dziewczyna posłusznie wykonała polecenie, odstawiła kubek z kawą i wzięła lornetkę.

- Ustaw się dokładnie na moim miejscu, a będziesz mogła niepostrzeżenie obserwować.

- Widzę go - potwierdziła.

- To kobieta czy mężczyzna?

- Przez ten płaszcz trudno powiedzieć - rzekła i opuściła lornetkę. -

Dlaczego sądzisz, że to kobieta?

- Kobiety również łowią ryby.
- Pewnie tak, ale pada.
- Co to ma do rzeczy?
- No cóż, można łowić, ale ja wolałabym robić to przy innej pogodzie.
- Niektórzy uważają, że ryba lepiej bierze podczas deszczu.
- Skąd mam o tym wiedzieć? Robisz z igły widły. Co z tego, że ktoś łowi ryby?

- Dlaczego zakotwiczył właśnie tutaj? - mruknął policjant i spojrział przez lornetkę.

Nadal nie było widać twarzy wędkarza, co również wydawało się podejrzane.

- Czemu nie zasłonisz okna i nie zapomnisz o tej łodzi? Jestem głodna. Jadłeś coś?

- Nie.

- Zrobię śniadanie - powiedziała i zachowując ostrożność, by zadowolić policjanta, odsunęła się od okna, wzięła swoją kawę i kręcąc głową wyszła z pokoju.

Ochrona to jedno, a obsesja na jakimś punkcie to drugie, pomyślała. Biedny człowiek na łodzi nie ma pojęcia, że podejrzliwe oko policjanta śledzi każdy jego ruch. Co może być bardziej niewinnym zajęciem niż wędkowanie? Co z tego, że łódź stoi na kotwicy przed ich oknami? Może to dobre miejsce na ryby, a wędkarz sporo złowił w taki deszczowy dzień.

Nieprzyjemnie jej było, że wczoraj wieczorem z tego właśnie okna obserwowała Tucka stojącego nad jeziorem, a dziś to miejsce okazało się niebezpieczne.

Przynajmniej w kuchni mogę wyglądać przez okno, pomyślała, zmywając kubek po kawie. Spojrzała i serce podeszło jej do gardła, bo do tylnych drzwi domku zbliżał się jakiś człowiek.

Pobiegła do pokoju i oparła się plecami o ścianę.

- Tuck - szepnęła. - Hannigan - powiedziała głośniejszym głosem, bo nie usłyszał.

- Co?

- Jakiś mężczyzna... - Dalsze wyjaśnienia przerwało stukanie do drzwi.

Tuck spojrział tak groźnie, że zadrżała.

- Zostań tutaj - nakazał i pobiegł do sypialni po broń, którą zatknął z tyłu za paskiem dżinsów.

Intruz zapukał jeszcze raz, nim otworzono mu drzwi. Miał na sobie czerwoną kurtkę od deszczu i kapelusz. Uśmiechał się szeroko na powitanie.

- Jestem pańskim sąsiadem - wyjaśnił. - Nazywam się Jim Tripp.

Mieszkam niedaleko. - Wskazał na zabudowania wśród drzew.

- Tom King - przedstawił się policjant i podał rękę na powitanie, którą starszy pan serdecznie potrząsnął.

- Jesteście tu państwo na urlopie? Tuck skinął głową.

- Chcielibyśmy zostać jak najdłużej - powiedział.

- Miło mi to słyszeć. Pete Mathison rzadko tutaj bywał. Dobrze mieć latem sąsiadów.

Widać było, że Tripp ma wielką ochotę wejść do środka i poznać również młodą sąsiadkę, a może także usiąść i pogawędzić o poranku. W normalnych okolicznościach Tuck z przyjemnością by go zaprosił, bo lubił nawiązywać znajomości, a starszy pan sprawiał sympatyczne wrażenie. W obecnej sytuacji musiał jednak postąpić inaczej.

- Zaprosiłbym pana - rzekł. - Ale moja żona źle się czuje.

- To smutne. - Sąsiad przybrał poważną minę. - Proszę ją pozdrowić i przekazać, że żałuję, iż nie mogłem jej dziś poznać. Może innym razem?

- Na pewno. Dziękuję za odwiedziny - powiedział Tuck, a gdy Jim Tripp oddalał się, zawołał: - Czy istnieje również pani Tripp?!

- Oczywiście - uśmiechnął się sąsiad. - Może spotkalibyśmy się przy wspólnej kolacji - zaproponował. - Jak przestanie padać, upieczemy coś sobie na różnie. Co pan na to?

- Brzmi zachęcająco, ale skoro Cheryl nie czuje się dobrze, trudno mi zdecydować.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego - rzekł Jim.

Tuck doznał olśnienia. Cóż mogło być lepszym sposobem na unikanie kontaktów z ludźmi niż cierpiąca żona?

- Miesiąc temu przeszła operację - wyjaśnił ze smutną miną. - Potrzebuje wypoczynku. Lekarz wspominał o długiej rekonwalescencji.

- Rozumiem. Dajcie znać, gdyby czegoś było trzeba. Przeważnie jesteśmy w domu.

- Dziękuję bardzo - odrzekł Tuck, zamknął drzwi i obserwował przez okno oddalającego się sąsiada, póki ten nie zniknął wśród drzew.

- Co ty wymyśliłeś? - spytała sarkastycznie Nicole.

- To dobry pomysł, więc go nie odrzucaj. Nie mogłem się zgodzić na wspólną kolację, podczas której mogłoby się coś wymknąć któremuś z nas i cały kamuflaż poszedłby na marne.

- Mówisz o mnie. Ty oczywiście nigdy się nie zapominasz i nie postępujesz niewybaczalnie.

- Mówię o nas obojgu - zapewnił.

- Akurat.

Wszystko wskazywało na to, że sierżant Hannigan pozostanie jej jedynym towarzyszem, mimo że pan Tripp sprawiał miłe wrażenie. Nie wyglądał na człowieka Lowickiego, przysłanego na przeszeptegi, ani kogoś z Las Vegas, kto miałby ją zamordować. Policjant przesadzał z ostrożnością. Robił z niej więźnia.

Ze złości, przygotowując śniadanie, dziewczyna zaczęła trzaskać drzwiczkami szafek i szufladami. W pewnej chwili spostrzegła broń za paskiem Tucka.

- Co zamierzałeś zrobić? Zabić człowieka, bo mieszka w sąsiedztwie?

- Piekielna kobieta - mruknął policjant, kiedy odkładał rewolwer do szuflady nocnego stolika.

Przypomniawszy sobie wędkarza i wrócił do okna. Łódka znikła, więc zaklął pod nosem. Chciał zaobserwować, w jakim kierunku odpłynie, ale się nie udało. Zasłonił okno i pomyślał, że Nicole będzie mogła do woli spacerować po pokoju.

Nigdy dotąd nie mieszkała pod jednym dachem z człowiekiem, którego nie darzyła sympatią i przebywanie z którym nie sprawiało jej przyjemności. Deszcz nie przestawał padać. Trudno było wyjść z domu tak, by jej anioł stróż tego nie spostrzegł, a że niewiele się do siebie odzywali, pozostawało jedynie chodzenie z pokoju do pokoju i rozmyślanie, czemu los skazał ją na towarzystwo policjanta tak fanatycznie oddanego swej misji, że wykluczało to nawet podtrzymanie znajomości z pocziwym Jimem Trippem. Dziewczyna czuła, że jej cierpliwość wyczerpała się, więc musi dojść do eksplozji.

- Nie możesz gdzieś usiąść? - mruknął Tuck, gdy po raz dwudziesty przeszła obok jego krzesła.

- Nie robię niczego, co by ci mogło przeszkadzać, więc się nie czepiaj.

- Słuchaj, to dopiero początek - rzekł z westchnieniem policjant. - Jeden Bóg wie, jak długo będziemy tu siedzieć. Nie przywiozłaś sobie czegoś do czytania? Może pooglądasz telewizję? Tylko przestań chodzić w kółko.

- Jak to dobrze, że ty umiesz godzinami siedzieć i nic nie robić. Ja tak nie potrafię. Jestem przyzwyczajona do aktywności, podejmowania odpowiedzialnych działań, rozmów. Oczywiście mam na myśli normalne rozmowy. Wiesz, na czym to polega? Dwoje ludzi rozmawia. Jedno podnosi jakiś temat, drugie go kontynuuje. Zakładam, że zdarzyło ci się coś takiego ze dwa razy w życiu i pewnie musiało boleć.

- Ty nie chcesz rozmawiać, ale walczyć.

- Właśnie takiej odpowiedzi można było się po tobie spodziewać. Czego tak bardzo nie znosisz: tej pracy, mnie czy w ogóle kobiet?

- Prawdę mówiąc, moja droga, nie przepadam za niczym z tego, co wymieniałaś - odrzekł, podnosząc się z miejsca.

Z jakiegoś powodu Nicole poczuła się dotknięta.

- Pociesz się, że moja niechęć do ciebie jest dwa razy większa - rzuciła, odwróciła się na pięcie i poszła do sypialni, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Teraz Tuck zaczął kręcić się w kółko po domu. Jeśli to potrwa kilka tygodni, zaczniemy oboje chodzić po ścianach, pomyślał. Dlaczego Joe uważał, że to będzie przyjemne zajęcie? Uznał, iż Idaho okaże się bezpiecznym miejscem, a że okolice są piękne, znakomicie wypoczniemy, robiąc wycieczki i pływając w jeziorze. Pewnie by tak się stało, gdybyśmy spędzali tu normalne wakacje jak zwyczajni ludzie. Można by grać w golfa, odwiedzać niezliczone restauracyjki w miasteczku, wypożyczyć łódź i opłynąć jezioro, a nawet zażyć uroków nocnego życia.

Zacisnął szczęki. Gotów był się założyć, że Joe nie przewidywał dla nich żadnego z tych sposobów spędzania czasu. Twierdził, iż praca będzie polegała jedynie na ochronie świadka, tymczasem okazało się, że to o wiele bardziej wyczerpujące zajęcie. Dziewczyna od początku okazywała upór i zachowywała się jak obrażona.

Tuck zastanawiał się przez chwilę nad sytuacją, w końcu zapukał do sypialni Nicole.

- Wyjdź stamtąd, przejeździemy się.
- Dokąd? - spytała podejrzliwie.
- Donikąd, tak przed siebie.
- Niczego nie knujesz?
- Nie - odparł rozczarowany jej reakcją. - Jedziesz czy nie?
- Tylko wezmę torebkę.

Po długiej jeździe z Las Vegas panna Curie nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek przejażdżka autem sprawi jej przyjemność, lecz w taki dzień jak dzisiejszy nawet to brzmiało atrakcyjnie. Przeciągnęła włosy grzebieniem, chwyciła torebkę i już była gotowa do wyjścia.

Wyszedł pierwszy, a potem starannie zamknął domek.

Z ulgą odetchnęła wilgotnym, żywicznym powietrzem. Właśnie przestało padać i przez chmury prześwitywało słońce. Pomyślała, że nawet gdyby znowu zaczęło lać, lepiej było na zewnątrz niż w domku.

Tuck jak zwykle usiadł za kierownicą i ruszyli. Nicole od razu poczuła się lepiej. Normalnie prowadziła niezwykle ruchliwe życie, więc siedzenie w domu odczuwała jak zamknięcie w klatce. Popołudniowa przejażdżka w pięknej scenerii zapowiadała się wspaniale, nawet jeśli słońce zaraz się schowa.

- Czy tu bywają ostre zimy? - spytała.

- Czemu pytasz? Chcesz się przenieść do Idaho?

- Musisz przyznać, że to malownicze tereny.

- Tak, ale zimy mają tu ostre.

- Duży mróz? Śniegi?

- Jedno i drugie. Coeur d'Alene leży nie tak daleko od granicy z Kanadą. Dużo tutaj deszczu i śniegu. Kiedy byłem tu poprzednim razem, ktoś mi opowiadał, że bywają zimy, podczas których jezioro kompletnie zamarza.

- Ale latem jest pięknie - uznała dziewczyna.

- Za to Las Vegas jest przyjemniejsze zimą. Wszystko zależy od tego, czego się bardziej nie lubi. Ja wolę upały.

W czasie jazdy Tuck uświadomił sobie, że nie zabrał broni, i zmartwiał na moment. Już był gotów zawracać. Co się ze mną dzieje? - pomyślał. Czy kiedykolwiek wrócę do normy?

Rzucił okiem na Nicole i uznał, że powrót do domku znów wprawi ją w ponury nastrój. Przejażdżka wyraźnie sprawiała jej przyjemność, a on z niepojętych względów nie chciał i nie mógł jej rozczarować. Z takimi myślami wjechał do miasteczka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Pojeździmy po mieście, by się rozejrzeć - zaproponował Tuck
zwyczajnym tonem, tłumiąc niepokój.

Nie chciał, by dziewczyna od razu ruszyła na zakupy czy z innego
powodu wysiadła z auta. Jak długo pozostawała wewnątrz, była bezpieczna.

- Dobrze - zgodziła się.

Powoli ruszyli wzdłuż alei Shermana, głównej ulicy miasteczka, przy
której stały hotele, pensjonaty i całe mnóstwo moteli. Policjant znów zaczął
myśleć o białym sportowym wozie. Nawet jeśli był gdzieś w Coeur d'Alene,
trudno go znaleźć. Ale jeśli Jillian Marsden nie miała tu znajomych i nie
zatrzymała się u nikogo prywatnie, zapewne wynajęła pokój w motelu albo w
jednym z ekskluzywnych hoteli.

Nicole wydawała się zadowolona z oglądania przez szybę sklepów i
restauracji. Nie zwróciła uwagi, że Tuck z napięciem studiował parkingi. Było
ich tak dużo, iż nie żywił specjalnych nadziei, że znajdzie to, czego szukał, ale
przynajmniej miał jakieś zajęcie, obwożąc dziewczynę po mieście.

- Coeur d'Alene jest dużo większe, niż myślałam - zauważyła, kiedy
skęcili w ulicę Czwartą, która okazała się dość długa i prowadziła do
handlowego centrum.

- Wiele się zmieniło, odkąd tu byłem - mruknął.

Ciągle nigdzie nie widział białego wozu, a jednak czuł, że panna Marsden
jest gdzieś w pobliżu.

Zaczęły zapalać się światła. Tuck uznał, iż skoro nie wziął broni, należy
przed zmrokiem wrócić do domu. Był zły na siebie za brak rozwagi.

- Powinniśmy wracać - rzekł.

- Jeśli tak uważasz - westchnęła Nicole. - Czy mogę coś powiedzieć? -
spytała.

- Śmiało - zachęcił.
- Wiem, że byłam dokuczliwa i chciałam cię przeprosić.
- Daj spokój. To efekt stresu.
- Postaram się poprawić - zapewniła.
- Dziękuję - powiedział, nie patrząc w jej stronę.

Dziewczyna uznała, iż zareagował bez emocji. Co prawda nie oczekiwała żadnej wylewności, lecz obojętność Tucka wobec jej gestu dobrej woli lekko ją dotknęła. Zaczęła się zastanawiać, jakim człowiekiem był naprawdę, czy utrzymywał dystans ze względu na tamten pocałunek? Specjalnie starał się mówić bez odrobiny ciepła w głosie?

Niezwykły facet, pomyślała, kiedy skręcali nad brzeg jeziora, kierując się ku domowi. Każdy inny na jego miejscu, widząc jej reakcję, spróbowałby posunąć się dalej. Uznałby to nawet za zaproszenie. Mogło się jednak zdarzyć, że Tuck działał pod wpływem impulsu i szybko się opamiętał albo był związany z inną kobietą. Teraz nie zachowywał się już impulsywnie. Robił wrażenie kogoś, kto postępuje w przemyślany sposób. Jeśli wszystko zdarzyło się przypadkiem, dlaczego w ogóle ją pocałował?

Ten człowiek to wyzwanie, powiedziała w duchu. Sama dziwiła się własnym myślom. Mało się nie roześmiała, zastanawiając się, odkąd to stała się kobietą zainteresowaną mężczyznami tak stanowczo strzegącymi własnej prywatności. Nigdy wcześniej nie stykała się z takimi ludźmi. W Las Vegas najczęściej sama zrywała znajomości, które ją rozczarowywały. Być może z Tuckiem nie dążyłaby do takiego zakończenia.

Przełknęła ślinę, czując, że na samą myśl o tym, robi się jej gorąco. Sierżant Hannigan to bardzo przystojny mężczyzna, jeśli się kiedykolwiek rozchmurzy...

Uchyliła okno, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Za gorąco? - spytał policjant.
- Trochę. Otworzyłam tylko na chwilę.

- Zostaw otwarte, jak długo zechcesz. Mogę włączyć klimatyzację - zaproponował, choć jemu samemu nie było gorąco, a po otwarciu okna zrobiło się nawet chłodno.

- Nie, jest zupełnie dobrze.

- Szybko się aklimatyzujesz w nowych warunkach. Może w duszy jesteś człowiekiem północy.

- Może - zgodziła się słabym głosem.

Gdyby Tuck odgadł, o czym przed chwilą myślała, umarłaby ze wstydu. Skoro utrzymywał dystans, powinna się dostosować. A jednak miała świadomość, iż jest to interesujący mężczyzna. Westchnęła ciężko i zamknęła okno.

Tuck myślał o broni pozostawionej w szufladzie nocnego stolika i o tym, że nie zostawił w domku żadnego światła. Wracali w ciemnościach, co nigdy nie powinno było się zdarzyć. W duchu obiecał sobie, iż to się nie powtórzy, co nie rozgrzeszało go z obecnej karygodnej bezmyślności. Im bardziej zbliżali się do domu, tym większe czuł napięcie. Uznał, że Joe pomylił się, sądząc, iż do ochrony świadka wysłał jednego ze swych najlepszych ludzi.

Nicole była zdumiona, że mężczyzna zatrzymał wóz w stosunkowo dużej odległości od domu i wyłączył światła. Nim zdążyła o cokolwiek zapytać, powiedział:

- Zaczekaj tu, póki nie zapalę lampy. To będzie znak, iż wszystko jest w porządku. Wtedy możesz podjechać.

Dziewczyinę przeniknął zimny dreszcz.

- Myślisz, że ktoś tam jest? - spytała, wpatrując się w zarys zabudowań, ledwie widocznych między drzewami. - Powinniśmy byli zostawić jakieś światło.

Pewnie. Należało też zabrać ze sobą broń, dodał w myślach Tuck i tylko zacisnął usta. Być może niepotrzebnie przestraszył Nicole, ale nie mógł nadal ryzykować, skoro i tak dziś wieczór zachował się nierozważnie.

Uchylił okno i rzekł:

- Kiedy oddalę się, słuchaj uważnie. Gdyby dotarło do ciebie coś podejrzanego...

- Podejrzanego? Na przykład co? - Serce dziewczyny waliło jak młotem.

- Coś, czego nie powinno tu być słychać. Jeśli tak będzie, włącz silnik i uciekaj stąd do miasta. Tam zgłoś się na posterunek i poproś, by połączyli cię z kapitanem Crawfordem z Las Vegas.

- Uciec... i cię zostawić?

- O mnie się nie martw. Zrób dokładnie, co mówię - rzekł Tuck, wysiadł i cicho zamknął drzwi.

- Mój Boże - jęknęła dziewczyna, obserwując, jak zniknął wśród drzew.

Nie podobało się jej to wszystko. Czy to było potrzebne? Czyżby policjant zauważył coś podejrzanego? Czy ktoś zaczął się na nich w domku?

Pomyślała, że Tuck ma przy sobie broń, co ją trochę uspokoiło.

Powtórzyła w myślach instrukcje i przesiadła się za kierownicę. Czowała napięcie w całym ciele, bała się głośniejsz odetchnąć, by nie zagłuszyć jakiegoś dźwięku z zewnątrz. Drżąc, wpatrywała się w zarośla, w których zniknął. Przez moment zwróciła oczy ku jezioru, lecz ciemna toń tylko pogłębiła uczucie osamotnienia.

Okrążył dom i obserwował go przez chwilę z ukrycia. Wokół panował spokój. Słychać było tylko komary. Wstrzymał oddech i pomyślał, że instynkt go nie zawodzi, mimo że dotąd zachowywał się nieodpowiedzialnie. Otoczenie wyglądało bezpiecznie. Wolno ruszył ku domowi. Sprawdził okna i nie znalazł na nich śladów włamania. Otworzył tylne drzwi, wszedł do środka. Odczekał kilka sekund, aż wzrok przyzwyczaił się do ciemności, i przeszukał dom. Nikogo nie znalazł, więc zaczął zapalać lampy.

Kiedy dziewczyna zobaczyła światło, napięcie opadło tak gwałtownie, że zrobiło się jej słabo. Nie zdołała opanować drżenia rąk, gdy włączała silnik. Jakoś jednak udało się jej doprowadzić samochód na miejsce. Zahamowała przed wejściem i oparła głowę na kierownicy, próbując się uspokoić.

- Nicole? Dobrze się czujesz? - spytał Tuck, zaglądając do auta.

- A ty?

- Wszystko w porządku - odparł. - Wsiądź - rzekł, podając jej rękę.

Przyjęła pomoc niepewna, czy utrzyma się na nogach.

- Co się stało? Dlaczego uznałeś, że coś nam grozi?

- Wyjaśnię ci w środku - obiecał, prowadząc ją do domu. Dotknąwszy ramienia dziewczyny, wyczuł, że cała była roztrzęsiona.

W mieszkaniu zobaczył, jak bardzo pobladła. Zaprowadził ją do pokoju, a ona bez sił opadła na krzesło.

- Przyniosę coś do picia - zaproponował.

Nicole nie miała sił, by się poruszyć. Stres oraz przerażenie zupełnie ją wyczerpały. Odchyliła głowę i oparła ją o krzesło.

Tuck znalazł w kuchni wino kupione wcześniej w Coeur d'Alene. Żałował, że nie wzięli wówczas również brandy, ale podczas zakupów nie przyszło mu do głowy, iż mogą potrzebować czegoś mocniejszego niż wino. Łyk brandy postawiłby teraz dziewczynę na nogi. Otworzył butelkę cabernet, nalał kieliszek i zaniósł do pokoju.

- Wypij.

- Wino? - zdziwiła się.

- Potrzebujesz tego. Żałuję, że nie kupiliśmy brandy albo whisky.

Nicole nie miała sił, by odmawiać, zresztą wino rzeczywiście mogło pomóc przetrwać słabość. Mężczyzna pochylił się i patrzył, jak przełykała alkohol. Ogarnęła go dziwna tkliwość i niepojęte pragnienie, by podejść bliżej, przytulić ją i zapewnić, że podobna sytuacja nigdy więcej się nie powtórzy.

Spotkali się wzrokiem.

- Nigdy w życiu tak się nie bałam. Co się właściwie stało? - wyjąkała słabym głosem.

Tuck za nic w świecie nie chciał przerażać jej jeszcze bardziej, więc skłamał.

- Nie wiedziałem, że tak się przejmiesz zwyczajną policyjną procedurą, której przestrzegamy w takich sytuacjach.

- To wszystko było zwyczajne? - zdumiała się Nicole. - Chcesz powiedzieć, że spędzasz życie na skradaniu się w ciemnościach? Jak możesz znieść podobną pracę?

- Nie zawsze tak jest. Uwierz mi, że za dnia dokonuje się równie wielu aresztowań jak po zmierzchu - odrzekł ze świadomością, iż znowu nie do końca mówi prawdę, niektóre przestępstwa występują bowiem głównie za dnia, inne zaś nocą.

Na przykład napady na banki najczęściej zdarzają się podczas godzin pracy, a morderstwa niezależnie od pory dnia, choć w święta najczęściej złego przytrafia się rodzinom. Nadużycia alkoholu notuje się zaś o różnych godzinach, tyle że aresztuje się pijanych rozrabiaków częściej nocą.

- Naprawdę lubisz pracę w policji? - dociekała z niedowierzaniem.

Tuck pomyślał, iż ludziom, którzy nigdy nie weszli w kolizję z prawem, trudno uwierzyć, że są tacy, którzy zawodowo ryzykują życie, by innym zapewnić bezpieczeństwo. Nie odpowiedział od razu na pytanie, bo dotyczyło czułego miejsca. Miał świadomość, iż lubił tę pracę, póki nie zabił dwóch młodocianych złodziei. By udzielić odpowiedzi, musiałby jeszcze wiele sobie wyjaśnić.

- Praca jak praca - powiedział w końcu wymijająco.

Nicole uznała, iż przez kilka minut sierżant Hannigan zachowywał się jak człowiek, lecz w tym momencie znowu przybrał dawną zdystansowaną postawę, którą separował się od reszty ludzkości. Biedna będzie kobieta, która go pokocha, uznała w duchu. Skoro przestał być współczujący i uprzejmy, nie widziała powodu, by powstrzymać się od wyrażenia własnych opinii na temat tego, co zaszło

- Nie wierzę, by twoje dzisiejsze działania stanowiły część normalnej procedury. Nie mówisz całej prawdy.

- Myśl sobie, co chcesz - odrzekł. - Jeśli czujesz się już dobrze, pójdę się położyć.

- Pewnie już nigdy nie będę czuła się dobrze, ale tobie nie zakłóci to snu. Dobranoc - powiedziała, wysączając ostatnie krople wina.

- Kiedy będziesz stąd wychodziła, pogaś światła, zostawiając tylko te na zewnątrz. Zamki już sprawdziłem.

- Każdym słowem wydajesz polecenia - zauważyła z sarkazmem.

Tuck nie zareagował na jej słowa i poszedł do sypialni, Rozebrał się, położył, lecz nie wierzył, że uśnie. Ciągłe czuł w mięśniach napięcie ostatnich godzin. Powtarzał sobie, że musiał sprawdzić dom, nim dziewczyna się w nim pojawi, lecz z drugiej strony wiedział, że gdyby zachował wcześniej należyte środki ostrożności, nie musiałby narażać jej na stres.

Nie powinien był w ogóle brać się do tej roboty. Niepotrzebnie dał się Joemu namówić, zwieść jego słowom o przyjemnym zajęciu. Trzeba było wyjechać gdzieś samemu i dojść do ładu z własnym wnętrzem. Jeśli Nicole stanie się coś złego przez jego niekompetencję...

Nie ośmielił się dokończyć tej myśli. Joe miał rację, mówiąc, że miła z niej kobieta. Nie powiedział jednak, że aż tak atrakcyjna i pociągająca. Tuck zdawał sobie sprawę, iż bardzo na niego działała. Jej głos, ruchy, zapach sprawiały, że odczuwał podniecenie. Zastanawiał się, czy przyczyna leżała w okolicznościach, w których się spotkali. Przecież zamknięcie kobiety z mężczyzną na małej przestrzeni musi w końcu do czegoś doprowadzić - albo się znienawidzą, albo zaczną pożądać. Tuck obawiał się, że w ich przypadku może się zdarzyć to drugie.

Pomyślał o pocałunku i o reakcji Nicole, a krew od razu zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Jęknął, przekręcił się z boku na bok, poprawił poduszkę, zamknął oczy i daremnie starał się zmusić do zaśnięcia. Przecież nie można się kochać z kobietą, którą miało się ochraniać. To byłby szczyt głupoty, uznał w

duchu. Nie można do tego dopuścić. Być może po zabiciu tamtych dwóch ludzi zmienił się, ale nie do tego stopnia, by popełniać podobne głupstwa.

Po jego gwałtownym odejściu Nicole poszła do kuchni i naląła sobie jeszcze wina. Drżenie rąk i słabość w nogach na szczęście ustąpiły. Wino oczywiście pomogło, choć wprawilo ją w stan lekkiego oszołomienia. Wszystko jednak było lepsze niż strach. Nigdy w życiu tak się nie bała, a tu okazało się, że to „normalna policyjna procedura”. Bzdura. Sierżant Hannigan widocznie uważa ją za kompletną idiotkę. Zaszło coś, czego nie zauważyła, a na co Tuck zwrócił uwagę. Musiał po drodze zobaczyć kogoś z Vegas, tylko kogo? Dlaczego nic nie powiedział? Czemu tak się zachowywał?

Dziewczyna zgasła światło w kuchni i wróciła do pokoju.

Tutaj też wyłączyła wszystkie lampy oprócz jednej niedaleko fotela. Nie była śpiąca. Z każdym łykiem wina czuła się lepiej.

Odkąd strach minął, bez przerwy myślała o tajemniczej „policyjnej procedurze”, którą zastosował jej ochroniarz. Zastanawiała się, czy gdyby ponownie znaleźli się w ciemnościach poza domem, zrobiłby to samo i naraził ją na potworny stres? Żeby chociaż wszystko wyjaśnił... Dlaczego tego nie zrobił? Denerwowało ją, że nie rozumie wszystkich okoliczności własnej sytuacji.

Nie uważała Tucka za niekompetentnego. Raczej wprost przeciwnie. Przesadnie starał się ją chronić. Z westchnieniem skończyła pić wino i zaniósła pusty kieliszek do kuchennego zlewu. Pomyślała, że trzeba wziąć prysznic, zgasła światło w kuchni i w ciemnościach ruszyła do sypialni.

Biorąc kąpiel, ostatecznie wróciła do równowagi. Była zrelaksowana i trochę śpiąca. Pomyślała, że to dobrze, w łóżku nie będzie przewracać się z boku na bok. Wyciągnęła rękę po ręcznik i zamarła, bo z zewnątrz dobiegł dziwny dźwięk. Tak jakby ktoś nastąpił na suchą gałąź.

Strach ścisnął jej gardło. Przez kilka sekund nie mogła się poruszyć. Zgasiła światło, okręciła się ręcznikiem, wybiegła z sypialni i zapukała do pokoju policjanta.

- Tuck - szepnęła, a gdy nie było odpowiedzi, powtórzyła głośniejszym głosem: - Hannigan?

Znowu nic.

Z bijącym sercem nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Mężczyzna usłyszał ją od razu i gdy stanęła w progu, właśnie chwycił za broń.

- To ja! - zawołała na widok wymierzonej w siebie lufy. Tuck rozpoznał sylwetkę dziewczyny, zauważył, że jest owinięta tylko w ręcznik.

- Co się dzieje? - spytał, opuszczając broń.

- Usłyszałam hałas... za ścianą łazienki - powiedziała drżącym głosem, a z mokrych włosów woda skapywała jej na nagie ramiona. - Właśnie wychodziłam spod prysznic, gdy to usłyszałam.

Policjant, nie ubierając się, tylko w slipkach, stanął obok dziewczyny.

- Trzymaj się za mną - szepnął.

Nicole pomyślała, że gdyby mogła, przylepiłaby mu się do pleców. Za nim czuła się bezpieczna, bez względu na to, co działo się w mroku na zewnątrz domu.

Poruszając się bardzo cicho, Tuck wszedł najpierw do sypialni, a potem do łazienki dziewczyny. Na szyi czuł jej oddech. Nicole posuwała się dokładnie kilkanaście centymetrów za nim.

W łazience jeszcze unosiła się para po kąpieli. Tuck ostrożnie przetarł ręką małe okienko, spojrzął i uśmiechnął się. Pod domem buszował w zaroślach jeżozwierz.

- Wyjrzyj - powiedział, odwracając się do dziewczyny.

- Na zewnątrz? - spytała ze strachem w oczach.

- To jeżozwierz. Sama się przekonaj.

- Jeżozwierz!

Nicole prześliznęła się pod ramieniem mężczyzny, by znaleźć się przy okienku, a on spoglądał ponad jej głową.

- No tak... - wymamrotała. - Nigdy nie widziałam jeżozwierza na wolności. Nie znam jego zwyczajów. Co on robi?

- Pewnie żeruje.

- Możesz mi wierzyć, że przyprawił mnie o kilka siwych włosów - rzekła i odwróciła się do Tucka. - Przepraszam, iż cię obudziłam. Wpadłam do twojej sypialni, bo... - Przerwała, uświadomiwszy sobie, że stoi w samym ręczniku obok półnagiego mężczyzny.

Jego białe slipki ostro odcinały się od ciemnej skóry. Przez moment zastanowiła się, czy jej biały ręcznik robi na nim podobne wrażenie.

- Nie obudziłaś mnie. Jeszcze nie zasnęłam... - odrzekł schrypniętym głosem.

Sytuacja wydała mu się tak intymna, że poczuł ucisk w gardle. W świetle księżyca Nicole wyglądała nieziemsko pięknie. Wokół unosił się zapach jej kąpielowych kosmetyków.

- A poza tym zawsze możesz mnie obudzić. Po to tu jestem - dodał.

Dziewczyna z trudem przełknęła ślinę. Oboje tkwili na miejscu jak wrośnięci w ziemię. Nicole czuła przyspieszone bicie puls. Pomyślała nagle, że mogłaby polubić tego człowieka. Naprawdę mogłaby go polubić. Coś zaiskrzyło między nimi. Jeszcze krok i padną sobie w objęcia.

Tuckowi przebiegały przez głowę takie same myśli. Walczył ze sobą. Domyślał się, że dziewczyna nie miałaby nic przeciwko temu, by jej dotknął, ale to na zawsze zmieniłoby ich wzajemne stosunki. Jeden pocałunek w tej maleńkiej łazience mógłby okazać się preludium do znacznie głębszego zaangażowania.

Ciągle trzymał w ręku broń. To dobry pretekst, by przerwać niezręczne sam na sam. Cofnął się o krok i uniósł rewolwer, by mogła go zobaczyć.

- Pójdę go odłożyć - wymamrotał i niemal wybiegł, ratując samego siebie przed zmianą zdania i uczynieniem czegoś, czego rano z pewnością by żałował.

Nicole z otwartymi ustami wpatrywała się w otwarte drzwi łazienki. Nie mógł uciec szybciej, pomyślała.

- Ty... ty tchórze - wyszeptała, wstrząśnięta siłą własnego rozczarowania.

Mogła się założyć, że Tuck czuł dokładnie to samo co ona, tylko nie chciał się przyznać. Uznała to za wyzwanie i pomyślała, że interesująco będzie się z nim zmierzyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Śniadanie zjedli niemal w milczeniu. Potem Nicole zaczęła sprzątać kuchnię, a Tuck wyszedł na zewnątrz. W zamyśleniu ustawiła naczynia w zmywarce. Zdawała sobie sprawę, że dzisiejszego ranka zarówno ona, jak i jej ochroniarz czuli się niezręcznie, a przyczyniło się do tego kilka nocnych chwil w łazience, kiedy to oboje myśleli o zbliżeniu.

Gdy kończyła sprzątanie, z zewnątrz dobiegły dźwięki przypominające uderzenia siekiery. Czyżby sierżant Hannigan rąbał drewno? Na dworze świeciło słońce i nic nie wskazywało na to, że trzeba będzie palić w kominku. Nawet wczoraj, choć padało, a Tuck wspominał, że lubi kominkowy ogień, nie korzystali z kominka.

Dziewczyna wyjrzała przez okno, by sprawdzić, co się dzieje. Rzeczywiście było tak, jak podejrzewała. Mężczyzna rąbał drewno do kominka albo... żeby dołożyć je do pokaźnego zapasu drew leżących obok skrytej w drzewach szopy. Dzień był pogodny, więc Nicole nie miała zamiaru siedzieć w domu. Wyszła tylnymi drzwiami i zbliżyła się do pracującego Tucka.

- Po co rąbiesz? - spytała.

- Żeby czymś się zająć.

- Ja też bym chciała mieć coś do roboty. Mogę pójść nad jezioro?

Policjant odłożył siekiere.

- Pójdę z tobą - rzekł.

- Nie ma potrzeby. Nie boję się jeżozwierzy.

Tuck spojrział na nią z rozbawieniem.

- Daj spokój. Jeśli chcesz pójść nad jezioro, zrobimy to razem.

Zaczęli schodzić ze wzgórza, choć nie do końca było to po myśli dziewczyny, która wolałaby zostać sama. Po przeżyciach ostatniej nocy nie miała pewności, co czuje wobec sierżanta Hannigana. Traktowanie go jak wyzwania wydawało się jej teraz niemądre.

Kiedy dotarli nad brzeg, Tuck usadowił się na jednej z rozrzuconych wzdłuż plaży skałek. Nicole najpierw rzucała kamykami do wody, potem zanurzyła w niej rękę i obejrzała się na mężczyznę.

- Jest ciepła - powiedziała. - Czy myślisz, że można tu popływać?

- Chcesz pływać? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- A co tu robić dzień po dniu? Wczoraj było okropnie. Sam wiesz.

Siedzieliśmy w domku, bo padało. To oczywiście nie twoja wina, ale moja również nie.

- Oczywiście. Pływaj, jeśli chcesz. Miejsce wydaje się bezpieczne, widać dno. Tylko za bardzo się nie oddalaj.

- Jestem dobrą pływaczką. Nie sądzisz, że za dużo się mną przejmujesz?

- Za to mi płacą - odrzekł chłodno.

Nicole zeszywniała.

- Dużo ci płacą?

- Standardową stawkę. Nie ma czym się chwalić.

- Robisz to na rozkaz czy zgłosiłeś się na ochotnika?

- Możesz być pewna, że się nie zgłosiłem - odparł ze śmiechem.

- A więc to był rozkaz.

- Nie. Chciałem wykorzystać zaległy urlop i zwolnienie lekarskie. Razem sześć tygodni. Miałem zamiar wyjechać z Vegas, ale kapitan Crawford zasugerował, że jeśli chcę opuścić miasto, może interesowałaby mnie ta praca. Miałem tylko kilka chwil na zastanowienie, ale się zgodziłem. Zapomniałem tylko spytać, kogo mam chronić.

- Jakie to ma znaczenie?

- Nie wiedziałem, że to będzie kobieta.

- A kiedy się dowiedziałeś, nie spodobało ci się?

- Nieszczególnie.

Nicole po raz pierwszy wniknęła w sferę prywatnych spraw Tucka. A więc namówiono go do podjęcia tego zadania, a jemu nie odpowiadało, że miał ochraniać kobietę. Nic dziwnego, iż jeszcze nim ją zobaczył, już nie darzył jej sympatią. Odczekała kilka sekund, a potem, nie patrząc na niego, rzekła:

- Idę przebrać się w kostium kąpielowy. Ty chyba nie będziesz się kąpał?

- Nie - odrzekł obojętnie. - Posiedzę tu i popatrzę, jak ty to robisz.

Z tonu policjanta wynikało, że nie dowierza jej umiejętnościom.

- Pływam lepiej niż ty - zapewniła.

- Możesz być lepsza w wielu dziedzinach. I co z tego?

Dziewczyna poszła do domu, a Tuck ze złością rzucił parę odłamków skały do wody. Nie podobało mu się to coraz bardziej. Począwszy od nocnej sceny w łazience, a skończywszy na fakcie, iż mimo wszystkich środków ostrożności w policji musiał zaistnieć przeciek. Zbyt długo tam pracował, by nie wiedzieć, jak trudno utrzymać tajemnicę. O istnieniu tak ważnego świadka wiedziała również prokuratura, a tam pracuje wiele osób, z których pewnie nie wszystkie są równie godne zaufania.

Joe prosił, by nie dzwonić bez potrzeby, lecz sprawa domagała się telefonu. Trzeba sprawdzić źródło ewentualnego przecieku. Sierżant Hannigan chciał mieć pewność, że nic nie zostanie zaniedbane.

Nicole schodziła nad jezioro ubrana w plażowe wdzianko sięgające ud. Miała długie nogi, co już dawno nie uszło uwagi mężczyzny. Nie patrząc w jego stronę, zdjęła okrycie i została w niebieskim kostiumie kąpielowym. Bardzo mu się podobała w tym stroju, co tylko wzmogło wewnętrzny niepokój. Była wyjątkowo zgrabna, miała wąskie biodra i krągłe piersi. Kiedy zaczęła płynąć, okazało się, że była w tym naprawdę dobra. Tuck nie mógł oderwać od niej oczu.

Odwróciła się na plecy i zawołała:

- Jest naprawdę wspaniale! Czemu się nie przebierzesz, żeby popływać?

Przez chwilę poczuł ogromną ochotę, by sprawić sobie tę przyjemność.

Dawno nie pływał w jeziorze. Coś jednak zatrzymało go na miejscu i była to zapewne pamięć o zdarzeniu z ostatniej nocy. Nie chciał zrobić jakiegoś głupstwa.

Dźwięk silnika motorówki kazał mu oderwać wzrok od Nicole i poszukać łodzi. Pływało ich wiele, więc to nie powinno go niepokoić, lecz jedna kierowała się wyraźnie ku dziewczynie. Tuck zerwał się na równe nogi.

- Nicole! Wychodź z wody! - zawołał.

- Co?

Policjant w ubraniu wbiegł do wody, krzycząc:

- Wychodź natychmiast!

Dziewczyna popatrzyła nań jak na szaleńca, lecz w tej samej chwili usłyszała ryk motorówki. Obróciła się, by zobaczyć, że łódź płynie w jej stronę. Pomyślała, że ludzie na motorówce jej nie widzą, i zaczęła płynąć do brzegu. Kiedy dotknęła nogą dna, Tuck znalazł się przy niej i wyciągnął na piasek. Motorówka przyspieszyła i przemknęła obok, pozostawiając za sobą ogon białej piany. Prowadzący ją człowiek miał na sobie zbyt obszerny podkoszulek i nasunięty na oczy kapelusz. Był sam na łodzi.

Policjant zaklął pod nosem. Czyżby mu się przywidziało, że łódź płynęła prosto na Nicole? Jeśli jednak tak było, ktoś ich obserwuje i musi to robić z nieodległego sąsiedztwa.

Ciągle trzymał dziewczynę za ramię i odciągał od wody. Strząsnęła z siebie jego rękę i schyliła się po ręcznik.

- Wcale nie płynął na mnie - mruknęła.

- Skąd wiesz?

- W każdym razie nie robił tego celowo!

- Myślę, że dosyć się już napływałaś - uznał, nie chcąc wszczynać kłótni.

- Tak, najlepiej zamknijmy się w domu, wtedy nic mi się nie stanie, prawda?

- Wyraźnie lekceważysz sytuację.

- A ty bierzesz ją nadto poważnie - rzuciła. - Nikt nie wie, że tu jesteśmy, a ty przy każdej okazji wietrzysz niebezpieczeństwo. Ciągle nie rozumiem, co zaszło ostatniej nocy, dlaczego musiałam czekać w samochodzie, aż sprawdzisz dom? I pewnie nigdy nie zrozumiem, bo ze mną nie rozmawiasz.

- Nie bądź śmieszna, rozmawiam jak każdy.

- Daj spokój, ograniczasz się do niezbędnego minimum.

Wracali do domu, nie odzywając się do siebie. Dziewczyna była zirytowana nadgorliwością policjanta wykazywaną w chronieniu jej osoby. Wyrzucała sobie, że była tak głupia, iż dała się w to wszystko wciągnąć. W efekcie mogła stracić dobrą pracę. Najgorsze jednak było to, że mimo wszystkich niesprzyjających okoliczności w obecności sierżanta Hannigana czuła się stuprocentową kobietą.

Tymczasem on nie miał w sobie ani krzty romantyzmu. Tylko czemu tego od niego oczekuje? To pytanie przygnębiło ją do reszty, bo nie potrafiła udzielić na nie żadnej odpowiedzi.

Od razu poszła do sypialni. Wzięła prysznic, włożyła szlafrok i położyła się. Różne myśli tłukły się jej po głowie. Zastanawianie się, co zaszło w Vegas,

a także jak toczyły się podczas jej nieobecności sprawy w dziale zaopatrzenia kompleksu hotelowego „Monte Carlo”, było aż nadto frustrujące. Zmusiła się więc do rozważań nad działaniami policji i prokuratury tropiącej morderców, przeciwko którym miała zeznawać. Czy nie należały się jej jakieś informacje w tej kwestii? Może chciałaby usłyszeć o jakimś drobnym postępie w śledztwie?

Zsunęła się z łóżka, mocniej związała szlafrok i postanowiła zadać te pytania sierżantowi Hanniganowi.

Znalazła go pijącego kawę przy kuchennym stole. Policjant przez cały czas rozmyślał, czy incydent z motorówką należało uznać za przypadkowy czy też nie. Kiedy spostrzegł nie wróżący nic dobrego wyraz twarzy dziewczyny, od razu zareagował.

- Nie chcę o tym słyszeć - rzucił stanowczym tonem.

- O czym? Nawet nie wiesz, co mam na myśli.

- Zapewne jesteś zła, że kazałem ci wyjść z wody.

- Wydawanie poleceń to twoja druga natura, lecz nie o tym chciałam mówić. Pragnę wiedzieć, czy kapitan Crawford i jego ludzie poczynili jakieś postępy w śledztwie. Zadzwoń i dowiedz się.

- Powiedział, że sam zadzwoni, jeśli zdarzy się coś, o czym powinniśmy wiedzieć.

- To nie wystarczy. Czy on nie zdaje sobie sprawy, że nawet drobna pozytywna wiadomość przyniosłaby mi ulgę? Zadzwoń albo ja to zrobię.

- Wybacz, nie mogę na to pozwolić.

Zmierzyli się wzrokiem, lecz Nicole wiedziała, iż mężczyzna nie ustąpi. Poczula, że tkwi w pułapce, i chciało się jej krzyczeć. Zamiast tego jednak tylko się skrzywiła.

- Przykro ci z tego powodu? Akurat! - zawołała i wybiegła z kuchni do sypialni.

Rzuciła się na łóżko. Sierżant Hannigan zachowywał się nie jak ochroniarz, ale pan i władca, niech go licha!

Ta motorówka na pewno nie zamierzała jej zabić. Po jeziorze pływa ich mnóstwo. Przecież obserwowali je któregoś wieczoru. Właściciel motorówki to pewnie jakiś idiota, który nie przestrzega przepisów bezpieczeństwa i lubi przepływać zbyt blisko brzegu.

Dlaczego Tuck nie bierze pod uwagę faktu, iż nikt nie wie o jej pobycie w tym miejscu? Trudno uwierzyć, by komukolwiek udało się wysledzić ich kręte drogi na trasie z Vegas do Idaho. Wszystko wydawało się pod kontrolą. Dziewczyna sama nie wiedziała, w co ma wierzyć.

Jednak, prawdę mówiąc, nie czuła się bezpieczna i nie miała pojęcia, co począć, jeśli w ogóle cokolwiek można było zrobić. Tymczasem policjant nie pozwalał jej nawet użyć telefonu. Przerazała ją też myśl o chowaniu się gdzieś na własną rękę. Jak do tego doszło, iż ona, osoba zawsze przestrzegająca prawa, musiała się teraz ukrywać?

Skrzywiła się na myśl o tym, że właśnie szacunek dla prawa sprowadził na nią te wszystkie kłopoty. Nie pozostawało nic innego, jak zdać się na irytującego sierżanta Hannigana, który będzie dbał o jej bezpieczeństwo, zabraniając kąpieli.

Tuck tymczasem krążył po pokoju dręczony podobnymi myślami. Męczyły go również nierozwiązane własne problemy. Ciągłe widział w wyobraźni tamtą strzelaninę w sklepie, która tak bardzo zaciążyła na jego psychice. Podejmując się ochrony Nicole Currie, nie sądził, że przyjdzie mu odgrywać rolę detektywa podejrzliwie ustosunkowującego się do każdego incydentu. Nie wiedział, czy ma rację, czy nie.

Podobnie jak dziewczyna czuł potrzebę skontaktowania się z kapitanem Crawfordem i sprawdzenia, czy udało się zebrać dowody na to, że Spencer towarzyszył Lowickiemu w noc morderstwa.

Rozmyślał nad tym wszystkim, gdy pojawiła się Nicole ubrana w żółte szorty i białą bluzkę. Nie sprawiała przyjaznego wrażenia.

- Chcę jechać do miasta - oznajmiła bez wstępów.

- Po co?

- Muszę kupić kilka osobistych drobiazgów.

Tuck nie chciał zabierać jej do miasta, lecz nie mógł puścić jej samej. W końcu nie da się dziewczyny zamknąć w domu, a wolał, żeby już więcej nie pływała. Może bez powodu odczuwał takie napięcie. Nie podobało mu się, że podobnie jak Nicole, uważa całą sytuację za niezręczną. Zmęczony ciągłymi odmowami postanowił przystać na jej prośbę.

- Dobrze, pojedziemy - rzekł.

Tym razem zostawił w domu zapalone światła, mimo iż było stosunkowo wcześnie. Zrobił to na wypadek, gdyby coś nieoczekiwanego dłużej zatrzymało ich w Coeur d'Alene. Upewnił się, że drzwi zostały zamknięte, i zabrał ze sobą broń.

- Dziękuję - powiedziała sztywno dziewczyna, gdy wsiedli do auta.

Nie odpowiedział. Jechali znajomą drogą wzdłuż brzegu jeziora. Tuck od razu skierował się do dużego kompleksu handlowego, w którym Nicole mogła znaleźć wszystko, co jej potrzebne. Gdy zaparkował, powiedziała:

- Nie musisz chodzić ze mną. Jestem w stanie sama zrobić drobne zakupy.

Sierżant Hannigan był już zmęczony ciągłymi sprzeczkami na ten sam temat. Bez słowa wysiadł z wozu, zamknął go i odprowadził dziewczynę do działu drogerijnego. Nicole starała się ignorować jego towarzystwo. Kupiła szampon, pastę do zębów i kilka zbędnych drobiazgów.

Po chwili byli już w samochodzie. Dziewczyna rzuciła zakupy na tylne siedzenie i zapięła pas.

- Nie wracajmy jeszcze do domu - poprosiła.

Tuck usłyszał błaganie w jej głosie. Rozumiał, że podobnie jak on musiała mieć napięte nerwy. Włączył silnik, spojrzął na Nicole i znowu poczuł współczucie. Tym razem jednak towarzyszyło temu jeszcze coś bardziej intymnego. I nie było to spowodowane urodą panny Currie ani sytuacją, w jakiej się znalazła. To uczucie miało głębsze podłoże.

- Nie chcę, żeby ci się coś stało - powiedział łagodnie.

- Wierzę - odparła lekko zaskoczona jego tonem. - Robisz wszystko, co w twojej mocy, a nawet więcej. Czuję się stłamszona.

- Rozumiem, ale musi tak być, nim okoliczności nie zmienią się na lepsze.

- Jak i kiedy? - spytała z westchnieniem.

- Dopiero zaczęliśmy pobyt tutaj. To może potrwać. Mówili ci przecież w Vegas.

- Tak. Ale nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Nigdy dotąd niczego się nie bałam. Trudno mi znieść wszystko, co dzieje się wokół mnie, odkąd wykonałam ten nieszczęsny telefon na policję.

- Wiem, naprawdę mi przykro.

- Czy to przytrafia się wszystkim, którzy zawiadamiają o przestępstwie?

- Oczywiście, że nie. Większości świadków nic nie grozi. Pozostają anonimowi, nie ujawnia się ich danych. Twój przypadek jest inny, bo łączy się zarówno ze sprawą Lowickiego, jak i Spencera. Wyjaśniano ci to, prawda?

- Tak - przyznała z westchnieniem i spojrzała w okno na zatłoczony parking. - Ale naprawdę nie chcę jeszcze wracać do domu.

Tuck nie potrafił jej odmówić.

- Dobrze, przejedziemy się - rzekł.

- Znowu jazda? - spytała z rozczarowaniem. - To przecież centrum turystyki. Na pewno jest tu coś ciekawego do obejrzenia. Restauracje, sklepiki, przystań, pole golfowe. Zobacz, ile ludzi.

- Wiem, wiem, ale mimo że wyglądamy jak para na wakacjach, wcale nią nie jesteśmy. To nie wakacje - powtórzył ze zniecierpliwieniem.

- Dobrze, jedź dokądkolwiek, wszystko jedno gdzie. Mężczyzna włączył silnik i zaczął wyjeżdżać z parkingu.

- Zaczekaj! - zawołała Nicole. Nacisnął na hamulec.

- Co się stało?

- Widzisz tę cukiernię?

- Mhm.

- Pozwól mi kupić coś słodkiego.

Tuck czuł, że kończy mu się cierpliwość. Miotają nim sprzeczne uczucia. Nie chciał narażać dziewczyny na niebezpieczeństwo, ale też trudno było odmawiać jej każdej drobnej przyjemności.

Zacisnął usta, lecz skinął głową na znak zgody.

- Podjadę pod samo wejście, a ty zrobisz szybko zakupy i natychmiast wrócisz - rzekł, uznając, iż to jeden z mniejszych sklepików w centrum handlowym i nietrudno będzie ogarnąć go wzrokiem.

Uczył, jak powiedział. Podjechał blisko cukierni i zatrzymał się w miejscu oznaczonym zakazem parkowania. W ciągu dwóch minut pojawił się strażnik.

- Tu nie wolno stać. Proszę odjechać - rzekł.

Tuck widział przez szybę cukierni, iż Nicole stoi przy ladzie i zastanawia się, co kupić.

- Postoję tylko kilka minut - odparł. - Żona weszła do cukierni. Zaraz wróci.

- Niestety to niemożliwe. Blokuję pan drogę pożarową. Musimy przestrzegać przepisów. Można się zatrzymać kilka metrów dalej. Proszę spojrzeć.

Rzeczywiście nie było to odległe miejsce, więc sierżant Hannigan postanowił się przemieścić. Miał zamiar zatrzymać się i wyskoczyć z auta, żeby bezpiecznie przyprowadzić dziewczynę.

Nicole wyszła z cukierni i rozejrzała się. Tuck dał sygnał klaksonem, by zwrócić jej uwagę, wysiadł z wozu i pokazywał gestami, żeby zaczekała, aż do niej podejdzie. Po chwili doszedł do wniosku, że lepiej będzie po prostu podjechać i zabrać ją stamtąd, więc z powrotem wsiadł do samochodu i ruszył z miejsca. Wtedy zauważył, iż dziewczyna przechodzi przez ulicę.

Nagle pojawiło się czarne auto. Policjant kątem oka spostrzegł, że kieruje się prosto na Nicole. Strażnik miejski też to zauważył i zamarł. Tylko ona niczego nie widziała.

Tuck poczuł, jak oblewa go zimny pot. Ani motorówka, ani ten wóz nie zjawily się przypadkowo. Lowicki i Spencer znali miejsce pobytu panny Currie. Po raz kolejny próbowali ją zabić.

Wyskoczył z auta i biegiem dopadł Nicole. Pchnął ją na chodnik, a czarny wóz przemknął z piskiem opon. Dziewczyna upadła na kolana, otarła sobie dłonie, wokół rozsypały się ciastka. Podbiegł strażnik, zaczęli gromadzić się ludzie.

Tuck próbował dojrzeć numer rejestracyjny samochodu napastnika, lecz jego tablicę zasmarowano błotem. Przez przyciemnione szyby dostrzegł jedynie, iż wewnątrz była jedna osoba o długich, rudych włosach. Czarny wóz zniknął. Niczego nie można było zrobić.

- Nic ci nie jest?

- Nie, tylko się potłukłam - odparła ze złością Nicole. - Co się stało, u licha?

- Czy nie jest pani ranna? - włączył się strażnik. - Zadzwoń na policję.

- Proszę robić, co do pana należy - rzekł Tuck. - Chodź, zabieramy się stąd - rzucił w stronę dziewczyny, pomógł jej wsiąść do auta i szybko odjechał.

Nicole zaczęła płakać.

- Tamten samochód chciał mnie zabić, prawda?

- Tak.

- Podobnie jak motorówka.

- Myślę, że tak.

- Wiedzą, że tu jestem.

- Według mnie, wiedzą. - Policjant odczuł ulgę na myśl, że instynkt go nie zawiódł.

Wiedział, jak chronić dziewczynę, tylko nie mógł tego robić tutaj.

- Wrócimy do domu, muszę zadzwonić, a ty spakuj rzeczy.

- Spakować się? Dokąd teraz pojedziemy?

- Nie wiem, ale opuszczamy to miejsce. Jakoś nas namierzyli w Coeur d'Alene. Jeśli nie jechali za nami, to znaczy, że w policji istnieje przeciek. Lowicki dowiedział się, gdzie jesteś. Tu zaś jest ktoś, kto na jego zlecenie nastaje na twoje życie. Jesteś w poważnym niebezpieczeństwie - powiedział.

Jedno było pewne. Mordercy otrzymali polecenie, by zabójstwo dziewczyny upozorować na wypadek. Dlatego nie strzelali ani nie próbowali dostać się do domku. Teraz przynajmniej wiadomo było, co robić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nicole wcisnęła się w kąt auta.

- Zapnij pas - rzekł Tuck.

Dziewczynie trzęsły się ręce, ale jakoś sobie poradziła. Sięgnęła po torebkę, by wyjąć chusteczkę i wytrzeć oczy oraz nos. Była przerażona. Ktoś chciał ją zabić. Sierżant Hannigan mówił o poważnym niebezpieczeństwie.

Wcześniej jakoś nie bardzo w to wierzyła. Nie zdawała sobie sprawy, jak daleko mogą posunąć się Lowicki i Spencer, by ujsć przed karą. Detektyw John Harper naświetlił całą sprawę, używając ostrożnych sformułowań, by nie potęgować jej strachu. Teraz żałowała, że był tak delikatny. Powinien wyraźnie powiedzieć, iż mordercy nie cofną się przed niczym, więc należy uważać na samochody i motorówki.

- Nie mogę tak dłużej - jęknęła.

Tuck oderwał jedną rękę od kierownicy i położył dziewczynie na ramieniu.

- Daję ci słowo, że to się nie powtórzy.

Przyjazny gest mężczyzny i współczujący ton głosu sprawiły, iż znów poczuła łyzy w oczach. Przypomniała sobie własne reakcje na jego polecenia, którymi chciał ją chronić przed niebezpieczeństwem, i rozplakała się. Wcale nie trzeba było dziś jeździć do miasta. Nudziło się jej, więc namówiła Tucka. Przez własną głupotę mało nie zginęła. Znowu sięgnęła po chusteczkę.

- Uspokój się - powiedział łagodnie mężczyzna.

- Byłam taka niemądra - rzekła z goryczą. - Nie tylko starałam się mnie ochraniać, ale jeszcze walczyłeś z moimi humorami.

Sierżant Hannigan nie mógł zaprzeczyć, że tak w istocie było, więc resztę drogi przebyli w milczeniu. Gdy dojechali, zaparkował auto blisko tylnego wyjścia i natychmiast poszedł zadzwonić.

- Zaczynj się pakować - rzucił po drodze.

- Dobrze, ale najpierw muszę cię o coś zapytać. Skąd kierowca tamtego samochodu wiedział, że jestem w mieście? Skąd prowadzący motorówkę wiedział, że będę pływać? Ktoś nas obserwuje, prawda?

Policjant miał nadzieję, iż dziewczyna tak szybko sobie tego nie uświadomi, ale skoro się stało, potwierdził jej obawy.

- Zaufaj mi - rzekł na koniec. - Wiem, co trzeba robić.

- Ufam - wyszeptała i poszła do sypialni, by się spakować.

Tuck odprowadził ją wzrokiem. Pomyślał, że decyzja, by wyjechać stąd, to jeszcze za mało, należało wiedzieć, jak to zrobić. Niepokoilo go, iż mordercy wiedzą teraz, że dziewczyna ma ochronę. Dwa razy nie udał im się zamach, więc będą próbować dalej. Zastanawiał się, czy Lowicki wie, kim on jest. Kilka lat wcześniej miał z nim do czynienia w sprawie o handel narkotykami i gotów był się założyć, iż dobrze go zapamiętał.

Najgorsze jednak, że teraz mordercy przestaną starać się o pozorowanie wypadku i zapewne użyją broni. Drzwi oraz okna domku były co prawda zamknięte, lecz jeśli ktoś się uprze, może je w dwie minuty otworzyć.

Policjant podszedł do okna i lekko odchylił zasłonę. Ktoś ich obserwował, tylko skąd? Za domem był las, droga i strome górskie zbocze. Ten ktoś mógłby wspiąć się na górę, ale przez zarośla i tak niczego by nie zobaczył. Bardziej prawdopodobne, iż obserwowano ich z jeziora.

Baczenie przyjrzał się tafli wody. Zatrzymał wzrok na białym jachcie i puls zaczął bić mu szybciej. Już wcześniej go podziwiał. Wyglądało na to, że jacht stał na kotwicy. Człowiek wyposażony w lornetkę mógł widzieć stamtąd wszystko, co działo się na brzegu.

A więc tam byli, pomyślał Tuck. Stamtąd widzieli, jak Nicole przygotowywała się do kąpieli w jeziorze, stamtąd wydawali polecenia człowiekowi na motorówce i stamtąd zauważyli ich wyjazd do miasta. Ilu ich było? Dwóch? Pięciu? Tuzin? Kierowca czarnego wozu musiał czekać w mieście na instrukcje.

Jest przeciek, pomyślał. Zaklął pod nosem i podszedł do telefonu, by wybrać prywatny numer kapitana Crawforda.

Minęła dłuższa chwila, nim po drugiej stronie Joe podniósł słuchawkę.

- Mówi Tuck... - zaczął.

- Teraz nie mogę rozmawiać. Jestem w trakcie zebrania.

- Nie musisz. Wystarczy, że posłuchasz. Lowicki wie, gdzie jesteśmy.

Były już dwa zamachy na życie panny Currie, więc wyjeżdżamy stąd. Nie wiem dokąd, ale będę z tobą w kontakcie. To wszystko.

- Odezwę się za jakieś pół godziny - odrzekł Crawford.

- Nie gwarantuję, że jeszcze tu będziemy, lecz rób, jak chcesz. A tak przy okazji... ta robota nie okazała się tak przyjemna, jak zapewniałeś.

- A powinna była.

Głos Joego brzmiał normalnie. Tuck wyobrażał sobie, ile wysiłku kapitan wkłada w to, by udawać, iż rozmowa dotyczy niewiele znaczących kwestii, Pozostali uczestnicy zebrania nie powinni zorientować się, o co w niej naprawdę

chodziło. Znając dobrze Crawforda, można było jednak wyczuć napięcie kryjące się pod pozornie obojętnym tonem.

Tuck nieco się uspokoił. Może niepotrzebnie obwinił starszego kolegę o różne niedopatrzania.

- Zadzwoń. Myślę, że jeszcze nas zastaniesz. Porozmawiamy później - powiedział i odłożył słuchawkę.

Natychmiast wrócił myślami do jachtu na jeziorze. Znowu odchylił zasłonę i wcale się nie zdziwił, widząc go na swoim miejscu. Zadał sobie pytanie, czy obserwator dysponuje tak doskonałym sprzętem, by śledzić ich również po zmroku. Nawet jeśli tak było, ciemności lepiej nadawały się do ucieczki. Równie sprzyjający był fakt, iż domek oddzielały od jeziora stosunkowo gęste zarośla. Przyszło mu do głowy, że wszyscy zamieszani w tę sprawę będą ze swoimi przedsięwzięciami czekali do wieczora. Po dzisiejszym nieudanym zamachu mordercy nie zechcą długo zwlekać z następnym. Policjant był niemal przekonany, iż wszystko rozstrzygnie się tej nocy.

Psychicznie czuł się przygotowany na nagły atak, choć rzeczywiście uważał, że do zmierzchu nic się nie zdarzy. Sprawdził broń, załadował ją, by w każdej chwili była gotowa do użycia.

Zadzwoił telefon, Tuck podniósł słuchawkę i usłyszał głos kapitana Crawforda.

- Skróciłem zebranie. Co się u was dzieje?

- Uważam, że w Vegas ktoś dostarcza informacji Lowickiemu. Być może czyni to bezwiednie, ale na pewno mamy przeciek. Nieważne, jak te wiadomości wydostają się na zewnątrz, istotne, że tak jest. Powiem ci więcej, to się zaczęło, nim wyjechałem z Nicole poza Vegas. Ludzie Lowickiego znali każdy nasz krok. Teraz naprzeciwko domku zakotwiczyli jacht, z którego prawdopodobnie prowadzą obserwację.

- Mówiłeś, że dwa razy próbowali zabić dziewczynę.

- Raz motorówka mało jej nie staranowała, gdy Nicole pływała niedaleko brzegu, a po raz drugi w centrum handlowym chciano zrobić to samo czarnym wozem.

Joe zaklął głośno.

- Sądzę, iż się mylisz co do przecieku w policji. Nie wątpię, że Lowicki ma tu swoich ludzi, lecz nie wie, co szykujemy na niego i Spencera. Nie ukrywa się, krąży po mieście, jakby chciał pokazać, że niczym się nie przejmuje.

Zebraliśmy o obu sporo informacji. Okazuje się, iż należą do rozgałęzionej organizacji przestępczej, która obejmuje prawników, bankierów i ludzi, których nigdy byś nie podejrzewał o działalność kryminalną. Handlują narkotykami, piorą brudne pieniądze. Zbieramy dowody, by móc ich unieszkodliwić.

Tuck zmarszczył brwi w zamyśleniu.

- Na pewno dysponują wielkimi środkami - rzekł. - Ten jacht zakotwiczony na jeziorze musi być wart fortunę.

Przyszło mu do głowy, że skoro w policji nie było przecieku, Lowicki musiał zdobyć dane Nicole w wydziale drogowym i ktoś śledził ich przez całą drogę z Vegas do Idaho.

- Słuchaj, a co z tym morderstwem, w którym miał brać udział Lowicki? - spytał po chwili. - Jeśli jest ważną figurą w takiej organizacji, to czemu ryzykował głowę, zabijając dwóch ludzi w ich własnym domu?

- To nie byli zwykli obywatele. Lowicki pojawił się tam, by dobić narkotykowego targu. Coś nie wyszło i wywiązała się strzelanina. Znalaziono ślady krwi trzeciej osoby. Prawdopodobnie Spencer odniósł ranę. Musiała być powierzchowna, bo nie pokazał się w żadnym szpitalu. Jednak będzie miał ślad na ciele i jeśli badanie krwi potwierdzi identyczność z tą wykrytą na miejscu zbrodni, nie wywinie się nam.

- Wydaje się, że zebraliście wystarczająco dużo dowodów, by ich wsadzić za kratki.

- Tak, lecz tymczasem Spencer gdzieś się ukrywa. Poza tym zamierzamy rozbić całą organizację. Pracujemy tak szybko, jak się da, lecz potrzebujemy jeszcze trochę czasu. Bardzo mi zależy na zapewnieniu bezpieczeństwa pannie Currie. Możesz ją dyskretnie gdzieś wywieźć?

- Mam zamiar spróbować. Czuję, że dzisiejszej nocy zechcą zasadzić się na nią kolejny raz. Póki się nie ściemni, będą siedzieć cicho. Niedaleko mamy sąsiadów, więc do zamachu może dojść w środku nocy. Jak tylko zapadnie zmrok, wyniesiemy się stąd parę godzin wcześniej, niż zdecydują się na ostateczny ruch.

- Nie sądzisz, że powinieneś na wszelki wypadek nawiązać kontakt z policją w Coeur d'Alene?

- To mogłoby się źle skończyć. Gdyby doszło do jakiegokolwiek wymiany strzałów, rzecz znalazłaby się na pierwszych stronach gazet, a nam przecież zależy na dyskrecji.

- Racja. Powodzenia. Zadzwoń, jak będziesz mógł.

- Dobrze - obiecał Tuck i odłożył słuchawkę.

Wiedział już, że policja w Las Vegas nie traciła czasu, lecz nie był tak pewny jak Joe, iż przeciek nie wchodził w grę. Ktoś mógł napomknąć o świadku, który pomoże wsadzić do więzienia Spencera i Lowickiego. Krew trzeciej osoby wcale nie musiała okazać się krwią Spencera. Może był tam jeszcze ktoś inny, kto wyszedł z budynku innym wyjściem albo mieszkał w innym mieszkaniu.

Istniało całe mnóstwo możliwości, które należało rozważyć. Niezależnie od tego, jak wiele dowodów udało się zgromadzić przeciwko tej przestępczej organizacji, Nicole była najważniejszym świadkiem oskarżenia i Lowicki o tym wiedział, więc za wszelką cenę postara się ją wyeliminować.

Policjant poczuł, jak rośnie w nim napięcie. Za nic nie pozwoli skrzywdzić dziewczyny. Wywiezie ją stąd w jakieś bezpieczne miejsce.

Zapukał do drzwi sypialni.

- Wejdz. - Usłyszał.

Siedziała na brzegu łóżka. Na podłodze stała częściowo spakowana walizka. Wszędzie leżały porozkładane ubrania. Wyglądała na tak przygnębioną, że Tuck zapragnął jakoś jej pomóc. Usiadł obok i objął Nicole przyjacielsko.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił.

Nie zdziwił się, gdy dziewczyna położyła mu głowę na ramieniu i przytuliła się. To był naturalny gest osoby szukającej wsparcia drugiego człowieka. Pogładził jej włosy.

- Damy sobie radę, zobaczysz. Wyjedziemy, jak tylko zapadnie zmrok. Czuł, że Nicole cała drży.

- Obejmij mnie mocno - szepnęła.

Mężczyzna pochylił się nieco, by ją przygarnąć, a wtedy zarzuciła mu rękę na szyję i przylgnęła do piersi. Tuckowi zabiło serce. Zamierzał tylko ją pocieszyć, a gest dziewczyny był zachęcający. Nie odsunął się, mimo iż wiedział, że powinien tak zrobić. Nigdy dotąd nie czuł się podobnie, gdy trzymał kobietę w ramionach. Oszalał go jej zapach, podniecająco działała miękkość skóry.

Uniosła wzrok, a wtedy ujrzał w pięknych oczach burzę emocji. Pomyślał, że Nicole jest w szoku i do końca nad sobą nie panuje. Trudno jednak było zignorować wymowę jej spojrzenia i rozchyłonych warg. Nie mógł okazać się tak okrutny, by ją odtrącić, gdy go potrzebowała, i wyjść z pokoju. Jeśli ta potrzeba miała kształt pożądania, niech tak będzie.

A poza tym sam jej pragnął. Nie pamiętał, by jakiegokolwiek kobiety tak pożądał. Być może sprawiły to okoliczności, w których się znaleźli, lecz nie miał siły podnieść się z tego łóżka i odejść. Wyjął broń zza paska i odłożył na nocny stolik.

Potem pochylił usta nad wargami dziewczyny, a ona tylko jęknęła z rozkoszy. Popchnął ją na łóżko i zaczął całować z gwałtownością, o którą się nie

podejrzewał. Nicole odpowiadała równie namiętnie. Czuł, jak wygina ciało, by go dotykać, smakował w ustach jej język.

Wśród pocałunków zaczęli się rozbierać. Mężczyzna szybko zdjął koszulę i zajął się rozpinaniem bluzki dziewczyny. Po chwili pozbył się również spodni, bielizny i butów. Zsunął szorty Nicole, zdjął z niej stanik i majteczki. Oddychali coraz szybciej, wzmagając pieszczoty. Ręce dziewczyny namiętym ruchem przesuwały się po ciele Tucka, który całował teraz jej piersi, przesuwał wargami coraz niżej, zatrzymując się na płaskim brzuchu. Nie odzywali się do siebie. Słyszał było jedynie westchnienia i jęki rozkoszy. Pragnienia obojga szybko sięgnęły zenitu.

- Tuck... - powtarzała jego imię.

Mężczyzna bez słowa sięgnął do kieszeni rzuconych na podłogę spodni i wydobył małe opakowanie z prezerwatywą. Zabezpieczył się i znowu wziął Nicole w ramiona. Dziewczyna całowała go jak w ekstazie.

- Zrób to - szepnęła. - Zrób.

Wśliznął się w jej ciało i aż zacisnął zęby, usiłując powstrzymać natychmiastowy orgazm. Zbyt długo nie miał kobiety. Do tej pory nie przywiązywał do tego znaczenia, lecz Nicole tak bardzo potrzebowała odprężenia, że nie mógł jej zawieść, nawet gdyby wymagało to nadludzkiego wysiłku. Ale dziewczyna była równie bliska ekstazy jak on sam.

Zaczął poruszać się w niej najpierw wolno, by spotęgować rozkosz, a potem coraz szybciej i szybciej. Nicole rytmicznie wyginała się w górę i w dół, przywierając do mężczyzny całą sobą. Tuck czuł, że pragnie go równie mocno jak on jej. Przyspieszył ruchy, wtedy zaczęła krzyczeć:

- Tuck... Tuck!

W tej samej chwili dreszcz rozkoszy przeniknął ich ciała.

Mężczyzna nie był w stanie myśleć. Świat rozpadł się na atomy. Nigdy dotąd nie kochał się z tak namiętą kobietą, piękną i ekscytującą. Ale nie należało tego czynić teraz. Na litość boską, nie teraz, gdy Lowicki tylko czyhał

na okazję, by ją zabić. Jeszcze tego brakowało, żeby się pojawił, gdy leżeli tu nadzy.

Uniósł głowę. Spotkali się wzrokiem. Nicole wróciła do rzeczywistości. W jej oczach rysowało się coś na kształt zaskoczenia i zmieszania zarazem.

- Nie wiem... co we mnie wstąpiło - wymamrotała przekonana, że wypowiada najgłębszą prawdę.

Jej nieliczne kontakty erotyczne w niczym nie przypominały tego, co przeżyła przed chwilą z tym człowiekiem. Z przerażonej, zdesperowanej kobiety bez mrugnięcia okiem przeistoczyła się w stworzenie, któremu tylko jedno było w głowie. Zdumiewające, ale dzięki temu zaszło coś wspaniałego. Zaskoczyło ją zaangażowanie Tucka, który również zachowywał się jak odmieniony.

Czyżby teraz żałował utraty kontroli nad sytuacją? Spojrzała mu pytająco w oczy, by sprawdzić, czy znajdzie w nich coś poza oznakami erotycznego spełnienia.

- Powiedz coś - poprosiła, roześmiawszy się nerwowo.

Policjant nie był w stanie zebrać myśli. W tak niebezpiecznej sytuacji przekroczył w zachowaniu wszystkie dopuszczalne granice. W ciągu ostatnich minut cała armia mogłaby wkroczyć do domku, a on by tego nie usłyszał. Doskonale rozumiał, co się stało z Nicole. Miał sporo doświadczenia w zakresie psychologii, by rozumieć zachowania ludzi, którzy ledwo uszli śmierci albo cierpią ze względu na jakieś traumatyczne przeżycie. Tacy jak oni rozpaczliwie szukają potwierdzenia, że jeszcze żyją, oddychają. Oto dlaczego dziewczyna rzuciła mu się na szyję. Pomyślał, iż to wyjaśnienie nie spodobałoby się pannie Currie. Mogłaby zniechęcić się do niego, a zależało mu, by dobrze o nim myślała. Dotąd nie przywiązywał wagi do niczyjej opinii na swój temat, z nią jednak było inaczej.

Uniósł się na łokciu i delikatnie pogłaskał policzek Nicole.

- Myślę, że stało się przed chwilą coś ważnego - rzekł cicho, mając nadzieję, że mówi prawdę.

Długo był sam, a ona przywróciła mu wiarę w życie.

Nicole nie oczekiwała, że dla Tucka ich zbliżenie będzie tak ważne jak dla niej. Była gotowa opowiedzieć mu o sobie to, czego dotąd nie dzieliła z nikim. A przede wszystkim wyznać, iż nigdy dotąd z żadnym partnerem nie było jej tak dobrze. Po chwili jednak doszła do wniosku, że mówienie teraz o innych mężczyznach nie byłoby najmądrzejsze.

- Tuck... - zaczęła z rozmarzeniem, lecz nie skończyła, bo zamknął jej usta pocałunkiem, a ona od razu o wszystkim zapomniała.

- Znowu chcę się z tobą kochać - powiedział.

- Tak - wyszeptała, gotowa dzielić z nim wszystko, na co miał ochotę.

- Ale nie teraz - usłyszała, zdumiona szybkością, z jaką przeistaczał się znowu w policjanta.

Oczy zaokrągliły się jej ze zdziwienia, lecz mężczyzna tego nie widział, zajęty wstawaniem z łóżka i ubieraniem się.

- Skończ pakowanie. Za kilka godzin się ściemni - rzucił i wyszedł z sypialni.

Nicole odprowadziła go wzrokiem. Miał rację. Nie powinni udawać normalnej pary w tak nienormalnej sytuacji. Dobry Boże, jeszcze tego brakowało, by w tych strasznych okolicznościach zakochała się w kimś takim jak sierżant Hannigan. Najbardziej przerażała ją świadomość, że w połowie była już właściwie zakochana. Udany seks wiele znaczy dla kobiety, pomyślała, zagryzając wargę aż do bólu. Powiedział, że chce się jeszcze z nią kochać. Wierzyła w to, bo dla niej również jeden raz to za mało. Ale czy to nie głupota prowadzić tak niebezpieczną grę z człowiekiem jego pokroju?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tuck pozwolił sobie na luksus myślenia o Nicole, kiedy pakował rzeczy. Była ładna, inteligentna i wyjątkowo ekscytująca w łóżku. Pamiętał różne szczegóły jej urody. Podniecający kształt dłoni i stóp, blask oczu, delikatność skóry. Niezwykła z niej kobieta. Dawno takiej nie widział.

Potem uświadomił sobie inne kwestie. Odkąd się rozwiódł, prowadził samotne życie. Mieszkając sam, czasem czuł się samotny, ale na ogół było mu z tym dobrze. Teraz pomyślał, iż być może nie należało się ograniczać w życiu do samej pracy i warto coś zmienić.

Kiedy bagaże zostały spakowane, zaczął się zastanawiać, dokąd wywiezie Nicole. Na razie postanowił tylko, że wyjadą po zmierzchu. Teraz trzeba przemyśleć szczegóły.

Wyszedł na zewnątrz, otworzył samochód, włączył radio i jedną ręką szukając stacji z właściwą muzyką, drugą zaczął wykręcać wewnętrzną żarówkę, by po zapadnięciu zmroku nie zapaliła się, gdy będą wsiadać, szykując się do ucieczki.

Niepokoila go świadomość, iż na jachcie może być wyposażenie umożliwiające obserwację terenu również w ciemnościach, lecz tak czy inaczej, musieli zaryzykować. Równie dobrze ktoś mógł być ukryty na zboczu góry i stamtąd ich śledzić. Uważał, że największe niebezpieczeństwo zagraża jednak od strony jeziora i należy się modlić, by ci dranie nie mieli na jachcie instrumentów do nocnej obserwacji.

Po zlikwidowaniu wewnętrznego oświetlenia w samochodzie pozornie spokojnym krokiem wrócił do domu. Nie mógł załadować rzeczy do bagażnika za dnia, by nie budzić podejrzeń. Tymczasem było jeszcze trochę do zrobienia w domu. Należało na przykład wyjąć z lodówki wszystkie zapasy jedzenia i zapakować je do toreb przywiezionych wraz z zakupami z supermarketu.

Wcześniej zauważył w schowku przenośną lodówkę, którą zamierzał pożyczyć i włożyć do niej łatwo psujące się produkty. Postanowił nie przejmować się tym, co pomyśli właściciel domku. Nie wiadomo, gdzie zatrzymają się z Nicole, więc trzeba mieć zapasy jedzenia i wody. Napęłnił wodą cztery duże pojemniki, na wypadek gdyby musieli biwakować. Oznaczało to również, iż trzeba zabrać z domku coś, na czym można by spać.

Zgromadziwszy w kuchni górę koniecznych rzeczy, uzmysłowił sobie, że zapakowanie tego do auta będzie wymagało wielokrotnego chodzenia w tę i z powrotem, a to zbyt ryzykowne.

Zapukał do pokoju dziewczyny.

- Potrzebuję twojej pomocy - rzekł.

Otworzyła lekko zarumieniona na myśl, iż widzi go pierwszy raz po tym, jak się kochali. Nie chciała wyglądać na zakłopotaną, tym bardziej że sierżant Hannigan miał zupełnie obojętny wyraz twarzy.

- O co chodzi?

- Chodź do kuchni.

Idąc za nim, Nicole nie mogła się powstrzymać od podziwiania zgrabnej sylwetki. Widziała go bez ubrania, dotykała. Urzekło ją piękno jego ciała. Gdyby nagle się odwrócił i zasugerował, by poszli do sypialni, zrobiłaby to natychmiast. Na tę myśl serce zaczęło bić jej mocniej.

W kuchni Tuck pokazał stertę rzeczy przygotowanych do zabrania.

- Musimy to posortować i zredukować do jednej trzeciej - powiedział.

Dziewczyna otworzyła usta ze zdumienia.

- Chcesz wziąć jedzenie i koce?

- Na pewno musimy zabrać przenośną lodówkę - zdecydował, odkładając ją na bok. - Wodę również, ale nie zmieścimy całego jedzenia. Pomóż wybrać to, co najważniejsze.

- Nie rozumiem, co robisz - rzekła, wzruszając ramionami.

- Być może będziemy biwakować przez kilka nocy. Mam zamiar cię stąd wywieźć, lecz przez jakiś czas musimy unikać uczęszczanych dróg.

- Przeglądałeś mapę? Wiesz, dokąd pojedziemy?

- Na wschód, do Montany. Wiele tam dzikich miejsc. Znajdę jakieś bezpieczne.

Nicole ufała sierżantowi Hanniganowi, lecz wątpiła, by miał doświadczenie w biwakowaniu w dzikich miejscach. Sama również niewiele wiedziała na ten temat.

- No cóż... - Spojrzała bezradnie na górę produktów. - Myślę, że najlepiej wyjąć wszystko z toreb i zacząć od początku.

Skinał głową.

- Pomyślałem też o naszych rzeczach - zaczął. - Twoje cztery walizki i moje dwie to bardzo dużo. Kiedy zapadnie ciemność, załadujemy samochód. Masz jakiś czarny strój?

- Tak. Dzinsy i bluzkę z długim rękawem.

- Dobrze, ja również ubiorę się na czarno. W każdym razie nie możemy chodzić w tę i z powrotem więcej niż kilka razy. Trzeba też koniecznie wziąć koce - uznał, kładąc je obok lodówki i zapasów wody. - Powinniśmy zredukować nasze osobiste bagaże. Każde będzie miało tylko jedną małą torbę.

- Jedną? Zabrałam tu ze sobą właściwie wszystko, co mam. W domu zostały tylko stroje, w których chodzę do pracy. Nie mogę pozbyć się wszystkich ubrań - zaprotestowała dziewczyna.

- Zabierzemy je stąd później. Podobnie moje rzeczy. Wybacz, że kazałem ci wszystko spakować. Przejrzyj bagaże i wybierz tylko to, bez czego trudno się obejść.

Westchnęła ciężko, ale wiedziała, że trzeba się temu podporządkować.

- No dobrze - powiedziała z rezygnacją w głosie. - Bierzmy się do sortowania żywności.

Razem wybrali najpotrzebniejsze produkty i zapełnili nimi na nowo dwie torby.

- Świetnie. Mamy przenośną lodówkę, wodę, koce i dwie torby z jedzeniem. To powinno wystarczyć na kilka dni. Chodźmy teraz zająć się bagażami.

Nicole była przygnębiona. Posłuchawszy rady Johna Harpera, wzięła z sobą stroje na każdą pogodę z wyjątkiem zimy. Nawet w Vegas nie miała ubrań na chłody. W sypialni wyjęła z walizek džinsy, bluzki z rękawem, bieliznę, piżamę, żakiet i kosmetyczkę. Wszystko spakowała do małej torby podróżnej.

Tuck powkładał z powrotem do szafek żywność, której nie zabierali. Wyrzwał przez okno, by się przekonać, że słońce chyliło się ku zachodowi. Zdawał sobie sprawę, iż panna Currie czuła się bezpieczna, bo postanowili wyjechać w ciemnościach. Nie chciał jej straszyć rozważaniem obaw, które nim targały. Czuł wewnętrzne napięcie, które usztywniało mięśnie i ścisnęło żołądek, ale psychicznie był gotów do wyjazdu. Teraz bardziej niż kiedykolwiek zależało mu na bezpieczeństwie dziewczyny.

Poszedł do swojej sypialni i szybko włożył do małej torby najpotrzebniejsze rzeczy. Przebrał się w czarne džinsy i bawełnianą koszulkę, włożył broń do kabury i przypiął do paska. Wziął torbę, czarną marynarkę i wyszedł z pokoju.

Ubrana na czarno Nicole weszła do kuchni z niewielkim podręcznym bagażem. Mężczyzna wziął od niej torbę i postawił obok swojej.

- Dobrze ci w czarnym - pochwalił.

- Tobie również - odwzajemniła się, obejmując wzrokiem jego czarne spodnie, marynarkę oraz koszulkę.

- Zrobiłem kanapki i kawę. Lepiej coś zjedz przed podróżą. Trzeba się wzmocnić. To będzie długa noc.

Powietrze wydawało się naelektryzowane od emocji, nad którymi starali się panować. Oboje byli na skraju wytrzymałości, zachowując w pamięci namiętne pieszczoty i gorące pocałunki sprzed paru godzin.

- Kiedy zupełnie się ściemni? - spytała dziewczyna, biorąc kanapkę.

- Za jakąś godzinę - odparł Tuck.

Pijąc kawę, nie odrywał wzroku od Nicole. Teraz, gdy wszystko było gotowe do wyjazdu, znowu wrócił myślami do ich zbliżenia.

Dziewczyna ugryzła kilka kęsów i odłożyła chleb.

- Jestem zbyt spięta, by jeść - przyznała.

- To zrozumiałe - odrzekł łagodnie.

Ton głosu mężczyzny przejął ją drżeniem, bo zdawał się odzwierciedlać jego myśli, podobnie jak wyraz oczu. Do dzisiaj uważała, że nikt nie ma tak chłodnego wzroku jak sierżant Hannigan.

Tym razem nie spoglądał zimno. Patrzył tak, że nie była w stanie się poruszyć. Odstawił kubek z kawą, zbliżył się do niej i objął, patrząc w oczy.

- Kiedy to wszystko się skończy...

- Co wtedy? - spytała, widząc, że Tuck zwilża wargi koniuszkiem języka.

- Jesteś zupełnie inny, niż początkowo sądziłam - dodała szeptem i dotknęła pieszczotliwie jego policzka

- Mogę to samo powiedzieć o tobie.

Nicole przesunęła dłonią po szyi i piersi mężczyzny. Zatrzymała się na wysokości pasa.

- Nigdy nie myślałam...

- Ja też nie... - powiedział i roześmiał się krótko. - Kochanie się z tobą to ostatnia rzecz, którą brałem pod uwagę podczas tej wyprawy.

- Żałujesz?

- Masz na myśli, że może wolałbym, żeby się to nie stało?

- Mhm.

- Możliwe, że tak byłoby lepiej.

- Dla ciebie? - spytała.

- Nie. Dla ciebie. - Mężczyzna puścił ją i odsunął się nieco. - Dla nas obojga - poprawił. - To niewłaściwy czas. Nie można niczym zaprzętać sobie głowy.

- Seks maćci umysł, prawda?

- Coś w tym rodzaju.

Nicole obracała w palcach kanapkę.

- Masz... kogoś w Vegas? - zapytała.

- Nie, a ty?

- Też nie - odpowiedziała cicho, czując, że jej serce bije coraz mocniej.

Pomyślała, że gdyby poprosił o zdjęcie ubrania tu w kuchni, natychmiast spełniłaby jego życzenie. Właściwie sama niemal zaczęła rozpinąć mu spodnie, gdy zatrzymała dłoń na pasku dżinsów. Nie wiedziała, czy to dobrze czy źle, tak bardzo pragnąc mężczyzny, by w każdej chwili chcieć się rozebrać na jego skinienie.

Tuck nie wykonał żadnego zachęcającego gestu, lecz z całą pewnością myślał o seksie, gdy ją obejmował. Tymczasem w kuchni zaczęło się ściemniać. Najwyraźniej słońce chowało się za górą.

- Już niedługo - powiedział mężczyzna. - Zrobię to co zawsze i zapalę światło na ganku.

Nie zamierzał tylko zapalać lampy przy tylnym wyjściu, gdzie stał samochód.

- Chodzi o ty, by ci, którzy nas ewentualnie obserwują, sądzili, że zachowujemy się jak zwykle i nie planujemy niczego niezwykłego.

- Bardzo rozsądnie - mruknęła, choć wszystkie sprawy związane z ucieczką zajmowały ją teraz znacznie mniej niż własne pragnienia, których obiektem był Tuck.

- Postaraj się jeszcze trochę zjeść - rzekł mężczyzna tym samym łagodnym tonem, nim wyszedł, by zapalić światło na ganku.

Nicole zadrżała, powtarzając sobie jego słowa: „Gdy to wszystko się skończy...”. Czy miał na myśli to, czego tak bardzo pragnęła? Czy to możliwe, by pożałował jej równie mocno jak ona jego? Czy kochałby się z nią teraz, gdyby nie konieczność ucieczki zaraz po zmroku? A potem, kiedy wrócą do Vegas...

Tak, kiedyś to musi nastąpić. Ten horror się skończy i wrócą do domu. Na myśl o domu głośno jęknęła.

- Co się stało? - spytał Tuck, wchodząc w tym momencie do kuchni.

- Rozmowa o tym niczego nie poprawi - odrzekła dziewczyna, nalewając sobie kawy.

Mężczyzna popatrzył na nią przez moment, a potem zdecydował nie podtrzymywać tematu. Wiedział, że miała wiele powodów do narzekań, lecz dyskusja pogorszyłaby tylko sytuację.

- Zapaliłem też światła w naszych sypialniach - powiedział.

Nicole skinęła głową, zgadzając się z pomysłem udawania, że wszystko toczy się normalnym trybem. Tymczasem w kuchni robiło się coraz ciemniej.

- Już niedługo - pocieszył Tuck. Dziewczyna wypła kawe i podniosła się.

- Pójdę na chwilę zapalić światło w łazience - powiedziała ze słabym uśmiechem.

Mężczyzna został sam. Usiadł. Niełatwo było czekać. W każdej pracy, której się podejmował, czekanie zawsze okazywało się najtrudniejsze. Szarpało nerwy.

Zaczął rozmyślać, czy nie przeoczył czegoś, co zrujnowałoby cały plan.

- Już zgasiłam w łazience - rzekła Nicole, wracając do kuchni.

- Świetnie. Zapalanie i gaszenie świateł wygląda bardzo naturalnie.

- Nie ma co owijać w bawełnę. Wiem, że nas obserwują.

- Tak, lecz nie musimy w kółko o tym mówić. Za kilka minut wychodzimy - mruknął.

- Będzie, jak powiesz - odrzekła cicho, czując, że im bliżej wyjazdu, tym bardziej ogarnia ją strach.

- Ja wyjdę pierwszy... z torbami i kocami. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, wrócę po wodę i lodówkę. Bądź gotowa, by ruszyć za mną z żywnością. Na zewnątrz nie odzywamy się do siebie. Wsiadamy do auta, cicho zamykamy drzwi i bez świateł wyjeżdżamy na drogę.

- Rozumiem - odparła i żeby czymkolwiek się zająć, pozmywała kubki po kawie.

Zapakowała kanapki, których nie zjedli, i wsunęła do torebki. Wyjrzała przez okno, by się przekonać, że na tyłach domku jest zupełnie ciemno.

- Wychodzę z bagażami - powiedział mężczyzna. - Stań przy drzwiach - dodał i ruszył do samochodu z torbami oraz kocami. - Jeśli coś się stanie, uciekaj. Biegnij do lasu jak najdalej stąd - dorzucił.

- Jestem gotowa - odpowiedziała, starając się uspokoić.

Mężczyzna trzymał bagaże pod pachą i w lewym ręku, tak by prawą sięgnąć po broń, jeśli zajdzie potrzeba. Wyszedł tylnym wyjściem, cicho otworzył auto i ułożył rzeczy na tylnym siedzeniu. Wyprostował się, rozejrzał dokoła. Nie zauważył niczego podejrzanego.

Wrócił do domku, ustawił pojemniki z wodą na przenośnej lodówce i ruszył z kolejnym ładunkiem. Nicole przewiesiła torebkę przez ramię, wzięła torby z jedzeniem. Papierowe opakowania zaszeleściły.

- Cicho - szepnął Tuck.

Skinęła głową i podążyła za nim do samochodu. Większość bagaży zajmowała tylne siedzenie. Dziewczyna zaczęła wsiadać do auta od strony kierowcy.

Nagle sierżant Hannigan zamarł w bezruchu. Z daleka dobiegały czyjeś kroki. Jeszcze słabo słyszalne, ale uchwytnie dla wprawnego ucha. Złapał Nicole za ramię i powstrzymał przed zajęciem miejsca w samochodzie. Spojrzała na niego przerażona, lecz był zbyt zaprzątnięty wsłuchiwaniami się w podejrzaną dźwięki, więc nawet tego nie zauważył. Bez szmeru zamknął drzwi auta i odciągnął dziewczynę od domku.

Chciała zapytać, co robi, lecz pamiętała, że nie wolno się odzywać, więc w milczeniu pozwoliła prowadzić się w zarośla, do szopy nieco oddalonej od domku.

Gdy ukryli się w szopie, Tuck położył palec na ustach.

- Dwóch ludzi zbliża się od strony jeziora. Nic nie mów i nie ruszaj się - powiedział szeptem.

Dziewczyna niemal przestała oddychać z przerażenia.

- Może nie wiedzą o tej szopie - dodał.

W głowie kłębiły mu się czarne myśli. Jeśli mordercy zauważą, że w domu nie ma nikogo, a samochód stoi gotowy do podróży, zaczną ich szukać. Szopa, choć dobrze ukryta w zaroślach, nie była niewidzialna. Miała małe okienko po wschodniej stronie. Policjant stanął przy nim z bronią gotową do strzału.

- Połóż się na podłodze - nakazał Nicole.

Nie musiał powtarzać dwa razy. Dziewczyna natychmiast wykonała polecenie. Ze strachu robiło się jej niedobrze. Ledwie oddychała, a serce waliło jej coraz mocniej.

W szopie unosiła się woń starego drewna i wilgoci. Podłoga była brudna, Nicole wdychała kurz, czuła pył pod palcami. Instynktownie chciała zerwać się i uciekać. Śmieszne wydawało się bierne czekanie na śmierć z twarzą przy brudnej podłodze.

Uniosła głowę i spojrzała na ciemną sylwetkę policjanta. Miał w ręku odbezpieczoną broń. Całą uwagę koncentrował na tym, co działo się na zewnątrz, a nie na przerażeniu czy niewygodzie dziewczyny.

- Widzisz coś? - spytała szeptem.

Odwrócił się, położył palec na ustach i wrócił do obserwacji.

Po chwili zauważył dwa ludzkie cienie wyłaniające się od strony jeziora. Zadał sobie pytanie, czy rozdzielią się, by obejść dom z obu stron. Pomyślał, że

jeden włamał się frontowym, a drugi tylnym wejściem, bo to dobry sposób, by wziąć ludzi z zaskoczenia.

Wymierzył broń w cele na zewnątrz. Wiedział, iż może strzelić, ale czekał, czując, jak pot występuje mu na czoło. Wydawało się, że jeden z napastników trzyma coś w ręku, lecz nie wiedział, co to było.

Zdumiało go, iż człowiek rzuca tym w okno domku. Rozległ się brzęk rozbitej szyby. Napastnik błyskawicznie zaczął uciekać, a wewnątrz nastąpiła eksplozja rozrywająca dach na kawałki. W tej samej chwili rozległ się drugi wybuch od frontu.

- Jezu... - wymamrotał Tuck.

Domek stanął w płomieniach. Kawałki drewna rozleciały się w promieniu kilku metrów, sięgając auta i szopy. Nicole zerwała się na równe nogi i złapała mężczyznę za marynarkę. Tuck wyciągnął dziewczynę z szopy.

- Idę po samochód. Biegnij do szosy - powiedział.

- Nie... nie... zabiją cię - jęknęła. - Samochód...

Miała świadomość, że wóz stoi zbyt blisko płonącego domu. Oboje o tym wiedzieli, lecz bez niego nie mieli żadnych szans na ucieczkę.

- Biegnij! - zawołał mężczyzna, popychając dziewczynę do przodu, a sam ruszył po auto.

Płacząc histerycznie, Nicole rzuciła się w kierunku szosy. Słyszała z daleka ludzkie głosy. Zbudzili się sąsiedzi. Była niemal przy drodze, gdy usłyszała ryk silnika. Tuckowi udało się uratować samochód.

Stała przy jakimś drzewie, czując, że jej słabo. Wóz zatrzymał się obok.

- Wsiadaj! - krzyknął policjant, otwierając drzwi.

Nicole wskoczyła na fotel i zatrasnęła drzwi. Tuck natychmiast ruszył. Przez tylną szybę widać było płomienie strzelające wysoko ponad drzewami. Gdyby nie byli poza domkiem, kiedy wrzucono tam materiał wybuchowy, oboje by zginęli.

Dziewczyna, wciśnięta w fotel auta, cicho łkała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nigdy dotąd nie widziała tak zaciętego wyrazu na twarzy Tucka. Oddalali się od Coeur d'Alene w kierunku autostrady prowadzącej z zachodu na wschód.

Policjant wolał trzymać się starej szosy, po której nie mógł jechać tak szybko jak po nowej autostradzie, lecz za to miał do wyboru wiele bocznych dróg. Na autostradzie można było zostać zaskoczonym przez pogoń na długo przedtem, nim znajdzie się jakiś zjazd. Lepiej unikać takich pułapek.

Ciągle jeszcze nie wydostali się na otwartą przestrzeń. Szosa raz biegła wzdłuż brzegów jeziora, to znów wiała się wśród lasu. Mężczyznę niepokoiło, że jacht ciągle jeszcze może ich dogonić. Gdyby ludzie, którzy podrzucili ładunki wybuchowe, lepiej się rozejrzeli, zauważyliby go biegnącego do samochodu, a potem odjeżdżającego spod płonącego domu. Nawet jeśli jacht nie popłynął ich śladem, szef napastników mógł urządzić zasadzkę w każdym miejscu tej leśnej drogi.

Tuck żywił nadzieję, iż mordercy tak szybko uciekali, by nie natknąć się na zbudzonych sąsiadów, że go nie spostrzegli, Ale upewni się co do tego dopiero wtedy, gdy dotrze do głównej szosy. Będzie mógł na moment odetchnąć. Z naprzeciwka widać było światła pojazdów, ale z tyłu nie nadjeżdżał nikt.

Dziewczyna już nie płakała, lecz ciągle była w szoku. Wciąż miała w oczach obraz wybuchów i płonącego domu. Nawet jeśli nie zginęliby od eksplozji, pewnie by się spalili. Domek został całkowicie zniszczony, straciła w nim wszystkie ubrania.

Ale dzięki Tuckowi była zdrowa i cała. Spojrzała na policjanta i ujrzała to samo kamienne oblicze, które widziała w drodze z Vegas. Prowadził auto, zupełnie nie zauważając jej obecności, a ona nie zamierzała rozmową przerywać jego koncentracji. Westchnęła cicho i odwróciła wzrok.

Mężczyzna zauważył drogowskaz informujący o dojeździe do głównej szosy. Zaciśnął szczęki. Jeśli nie pojawi się w polu widzenia czarny albo biały samochód, ucieczka powinna się udać. Wstrzymał oddech, zwalniając przy znaku stopu. Z lewej nie nadjeżdżały żadne pojazdy. Nie zatrzymał się, wykonał gwałtowny skręt w prawo i ruszył z dużą szybkością.

A więc nikt tu nie czekał, pomyślał z ulgą. Udało się.

- Dobrze się czujesz? - spytał, spoglądając na dziewczynę.

- Przejechałeś znak stopu - zauważyła.

Policjant był w tak dobrym nastroju, że się roześmiał.

- Rzeczywiście - przyznał. - Obejrzyj się - rzekł.

- Widzę blask łuny.

- Możesz sobie wyobrazić chaos, jaki tam teraz zapanował?

Tuck wiedział, że pożar w tym miejscu zaangażuje wielu strażaków.

Jeśliby ogień przerzucił się do lasu, byłoby prawdziwe nieszczęście. Sąsiedzi na pewno będą mówić o wybuchu, a to zainteresuje policję. Ludzie Lowickiego, dokonując zamachów na Nicole, ciągle starali się upozorować wypadek. Jednak użycie materiałów wybuchowych to był błąd. Cały teren zarojony teraz od funkcjonariuszy prowadzących śledztwo.

- Przykro mi, że domek został zniszczony.

- To nie twoja wina. Nie ty wysadziłaś go w powietrze.

- Wiem, ale był ładny i szkoda, że właściciel go utracił.

- Odbudują mu - zapewnił, rzucając okiem w lusterko. Ruch na szosie wyglądał normalnie.

- Ty straciłaś wszystkie ubrania - zauważył. Panna Currie zamyśliła się przez chwilę.

- Czy naprawdę udało nam się uciec? - spytała cicho.

- Na razie tak. Lecz musimy być stale w pogotowiu.

- Ty zawsze jesteś gotowy - mruknęła. - Wiele dla mnie zrobiłeś. Jak mogę się odwdziaczyć?

- Nic nie jesteś mi winna. Nie myśl w ten sposób.

- Nie chcesz mojej wdzięczności? Gdybym została w Vegas, już bym nie żyła, prawda? Jeśli nie byłoby cię ze mną w tym domku, też by mnie zabili, więc nie mów, że niczego ci nie zawdzięczam.

- Wiesz, za co powinnaś być wdzięczna? Że ciągle mamy samochód.

- Oczywiście, ale to również twoja zasługa. Mamy również wodę i żywność. Dobry z ciebie policjant. - Uśmiechnęła się. - Już ja wiem, jak ci podziękować.

Tuck rzucił na Nicole zaciekawione spojrzenie i zauważył, że jest w nastroju do flirtu. Biorąc pod uwagę, w jakim stanie dziewczyna była jeszcze kilka minut temu, zaszła w niej zdumiewająca przemiana.

- Co masz na myśli? - spytał żartobliwie.

- Teraz nie mogę tego zrobić, musisz poczekać. Później się dowiesz - powiedziała i w tym momencie spostrzegła brud na swoim ubraniu. - Ale wyglądam! - zawołała, strzepując kurz z dżinsów i bluzki.

- To tylko kurz.

- Tak, ale muszę wyglądać okropnie.

- Akurat o to nie powinnaś się martwić. Nawet gdybyś się starała, nie będziesz źle wyglądać.

- Czy to komplement?

- Sama prawda.

Nicole miała ochotę przytulić się do niego. Już sobie wyobraziła, jak obejmuje Tucka, a on przygarnia ją ręką, pozwalając złożyć sobie głowę na ramieniu.

Poczuła, że serce bije jej mocniej. Zakochała się w sierzancie Hanniganie. Był dokładnie taki, jaki powinien być mężczyzna: silny, przystojny, dzielny, zawsze opowiadający się po stronie prawa. Poza tym wspaniały z niego kochanek. Zadurzyła się w mgnieniu oka i to bardzo głęboko.

Ale jeśli nie miała wątpliwości co do własnych uczuć, to zupełnie nie wiedziała, co sądzić o uczuciach Tucka. Pewnie należał do mężczyzn, którzy biorą, co im kobieta ofiarowuje, i może nawet darzą ją sympatią, ale nie są skłonni zaraz mówić o miłości. Miłość oznacza zaangażowanie, wejście w związek, a Tuck z pewnością ceni swobodę. To twardy człowiek i bardzo ostrożny. Pewnie dlatego nie ma żony ani dziewczyny. Po prostu nie chce popełnić błędu.

Nicole uświadomiła sobie bolesną prawdę. Nie знаła tego mężczyzny. To, czego do tej pory się o nim dowiedziała, wzbudzało sympatię, lecz przecież każdy ma swoje wady. Pewnie pod powierzchowną twardością Tuck kryje złote serce. A jeśli lubi folgować swoim słabościom, jeśli jest wobec niej obojętny?

Wstrząśnięta takim przypuszczeniem, przymknęła oczy.

Obudziła się, gdy samochód stanął. Wokół było zupełnie ciemno.

Mężczyzna zauważył, że Nicole już nie śpi. Ziewnął i sięgnął na tylne siedzenie po koc.

- Mam zamiar przespać się z godzinę - powiedział.

- Gdzie jesteśmy? - spytała dziewczyna.

- Gdzieś w zachodniej Montanie. Zjechałem z głównej szosy. Mamy za sobą parę kilometrów bocznej, leśnej drogi - odrzekł, zwijając koc tak, by umieścić go sobie pod głową. - Śpij, nikt nas nie goni. Przechytrzyliśmy ich.

- Nigdy dotąd nie tkwiłam w takich ciemnościach - wymamrotała.

- Popatrz - Tuck zapalił światła wozu. - Nie ma się czego bać.

Zewsząd byli otoczeni starym lasem. Gałęzie drzew i krzaki tworzyły zbitą gęstwinię. Światła zgasły, a mężczyzna ułożył głowę na kocu i westchnął.

- Musiałam długo spać - odezwała się Nicole.

- Trochę pospałaś. - Tuck uniósł dopiero co przymknięte powieki i usiłował ją dojrzeć.

Bardziej wyczuwał obecność dziewczyny, niż ją widział. Uświadomił sobie, że nie należała do najodważniejszych.

- Chodź tutaj - powiedział łagodnie.

- Dziękuję - szepnęła i wsunęła się w jego objęcia. Ciało Tucka było takie ciepłe i bezpieczne, gdy się doń przytuliła, że poczuła się przy nim jak w gniazdku.

- Ostrożnie albo żadne z nas nie uśnie.

- Przepraszam - odszepnęła, choć wcale nie było jej przykro.

Pragnęła poczuć na sobie dotyk jego dłoni i choć to egoistyczne, miała nadzieję, że Tuck nie będzie spał.

Przytuliła policzek do jego piersi, by słyszeć bicie serca. Kiedy poruszył się, chcąc znaleźć wygodniejszą pozycję, zorientowała się, że był podniecony. Zauważyła, iż bezskutecznie próbował zapanować nad emocjami, i uśmiechnęła się lekko.

- Do licha z tym - mruknął, sięgając dłonią do twarzy Nicole, by unieść jej głowę.

Bez trudu znalazł wargami usta dziewczyny i namiętnie ją pocałował.

- Nie to miałem na myśli, kiedy postanowiłem zatrzymać się na godzinę - mruknął.

- Wiem - szepnęła, rozpinając mu dzinsy.

- Nicole - jęknął, gdy zaczęła go pieścić i wyobrazać sobie, jak to wzmaga podniecenie.

Tuck nie był w stanie dłużej kontrolować sytuacji. Oboje gwałtownie zaczęli się rozbierać, rozrzucając wokół siebie części ubrań. Odwrócili się od kierownicy, Nicole usiadła na kolanach mężczyzny. Namiętnie całowała go w usta, wyczuwając całym ciałem jego podniecenie. Tuck uniósł jej pośladki, wszedł w nią i podyktował rytm wspólnych ruchów.

- Do licha, dobrze nam razem - mruknął. - Wiesz, jak dobrze?

- Wiem, jak mnie jest dobrze - wyszeptała dziewczyna, muskając wargami jego usta.

W ciemnościach łatwiej było zdobyć się na odwagę.

- Nigdy z nikim nie było mi tak dobrze - przyznała cicho.

Tuck pomyślał, iż później zastanowi się nad sensem tych słów. Teraz w ogóle nie był w stanie myśleć. Ogarnęła go grzeszna, gorąca namiętność i poza nią nie istniało nic więcej. Oddychał coraz szybciej, czując, że zbliża się moment ekstazy.

- Zostań ze mną, maleńka - szepnęła.

Samochód kołysał się od gwałtownych ruchów obojga, gdy w jednej chwili przeżywali orgazm.

- Jestem z tobą - odszepnęła Nicole.

Zdawała sobie sprawę, że mogłoby być tak zawsze, jeśliby dali sobie szansę. Lecz jak długo zostaną poza Vegas? Kilka dni? Miesiąc?

Modliła się choć o jeszcze jeden wspólny tydzień. To była krótka modlitwa i natychmiast ustąpiła słowom „kocham cię”, które wyparły inne myśli. Bała się, że je wykrzyczy.

W chwili rozkoszy usłyszała, jak mężczyzna wymawia jej imię.

- Nicole!

Tuck wyczerpany miłosnym uniesieniem odchylił głowę na fotel i zdawało się, że śpi. Dziewczyna delikatnie pocałowała go w usta.

- Jestem zbyt wyczerpany, by się poruszyć - szepnęła.

- A ja spróbuję - odpowiedziała.

Zsunęła mu się z kolan. Uporządkowała, jak potrafiła, jego ubranie i wyszła z samochodu, by samej się ubrać. Kochając się, nie użyli żadnych zabezpieczeń. Teraz można było jedynie przyjąć ten fakt do wiadomości.

Tuck otworzył oczy, gdy świtało. Był zły na siebie, bo zamierzał spać tylko godzinę. Rozprostował mięśnie zdrętwiałe od niewygodnej pozycji i rozejrzał się. Na drodze widać było gdzieś nasłonecznione miejsca, ale poza nimi wszystko otaczał cieniem gęsty las. Wokół panowała cisza.

Odrzucił koc i zmarszczył brwi, zauważywszy, że jest ubrany tylko do połowy. Wróciła pamięć nocnych zdarzeń. To nie był sen. Spojrzał na sąsiednie siedzenie. Otulona kocem Nicole miała otwarte oczy.

- Dzień dobry - powiedziała miękko. - Wiesz, że taki nieogolony i zaspany jesteś jeszcze przystojniejszy?

Ton głosu dziewczyny zastanowił Tucka. Sprawy między nimi toczyły się zbyt szybko. Lubił ją. Może nawet kochał. Ale to działo się teraz, gdy tkwili w pułapce niecodziennej sytuacji. Nie potrafił powiedzieć, co będzie o niej myślał, gdy to wszystko się skończy. Nicole ma zapewne podobne odczucia.

- Zaraz wrócę - oznajmił obojętnym tonem, ignorując jej komplementy, i wysiadł z wozu.

Dziewczyna odprowadziła go wzrokiem. W zamyśleniu zwinęła koce i sięgnęła po kosmetyczkę, by wyjąć szczotkę i pastę do zębów. Wyszła z samochodu, otworzyła tylne drzwi i wydołała pojemnik z wodą. Gdy wrócił Tuck, myła zęby.

- Wiele bym dała za możliwość kąpieli - odezwała się.

- Ja również - odpowiedział.

Potem ona ruszyła do lasu, a Tuck dokonał porannej toalety także ograniczonej do umycia zębów. Ciągle miał wrażenie, że zbyt długo spał. Ktoś mógł ich zaskoczyć, a on nie zdołałby zareagować.

Zastanawiał się, gdzie właściwie byli. Wyciągnął atlas i zaczął studiować mapę Montany. Sprawdziwszy przejechaną wczoraj trasę, doszedł do wniosku, iż drogi, na której się zatrzymali, nawet nie ma na planie. Pewnie nie była to droga przeznaczona do publicznego użytku.

Popatrzył na okolicę. Stali na jakiejś przecince leśnej, którą zapewne od dawna nikt nie jeździł. Skoro zorientował się, gdzie mniej więcej byli, należało teraz zdecydować, dokąd pojedą dalej. W tej części Montany znajdowało się kilka niewielkich miasteczek. Nie miało znaczenia, w którym z nich zatrzymają się na dzień czy dwa. Trzeba gdzieś zajechać, bo nie da się spędzać wszystkich

nocy w aucie. Choć wcześniej myślał o biwakowaniu, tak naprawdę nie byli odpowiednio wyposażeni, by spać pod gołym niebem.

- To piękne miejsce - zauważyła Nicole, wróciwszy z lasu po chwili nieobecności. - Jak je znalazłeś?

- Na wycucie - odrzekł, nie patrząc jej w oczy, bo jakoś nie potrafił się na to zdobyć.

Zbyt wiele się między nimi zdarzyło. Tuck nie wiedział, co to znaczy i czy w ogóle coś znaczy. Pragnął jedynie, by dziewczyna nie sądziła, że się w sobie zakochali, nie był bowiem pewien własnych uczuć.

- Masz dobry instynkt - stwierdziła z uśmiechem, pragnąc, by go odwzajemnił, lecz tak się nie stało.

Sierżant Hannigan sprawiał wrażenie kogoś w nie najlepszym nastroju. Ale na Nicole urok leśnego bezludzia działał jak balsam po wczorajszych przeżyciach w Coeur d'Alene. Postanowiła być pogodna.

- Co sądzisz o śniadaniu? - spytała, sięgając po torby z jedzeniem.

Tuck nie odezwał się, nadal studiując mapę, więc wyjęła kilka pomarańczy, pieczywo, a z przenośnej lodówki plastry wędzonego indyka. Obrała owoce, zrobiła kanapki, nalała wody do plastikowego kubka i zniosła mężczyźnie.

- Dziękuję - mruknął.

- Proszę bardzo.

Dziewczyna rozłożyła koc na trawie i usiadła tam ze swoim śniadaniem, ale nie spuszczała oczu z Tucka, który jadł głęboko pogrążony w myślach i zapatrzony w mapę.

- Co planujesz? - spytała, uznając, iż ma prawo wiedzieć, nad czym się głowił.

Podejrzewała, że chce zignorować wszystko, co zaszło w nocy, lub zapomnieć o tym, a to ją raniło. Najwyraźniej nie odwzajemniał jej uczuć. Z bólem serca pomyślała, iż powinna bardziej realistycznie traktować ten związek.

- Mam zamiar znaleźć telefon i zadzwonić do Crawforda. Jeśli właściciel domku dowiedział się już, co się stało, pewnie się z nim skontaktował, a kapitan, na myśl o naszych losach, wpadł w panikę.

Nicole skinęła głową.

- Pewnie się przeraził. Ale czy po ugaszeniu pożaru nikt mu nie doniósł, że w czasie eksplozji domek był pusty?

- Że nie znaleziono ciał? O tym z pewnością wie, ale to jeszcze nie gwarantuje, iż udało się nam uciec.

- Oczywiście - przyznała. - Lecz ludzie Lowickiego o tym wiedzą. Jeśli po okolicy rozeszła się wieść, że pożar nie spowodował ofiar w ludziach, domyślili się, iż desperacka próba wyeliminowania nas nie powiodła się. - Z trudem przełknęła ślinę. - To miejsce wydaje się bezpieczne, ale czy tak jest? Czy gdziekolwiek możemy czuć się bezpieczni?

Tuck widział, jak znów ogarnia ją niepokój.

- Nie przejmuj się - rzekł. - Pewnie wiedzą, że się wymknęliśmy, lecz nie mają pojęcia dokąd. Poza tym mają teraz własne kłopoty. Założę się, iż czmychnęli z Coeur d'Alene zaraz po eksplozji.

- Naprawdę?

- Wiesz, co mnie niepokoi? To, że w ogóle są jeszcze na wolności.

- Ale nie pozwolisz, by nam coś zrobili?

- Oczywiście, że nie. Już miałem jednego... - przerwał, nie chcąc przyznać, iż miał jednego z napastników na muszce i mógł go unieszkodliwić, lecz nie zrobił tego.

Czy postąpiłby inaczej, gdyby wcześniej nie zabił tamtych dwóch złodziejasków w sklepie? Zastanawiał się nad tym podczas jazdy, kiedy Nicole spała. Z tymi myślami poczuł się nieswojo, więc podniósł się z miejsca.

- Jedźmy już - powiedział.

- Jesteś na mnie zły z jakiegoś powodu?

- Nie.

Nicole wstała z koca i pozbierała papierowe naczynia.

- A wygląda, jakbyś był zły. Tuck westchnął głęboko.

- Jestem zły, ale nie na ciebie - rzekł, a ona spojrzała mu w oczy.

- Jeśli nie ma tu nikogo więcej, to musisz być zły na siebie, ale dlaczego, na Boga? Uratowałeś nam życie. Co jeszcze miałbyś zrobić? - spytała, przypominając sobie, co mówił o pozostawieniu morderców na wolności. - Chyba nie chodzi ci o to, że nie zmierzyłeś się z nimi w walce?

- Wcześniej nie unikałem niebezpieczeństw. - Uśmiechnął się gorzko.

- Teraz też nie uciekłeś przed nimi. Pamiętaj, że miałeś mnie pod opieką. Zachowałbyś się inaczej, gdyby nie ja.

Tuck musiał przyznać rację tym argumentom. Póki nie wrócą do Vegas, jego najważniejszym obowiązkiem jest opieka nad Nicole. Tak właśnie czuł, wywołując ją wczoraj z miejsca eksplozji.

Wsiedli do wozu. Policjant zawrócił na wąskiej drodze i znów wjechali na szosę. Za dnia wszystko wyglądało inaczej. W ciemnościach nie zauważył ogrodzenia ani tablicy z jakimś napisem.

Nicole wykręciła się na siedzeniu i zawołała:

- Zatrzymaj się na chwilę!

- Co się stało?

- Popatrz, co tu jest napisane. „Stodoła, dom i ziemia do wydzierżawienia siedem kilometrów stąd. Trzy sypialnie, łazienka. Pełne wyposażenie. Dzwonić 555-7787". Powinniśmy to sprawdzić. Może dałoby się tam zatrzymać? Kapitan Crawford zawsze mówił o domu. Co o tym myślisz?

- Zapisz numer. Masz coś do pisania?

- W torebce. - Dziewczyna sięgnęła po długopis i zanotowała dane. - Tam nikt nas nie znajdzie - uznała.

Nikt, jeśli sami nie damy się zauważyć, pomyślał ponuro Tuck. Czyżby dom stał pusty? Nacisnął hamulec i zawrócił.

- Co robisz?

- Musimy obejrzeć ten dom.
- Masz rację. Może to jakieś okropne miejsce?
- Może - powiedział mężczyzna, lecz nie o tym myślał.

Jeśli dom był niezamieszkały, mogli „wypożyczyć” go sobie na kilka dni, nie kontaktując się z właścicielem. Wtedy naprawdę nikt nie będzie o nich wiedział. Taką pewność można by też zyskać, dobrze opłacając właściciela, jeśli jakiś istniał.

Minęli miejsce wśród drzew, w którym parkowali, kochając się i przesypiając noc, lecz żadne nie powiedziało na ten temat ani słowa. Las ciągnął się dalej aż do przestrzeni, na której prowadzono kiedyś wyрубę.

- Od dawna nikt tu nie pracował - rzekł Tuck, patrząc na porastające wszystko krzaki.

Im dalej jechali, tym droga stawała się gorsza.

- Farba na tamtej tablicy była bardzo wypłowiała - zauważyła dziewczyna. - Może gospodarstwo wydzierżawiono dawno temu, tylko właściciel zapomniał ją zdjąć. Dom nie stałby tak długo pusty.

- Wszystko możliwe - odrzekł Tuck, któremu okolica coraz bardziej się podobała.

Jeśli ktokolwiek mieszkał w tym domu, to nie korzystał z drogi, bo nie było żadnych śladów kół. Po pewnym czasie wjechali na zalaną słońcem, porośniętą wysoką trawą polanę i zobaczyli zabudowania, przy których leżał sprzęt do wyрубu drzew. Widać było, że nikt tu nie mieszka.

- No, no - mruknął Tuck pod nosem, a Nicole rzuciła mu zaciekawione spojrzenie, lecz nic nie powiedziała, bo jazda po nierównej powierzchni leśnej przesieki wymagała szczególnej uwagi.

- Nie najlepiej wygląda - rzekła na widok domu z drewnianych bali poszarzałych od upływu czasu i zmian pogody.

Budynek miał mały ganeczek od frontu i wybite szyby w paru oknach.

- Jest po prostu okropny - dodała. Tuck zatrzymał auto.

- Rozejrzę się. Idziesz ze mną?

Dziewczyna zawahała się przez moment, ale wysiadła.

- Ma jedną zaletę - oznajmił mężczyzna. - Brak sąsiadów. Chodź, obejrzymy go.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Drzwi nie były zamknięte. Tuck wszedł do środka i zawołał:

- Są meble!

Nicole rozejrzała się dokoła. Wszystko pokrywał kurz i pajęczyny: wydeptany, oliwkowozielony dywan, brudną, brązową kanapę i zielony fotel, porysowany stół i lampy. Jedyną zaletę pokoju stanowił duży, kamienny kominek.

- Jak okropnie - skrzywiła się dziewczyna. - Śmierdzi!

- Rzeczywiście kiepsko to wygląda. Obejrzyjmy resztę.

Przeszli dalej, by znaleźć kuchnię opalaną drewnem, starą lodówkę, zlew, stół i cztery krzesła.

- Tylko w muzeum widziałam takie kuchnie.

Tuck roześmiał się, słysząc zdumienie w jej głosie. Przekręcił kran przy zlewie, lecz woda nie pociekła.

- Skąd oni brali tu wodę? - mruknął pod nosem.

Zlew wskazywał, iż dom miał jakąś instalację hydrauliczną, lecz wyraźnie jej nie używano.

- Chcę zobaczyć sypialnię i łazienkę - rzekła dziewczyna.

Okazało się, że w każdej sypialni stoi łóżko, komoda i mała szafa. W łazience znaleźli żeliwny prysznic, umywalkę i sedes. Nicole nie podobał się błysk w oczach mężczyzny.

- Czyżbyś rozważał pozostanie w tym miejscu? - spytała z niedowierzaniem.

- Trzeba by tu sprzątnąć - zauważył.

- Więc jednak bierzesz to pod uwagę? Straszne.

- To bezpieczne miejsce, do którego nic nie prowadzi.

Mówił prawdę, lecz panna Currie nie miała pojęcia, jak zdoła tu wytrzymać.

- A co z resztą wyposażenia? Nawet światła nie ma, widzisz? - zademonstrowała, przekręcając bez efektu kontakt.

- Jedyne, czego potrzebujemy, to woda. Na pewno coś da się zrobić, zauważyłem instalację hydrauliczną.

- Uważasz, że będzie działała? Przecież od lat nikt tu nie mieszkał. Wszystko jest nie do użytku.

- Zobaczymy.

Nicole zbierało się na płacz.

- Nie chcę tu zostawać. Jest brudno i... nie umiem gotować na takiej kuchni.

- Ja umiem - stwierdził Tuck.

W duchu uznał, iż tutaj ludzie Lowickiego nigdy ich nie znajdą. Nawet właściciel domostwa od dawna się tu nie pojawiał. Świetne miejsce, by się w nim ukrywać.

- Chodźmy - rzucił.

- Nie zamierzasz go wynajmować. - Odetchnęła z ulgą.

- Nie. Znajdziemy telefon, a potem sklep, by kupić jedzenie, środki czystości i parę narzędzi.

- Po co? - Nicole zatrzymała się ze zdumienia.

- Bo się tu wprowadzimy.

- Bez wiedzy właściciela?

- Bez niczyjej wiedzy - powiedział, poszedł do auta, wsiadł i włączył silnik.

- Rozumiem, że w tej sprawie nie mam nic do powiedzenia - rzuciła ze złością.

- Dobrze rozumiesz.

- Naprawdę potrafisz być nie do zniesienia.

- A co z wdzięcznością za uratowanie życia? - spytał.

- Powiedziałeś, że nie chcesz podziękowań.

- A ty obiecałeś bezkolizyjną współpracę - przypomniał.

- To odnosiło się do normalnych warunków, a nie mieszkania w norze.

- Po wysprzątaniu nie będzie taka zła.

- A kto będzie sprzątał?

- Ten, kto narzeka na brud.

- Oczekujesz, że... ja to zrobię? - zdumiała się.

- Powinnaś czymś się zająć, gdy ja będę naprawiał instalację hydrauliczną.

Nicole obrzuciła go w duchu najgorszymi wyzwiskami. Tuck widział tylko wzburzenie malujące się na jej twarzy i gniewnie zaciśnięte ręce.

- Zaufaj mojej ocenie sytuacji - poprosił.

Dziewczyna zdawała sobie sprawę, iż sierżant Hannigan ma rację, lecz okropny stan domu doprowadzał ją do furii. Nie wymigiwała się od sprzątnia, ale nie uśmiechało się jej siedzenie w takim miejscu zapomnianym przez Boga i ludzi. Nawet jeśli Tuckowi uda się doprowadzić wodę do domu, to nie ma elektryczności. Czowała, że tego nie wytrzyma.

W czasie jazdy uświadomiła sobie, iż przecież chciała, by byli tylko we dwoje, pragnęła lepiej poznać tego mężczyznę, dać mu szansę na poznanie siebie. Jeśli dom doprowadzi się do jakiegoś takiego stanu, będą mogli się tym zająć.

Wyprostowała się i rozplotła ręce.

- Może nie będzie tak źle - powiedziała wolno.

- Co cię skłoniło do zmiany zdania? - spytał.

- Sam stwierdziłeś, że powinnam ci zaufać, więc to czynię. Jeśli mówisz, że tak będzie najlepiej, zgadzam się.

- Hm - mruknął lekko zaskoczony.

Prawdę rzekłszy, nie znał dobrze Nicole, więc nic dziwnego, że nie rozumiał jej wszystkich reakcji. Ona mogła powiedzieć o nim to samo. Jednak wiedział, iż dziewczyna nie należała do takich, które łatwo ustępowałyby pola. Przez myśl przebiegło mu podejrzenie, że być może się w nim zakochała. Jeśli tak się stało, to jedynie ze względu na niezwykle okoliczności, wytłumaczył sobie szybko. Wszystko spowodowała sytuacja, w której Nicole była zdana wyłącznie na niego. Taka zależność może zrodzić podziw, a nawet fascynację. To tłumaczyłoby jej stosunek do niego, lecz jak wyjaśnić jego własną chęć otaczania jej opieką? Nie zakochał się przecież ze względu na relację zależności. Zakochał się, bo... była niezwykła.

- Stacja benzynowa! - zawołała dziewczyna. - Jest telefon. Tuck nawet się nie zatrzymał.

- Myślałam, że masz zamiar zadzwonić do kapitana Crawforda.

- Tak, lecz nie z tego aparatu. Jeśli chcemy się tu ukryć, nie możemy w najbliższej okolicy rzucać się w oczy.

- Przecież to kilkanaście kilometrów od domu, trudno mówić o najbliższej okolicy.

- Dla mieszkańców tamtego domu to najbliższa stacja. Nie będziemy z niej korzystać.

Nicole westchnęła. Ich myśli biegły różnymi torami. Nie zapomniała, iż Tuck jest policjantem, ale bywało, że jego sposób myślenia, tak jak w tej chwili, jeszcze dobitniej jej o tym przypominał.

Mężczyzna przejechał około trzydziestu kilometrów, by dotrzeć do niewielkiego miasteczka ze stacją benzynową, restauracją szybkiej obsługi i

centrum handlowym w jednym miejscu. Kręciło się tu wiele osób, parkowały liczne samochody, a przed sklepem spożywczym stały dwa automaty telefoniczne. Zatrzymali się właśnie tutaj.

- Zaczekaj - powiedział Tuck i wysiadł z wozu.

Dziewczyna patrzyła, jak podchodził do jednego z automatów. Nikt z przechodniów nie zwracał na niego uwagi. Był po prostu jednym ze zwyczajnych ludzi, którzy do kogoś dzwonią.

Wszystko przemyślał, uznała w duchu Nicole. Miał taki świetny instykt czy był tak doświadczonym policjantem?

Mężczyzna włożył kartę telefoniczną do automatu i wybrał prywatny numer Joego. Pomyślał, że będzie miał szczęście, jeśli zastanie go w biurze, bo kapitan zawsze pracował w biegu, a nikt inny nie miał prawa odbierać telefonów kierowanych na jego prywatną Unię.

- Crawford. - Usłyszał po paru chwilach.

- Mówi Tuck.

- Tuck! Człowieku, od wczoraj chodzę po ścianach z niepokojem. Gdzie byłeś? Czemu wcześniej się nie odezwałeś? Nie wiedziałem, czy jesteście żywi czy martwi. Jak Nicole?

- W porządku. Rozumiem, że słyszałeś o eksplozji.

- Oczywiście. Dzięki Bogu, że was tam nie było.

- Byliśmy, ale nie w domu. A co w Vegas?

- Tyle się zdarzyło, że nie wiem, od czego zacząć. Po pierwsze, macie wracać do domu.

- Żartujesz!? Skończyliście śledztwo?

- Prawie. Postawimy ich przed sądem. Wczoraj w nocy zamknęliśmy Lowickiego i... - Tu Joe wyliczył nazwiska, z których kilka wprawilo Tucka w zdumienie. - Gil Spencer nie żyje - ciągnął. - Tamtej nocy, gdy popełniono morderstwo, został ranny, ale bał się zgłosić do szpitala. To oddzielna historia. Opowiem, jak wrócisz. Jeszcze jedno. Policja z Coeur d'Alene złapała tego

drania z jachtu i jego ludzi, którzy podrzucili ładunek wybuchowy. Jednym z nich była... Jillian Marsden. Zdaje się, że tamtejsi stróże porządku mieli powody, by od dawna obserwować ten jacht. Chodziło o narkotyki. Zamknęli łotrów tak jak my. Wracaj z panną Currie do Vegas, prokurator chce z nią pogadać.

- Przyjedziemy, jak szybko się da.

- Gdzie jesteście?

- W zachodniej Montanie. Nie damy rady pokonać całej trasy za jednym zamachem. To zbyt męczące dla Nicole. Będziemy pewnie jutro.

- Zgłoś się, jak dojedziecie.

- Mam odstawić dziewczynę do domu?

- Pewnie będzie zbyt zmęczona, by od razu składać zeznania. Zawieź ją do mieszkania. Teraz jest bezpieczna.

- Na pewno?

- Żeby czuła się zupełnie bezpieczna, zaraz, jak zgłosisz, że przyjechaliście, pošlę samochód z paroma ludźmi do jej domu.

- Dobry pomysł. Dziewczyna może się trochę denerwować. Do jutra, Joe.

- Przy okazji powiedz, że rozmawiałem z jej pracodawcą i wyjaśniłem sytuację. Nie straciła pracy. Dziękuję za kawał dobrej roboty. Wystąpiłem o pochwałę dla ciebie.

- Świetnie. Do zobaczenia. - Tuck odłożył słuchawkę.

Nicole spostrzegła, że skończył rozmawiać. Zdziwiło ją, iż od razu nie wraca, lecz stoi, jakby się nad czymś zastanawiał. Serce zabiło jej mocniej na myśl o nowych niebezpieczeństwach.

W końcu podszedł do wozu, a niepokój dziewczyny rósł z każdym jego krokiem. Miał tak ponurą minę, że w wyobraźni widziała już wszystko co najgorsze. Co takiego usłyszał?

Wsiadł do samochodu, nie patrząc na nią, póki nie położyła mu dłoni na ramieniu.

- Co się stało? - spytała.

Mężczyzna spojrzął jej w oczy. Była taka piękna, taka niezwykła. O nikim dotąd nie myślał w podobny sposób.

- Skończyło się - powiedział spokojnie. - Wracamy.

- Co?

- Aresztowano wszystkich zamieszanych w sprawę, nawet tych z Coeur d'Alene. Prokurator chce cię widzieć w Vegas.

Dziewczyna osłabła z wrażenia.

- Sądziłem, że się ucieszysz.

- Cieszę się... - wymamrotała, choć wcale nie wyglądała na uszczęśliwioną, raczej na zmartwioną i rozczarowaną.

Tak też się czuła.

- Wiesz, co? Uważam, że oboje potrzebujemy kąpieli i wypoczynku.

Może wynajmiemy pokój w motelu? - Tuck przerwał, uświadamiając sobie, że nie ma już powodu, by nadal udawać małżeństwo. - Weźmiemy dwa pokoje - poprawił się, patrząc uważnie na dziewczynę.

Nicole najpierw oniemiała ze zdziwienia, a dopiero w chwilę potem dotarła do niej rzeczywistość. Wszystko się skończyło: strach, podniecenie, życie na krawędzi. Z niezrozumiałych przyczyn czuła, że brakuje jej powietrza.

- Dobrze - zgodziła się cichym głosem. - Naprawdę muszę się umyć i przebrać.

Po krótkim poszukiwaniu znaleźli zadbane motel. Tuck wszedł, by załatwić formalności, a Nicole czuła, że zbiera się jej na płacz. Nie pojmowała, co się dzieje. Zamiast skakać z radości, miała wrażenie, że świat się jej zawalił.

Nie trzeba było już sprzątać zapuszczonego domostwa, ale też nie będzie okazji, by się lepiej poznać z Tuckiem. Wrócą do Vegas i każde pójdzie własną drogą. Tylko że uczucia, które żywiła do tego człowieka, nie znikną wraz z powrotem do domu. To niesprawiedliwe, że nie umiała sobie z nimi poradzić.

- Do licha - mruknęła pod nosem.

Najpierw walczyła, by zostać w Vegas, teraz nie chce tam wracać. Nie szukała problemów sercowych, a się ich nabawiła. I co teraz?

Tuck wrócił z dwoma kluczami. Od razu wręczył jej jeden z nich. Bez słowa podjechali pod drzwi oznaczone numerem 115. Nicole spojrzała na swój klucz z numerem 116. A więc mieli sąsiednie pokoje. Wyszli, wzięli bagaże, Tuck zamknął samochód.

- No to... do zobaczenia - powiedziała. Mężczyzna przez chwilę patrzył w ziemię.

- Do zobaczenia - odrzekł. - Zapukaj, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Ty też.

Po wejściu do pokoju Nicole postawiła torbę podróżną i rzuciła się na łóżko. Leżała z oczami wbitymi w sufit. To niemożliwe, by tak nagle wszystko się skończyło. Śledztwo miało potrwać kilka miesięcy albo przynajmniej parę tygodni. Tak twierdził detektyw Harper. Nie spodziewała się nagłej zmiany sytuacji. W Vegas trzeba będzie wyjaśnić sprawę w pracy, nawet jeśli jej nie zwolnili.

Sufit pokoju był biały i wyglądał jak ekran. Dziewczyna widziała na nim sceny podpowiadane wyobraźnią. Siebie we własnym mieszkaniu, w hotelu „Monte Carlo”, z przyjaciółmi, zachowującą się tak samo jak przed wyjazdem z miasta i spotkaniem z Tuckiem. Teraz codzienne zajęcia wydawały się jej nudne. Czy potrafi żyć, jakby nic się nie stało? Jakby nigdy nie przeżyła zbliżenia z tym mężczyzną? Przymknęła oczy.

Jemu też jakoś nie spieszyło się do Vegas. Nicole zdziwiła się, gdy zaproponował motel. Sądziła, że ktoś tak oddany służbie jak on nie będzie ościagał się z powrotem.

- Hm - mruknęła. - Czyżby czuł się podobnie?

Ta myśl poprawiła jej nastrój. Wstała i zdjęła brudne ubranie. Dopiero teraz zauważyła wystrój pokoju utrzymany w biało-różowych barwach. Wnętrze sprawiało przyjemne wrażenie. Jego największą zaletą były jednak drzwi w

ścianie łączącej pokoje 115 oraz 116. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie i poszła do łazienki wziąć prysznic.

Ubrała się i polakierowała paznokcie. Zrobiła to, siedząc przy oknie, zadowolona, że nie musi się już ukrywać. Odsłoniła zasłony i pokój wypełnił się światłem dziennym. W szparze pod drzwiami prowadzącymi do pokoju Tucka pojawił się blask, drzwi uchyliły się. Dziewczyna wstała i ostrożnie, by nie zniszczyć świeżego lakieru, otworzyła je szerzej.

- Hej - powiedziała na widok mężczyzny, który już zdążył się wykapać i ogolić.

Wyglądał tak podniecająco, że przeniknął ją znajomy dreszcz.

- Hej - odrzekł. - Jest coś, o czym zapomniałem ci powiedzieć - rzekł, obejmując wzrokiem jej białe dzinsy i niebieską bluzeczkę.

Nicole była starannie uczesana, miała zrobiony makijaż. Rozsiewała wokół siebie delikatny zapach perfum. Natychmiast wyobraził sobie, jak spryskiwała nimi ciało.

- To mów - zachęciła, machając dłońmi, by wysuszyć lakier.

W pokoju stał okrągły stolik i dwa krzesła. Usiedli przy nim oboje.

- No o czym zapomniałeś?

Zamrugnął oczami, wracając do rzeczywistości.

- Kapitan Crawford prosił, by ci powtórzyć, że rozmawiał w sprawie twojej pracy, więc nie musisz się niepokoić, że ją utracisz. Wszystko na ciebie czeka.

- Dobra wiadomość - odparła dziewczyna, nadal zajmując się paznokciami.

- Nie wyglądasz na zadowoloną.

- Wybacz - odparła, patrząc mu w oczy. - Spodziewasz się dziewczęcego entuzjazmu, a ja być może wcale go nie odczuwam.

- Nie? A co czujesz? Nicole roześmiała się krótko.

- Trudne pytanie. Jesteś pewien, że chcesz znać odpowiedź?

Tuck przez dłuższą chwilę obejmował ją spojrzeniem, potem wstał i przeszedł się po pokoju. Pod oknem zobaczył otwartą torbę dziewczyny, a w niej spodnie, bluzeczki i jedwabną bieliznę. Poczul, że zasycha mu w gardle.

- A co z twoim ubraniem? - spytał, przełykając ślinę. - Powinnaś zrobić listę strat. Zwrócą ci za wszystko, co przepadło w pożarze.

- Wyjdzie spora suma - odparła obojętnym tonem. - Nie kupuję tanich rzeczy.

- Musisz nieźle zarabiać.

- To prawda - przyznała.

- Pewnie ze dwa, trzy razy tyle co ja.

- Trudno powiedzieć, nie wiem, ile zarabiają funkcjonariusze policji.

Co za głupia rozmowa. Tucka nie obchodziły jej zarobki i nie miał ochoty dyskutować o własnych. Powinien wrócić do swego pokoju, by się położyć.

- Nie jesteś głodna? Moglibyśmy coś zjeść, a potem odpocząć.

- Albo teraz odpocząć, a potem zjeść - powiedziała z takim wyzwaniem w głosie, iż nie mógł go nie zauważyć.

Poczul dreszcz podniecenia.

- Sama zdecyduj, co wolisz robić - odrzekł cicho.

- Kolejny trudny problem - wymówiła z wysiłkiem.

Jej nawiązanie do trudnych kwestii podniosło mu we krwi poziom adrenaliny. Nicole wyraźnie myślała o intymności i jasno dawała to do zrozumienia. Mężczyzna spojrzal na łóżko, a potem na nią. Porozumieli się bez trudu.

- Co się z nami dzieje? - wyszeptała dziewczyna, podchodząc bliżej.

Uniosła głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Kiedy bez słowa odwrócił wzrok, powtórzyła pytanie.

- Wiesz, co to jest?

- Pociąg fizyczny - wymamrotał.

- Za słabo powiedziane. Bez przerwy myślę o tym, by się z tobą kochać - wyznała, kładąc mu dłonie na piersi.

Wspięła się przy tym na palce i zbliżyła wargi do jego ust.

- Czy po powrocie do Vegas zamierzasz o mnie zapomnieć? - spytała.

Tuck objął ją spragnionymi ramionami.

- Nie po to tu przyszedłem - wyznał głucho.

- Właśnie, że po to - powiedziała wiedzona kobiecą intuicją. - Chcesz walczyć sam ze sobą?

- To nie powinno się zdarzyć.

- Dlaczego? - Nicole zaczęła mu rozpinąć koszulę. - Naprawdę masz zamiar wymazać mnie z pamięci?

- Wolałbym, żebyś tak nie mówiła.

Dziewczyna przytuliła usta do gorącej skóry jego piersi, a on jęknął z rozkoszy. Miała rację. Właśnie po to wszedł do jej pokoju. Bezskutecznie próbował odpoczywać w swojej sypialni. Przez cały czas myślał o ostatniej nocy z Nicole, o tym, z jak dziką namiętnością się kochali.

- Kiedy po raz pierwszy byliśmy ze sobą, powiedziałeś, że zdarzyło się coś ważnego - szepnęła. - Teraz twierdzisz, iż nie powinno było do tego dojść. W co mam wierzyć?

- Masz wierzyć, że cię pragnę - rzekł, ogarniając ją płonącym wzrokiem. - To coś, nad czym nie potrafię zapanować. Lecz to jest dla nas nie najlepsze.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy bez słowa.

- Mam zasłonić okno? - spytała w końcu Nicole.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tuck spojrział na zegarek. Nicole leżała obok, przytulona. Drzemie, pomyślał. Ponad godzinę spędzili w jej łóżku. Mężczyzna odpoczywał po zapierającym dech seksie.

Zaraz powinni coś zjeść i wyjechać z motelu. Dziewczyna uniosła się i oparła na łokciu.

- Hej, wszystko w porządku? - zapytała.

- Oczywiście - odparł, próbując się uśmiechnąć, choć przyszło mu to z trudem.

Ich związek niebezpiecznie zaczynał obracać się w coś poważnego i Tuck nie bardzo wiedział, co o tym sądzić. Na razie nie zamierzał jednak mówić Nicole o swoim niezdecydowaniu. To z pewnością nie była jej wina. Panna Currie nadal wydawała się mu niezwykłą kobietą. Uznał, że najpierw musi dojść do ładu z samym sobą, by móc zacząć myśleć o dzieleniu życia z kimś, kto budzi w nim tak głębokie uczucia.

Nicole usiadła na łóżku i podciągnęła kołdrę.

- Wiem, co chciałabym zrobić - rzekła.

- Co takiego?

- Porozmawiać.

- O czym?

- O tobie - odpowiedziała poważnie, choć nie bez żartobliwego błysku w oczach. - Pragnęłabym się dowiedzieć, kim naprawdę jesteś i co w tobie siedzi pod tą policyjną skórą?

- Co za pytanie?

- Uważasz, że jestem szalona?

- Ależ skąd! - Tuck nie mógł się powstrzymać przed pogłaskaniem jej policzka. - Nie jesteś szalona.

- Owszem, oszalałam na twoim punkcie - wyznała bez tchu.
- Nie mów tak. - Mężczyzna przestał ją głaskać, choć nie cofnął dłoni. -

Nie znasz mnie - rzekł i wstał z łóżka. - Musimy jechać - dodał.

Dziewczyna patrzyła nań w milczeniu. Czowała się zraniona jego reakcją. Tymczasem Tuck pozbiierał części garderoby i ruszył w stronę swego pokoju.

- Będziesz za kwadrans gotowa?
- Za dziesięć minut - odrzekła przygnębiona. Wystarczyło tylko wziąć

prysznic i się ubrać.

- No to do zobaczenia - rzucił, zamykając drzwi.
- Jak ci się tu podoba? - spytał Tuck.

Opuścili motel, zatankowali paliwo i szukali właśnie restauracji, by coś zjeść. Mężczyzna zatrzymał się przed jedną z nich, lecz myśli Nicole wcale nie koncentrowały się na posiłku.

- Może być - odparła obojętnie, nawet nie patrząc na budynek z napisem „Steki z kuchni Toma”.

Choć jadła śniadanie ponad pięć godzin temu, zupełnie nie miała ochoty na stek. Tuck zatrzymał auto. Doskonale zdawał sobie sprawę z nastroju dziewczyny i czuł się winny, bo wiedział, że przyczyna leżała w jego zachowaniu.

- Chodź. Dobre jedzenie poprawi ci humor - rzekł.
- Nie zachowuj się prymitywnie - rzuciła. Usiedli przy stoliku, kelnerka

podała jadłospis.

- Czy zamówią państwo coś do picia? - spytała.
- Kawę - powiedział Tuck.
- Czy jest tu bar z alkoholem? - zainteresowała się Nicole, spoglądając

wyzywająco na mężczyznę.

- Tak. Coś podać?
- Podwójną wódkę z martini.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że lubisz takie drinki - powiedział Tuck, gdy kelnerka odeszła.

- Prawdę mówiąc, nie piję alkoholu poza winem - rzuciła zimno dziewczyna. - Ale mocny drink pozwoli mi zapomnieć, że zachowałam się przy tobie jak kretynka.

- Wcale tak nie było - rzekł, odwracając wzrok, by rozejrzeć się po niemal pustym lokalu. - Jeśli ktoś z nas zachował się jak kretyn, to ja, nie ty. Uważam tę rozmowę za skończoną - oznajmił twardo.

Kelnerka przyniosła kawę i drinka. Nicole zajęła się swoim alkoholem.

- Myślisz, że możesz w ten sposób zamknąć całą sprawę? Niezły z ciebie numer. Zapewne nigdy nikogo nie kochałeś.

- Wielka rzecz, miłość. Tylko wiąże dwoje ludzi, którym zapewne byłoby lepiej osobno - powiedział z ironią Tuck.

- Pewnie opierasz się na własnych doświadczeniach.

- Żebyś wiedziała.

Nicole odczekała chwilę, lecz niczego więcej nie powiedział.

- Rozumiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, lecz ciekawi mnie, jak się zachowujesz, gdy rozstajesz się z kobietą. Rzucasz „do widzenia” czy znikasz bez słowa? - Roześmiała się. - Myślę, że wiem, co robisz.

- Nie masz powodu traktować mnie w ten sposób - odparł głucho. - Do niczego cię nie zmuszałem. Dostałaś dokładnie to, czego chciałaś.

- Co za człowiek z ciebie?

Pojawiła się kelnerka, by przyjąć zamówienie.

- Proszę stek z ziemniakami i sałatą - zamówił Tuck.

- Dla mnie podwójne martini - odezwała się Nicole.

- Proszę przynieść dla pani hamburgera z frytkami - wtrącił się, wiedząc, że dziewczyna to lubi, bo jadła coś podobnego w drodze z Vegas do Idaho. - I kawę - dorzucił. - A dla mnie drugą.

- Chcesz ratować mnie przed samą sobą? - Uśmiechnęła się słodko, gdy kelnerka oddaliła się, by zrealizować zamówienie.

- Pijesz na pusty żołądek, a czeka nas długa droga. Lepiej, żebyś nie chorowała.

- Może wolałbyś wrócić do motelu i jeszcze raz być ze mną, nim odjedziemy? - Roześmiała się.

- Dosyć tego, Nicole.

- Idź do diabła - warknęła, wysączając drinka do końca.

- Zachowujesz się jak dziecko - zauważył.

- A ty jak najgorszy koszmar z kobiecego snu - odparowała. - Czy myślisz, że idę do łóżka z każdym facetem, któremu się wydaje, że jestem na to gotowa? Wiesz, co mi robisz? Czy w ogóle cię to obchodzi?

- Co mam powiedzieć? Że mi przykro, iż cię zraniłem? Żałuję, że w ogóle cię dotknąłem.

- Nie tak bardzo jak ja - rzekła z goryczą.

Kelnerka przyniosła drugiego drinka, a dziewczyna natychmiast wypila kolejny łyk. Od razu poczuła, że zaczyna się jej kręcić w głowie i nie jest w stanie normalnie mówić. Nie zachowywała się tak od czasu skończenia college'u. Naprawdę nie lubiła mocnego alkoholu. Upicie się miało jej ułatwić rozstanie z Tuckiem, choć sama uważała, że to niemądry sposób.

Była zła i zraniona. Dlaczego ten człowiek unikał rozmowy w motelu? Jak mógł być tak głupi, by najpierw kochać się namiętnie, a potem uważać, że powinna natychmiast o tym zapomnieć. Nicole pragnęła zranić go równie mocno, lecz nie wiedziała, jak to osiągnąć. Zdawała sobie doskonale sprawę, iż to jedynie pogorszy sytuację, lecz po prostu nie mogła być dla niego miła.

Kiedy pojawiła się przed nią filiżanka kawy, piła gorący napój na przemian z martini. Gdy kelnerka przyniosła frytki, zjadła kilka, podczas gdy Tuck pochłaniał stek. Do wściekłości doprowadzał ją jego widok jedzącego tak spokojnie, jakby zupełnie nic się nie stało.

A może tak jest w istocie, pomyślała gorzko. W końcu kim była w jego życiu, jeśli nie przerywnikiem w pracy?

Uratował ci życie, szepnął jakiś wewnętrzny głos. I to nie raz. Jeden Bóg wie, jak była mu wdzięczna. Ale czy musiał sprawiać, by się w nim zakochała?

Nicole poczuła się pokonana. Nic nie może zrobić, by sierżant Hannigan odwzajemnił jej uczucia. Żadna kobieta nie potrafi zmusić mężczyzny do miłości, ani sypiając z nim, ani tym bardziej wszczynając kłótnie. Odsunęła nie dokończony drinka i zaczęła skubać hamburgera.

Tuck podniósł wzrok i zobaczył, co się święci. Załamanie, malujące się na twarzy dziewczyny, podziałało skuteczniej niż cokolwiek innego. W zamyśleniu skończył jedzenie. Uznał, że Nicole nie zasłużyła na takie traktowanie. Dała mu wiele dobrego. Może to była miłość, może nie, jednak w żadnym razie nie powinien karać jej milczeniem. Mała rozmowa nie zaszkodzi.

Postanowił, iż pogada z dziewczyną w samochodzie.

- Zjadłaś już? - spytał, widząc jej brak zainteresowania frytkami i hamburgerem.

- Tak. - Nicole odsunęła talerz.

- Chcesz jakiś deser?

- Nie.

- To jedziemy - rzekł, wstając, by uregulować rachunek.

Dziewczyna poszła do toalety. Myjąc ręce, zauważyła, że drżą. W głowie jej szumiało, czuła się jak idiotka. Tuck miał rację, twierdząc, iż dziecinnie się zachowuje.

Westchnęła, wytarła ręce. Nie będzie łatwo, ale trzeba zapomnieć o tym człowieku. Im prędzej, tym lepiej.

Pomyślała, ile czasu minęło, odkąd wyjechała z Vegas. Jak długo byli razem? Wystarczająco, by się zakochała, a może tylko uległa zauroczeniu powierzchownością Tucka? Wszystko jedno, co to było, zwyczajnie się

wyglupila. Sierżant Hannigan nie usłyszy już żadnej uwagi na swój temat, żadnego pytania. Zostało jej trochę dumy.

Przejechali ze dwadzieścia kilometrów i nagle się odezwał.

- Byłem kiedyś żonaty.

Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona, lecz nie spotkali się wzrokiem, bo Tuck patrzył przed siebie. Nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa, w końcu obiecała sobie nie wszczynać żadnej dyskusji.

- Miałem synka - ciągnął. - Zmarł na zapalenie płuc, gdy miał pięć miesięcy.

Przymknęła oczy na myśl o jego cierpieniu.

- Wkrótce potem rozwiedliśmy się - rzekł.

- Jak długo byliście razem?

- Trzy lata. Od początku nie było to udane małżeństwo, więc po śmierci Timmy'ego nie było sensu go ciągnąć.

- Dlaczego nieudane? Musiałeś ją kochać, skoro się ożeniłeś?

- Tak, lecz nie trwało to długo. Powinnaś coś zrozumieć. Policjanci często się rozwodzą. Większość pracuje w wariackich godzinach. Żony nigdy nie wiedzą, kiedy mężowie pojawią się w domu. Wiele razy muszą wyrzucać nie zjedzone kolacje. Dzieci nie mogą doczekać się ojców nieraz przez kilka dni. Niektóre żony nie potrafią żyć w ciągłym niepokoju. Zdają sobie sprawę, że mężowie ciągle narażają życie, a one mogą się tylko modlić, by nic im się nie stało. Często to obserwowałem. Policjanci lubią swoją pracę, a nie wszystkie żony to rozumieją, więc nienawidzą ich profesji. Wytwarza się przepaść.

- I to właśnie przydarzyło się w twoim małżeństwie?

- Częściowo - odrzekł Tuck, nie chcąc wspominać wychodzenia z domu Jeannie i zostawiania chorego dziecka pod opieką nastolatki z sąsiedztwa. - Były i inne przyczyny, ale to jedna z nich - dodał.

- Chcesz powiedzieć, że w całym departamencie nikt nie ma udanego małżeństwa?

- Niektórzy koledzy są w trwałych związkach, ale ich żony zachowują się inaczej. Nie martwią się bezustannie o mężów. Znam bliżej jedną taką parę. Kelly, którą podziwiam, powiedziała mi kiedyś, że gdy się pobrali, nie sypiała po nocach podczas służby Raya. Ale któregoś dnia uświadomiła sobie, że w ten sposób szkodzi im obojgu. To mądra kobieta. Postanowiła po prostu więcej się nie denerwować.

- Musi być bardzo silna.

- Tak, ale to rzadki przypadek. Większość żon nie radzi sobie ze stresem.

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- Twierdziłaś, że chcesz porozmawiać na mój temat.

- Tak, ale po... - Przerwała, by wziąć oddech. - Nie sądziłam, że na to przystaniesz. Współczuję ci z powodu śmierci synka. Nie może być nic gorszego niż utrata dziecka.

- To było ponad dziesięć lat temu.

Nicole uznała, że Tuck wygląda na zmęczonego. Zamiast odpocząć, kochali się i to nie tylko dzisiaj, lecz również ostatniej nocy. Jeśli chciał z nią zerwać, po co to wszystko opowiadał?

- Zagubiłam się - przyznała z westchnieniem, czując, że po alkoholu, wypitym na pusty żołądek, boli ją głowa.

- Rozumiem - rzekł.

Pomyślał, że Nicole jest bardziej rozbita niż zagubiona. Zmuszono ją do opuszczenia domu. Musiała go zaakceptować jako ochroniarza, a on zamiast zachować między nimi sensowny dystans, doprowadził do zbliżenia. Taka kobieta jak ona musiała wziąć jego zachowanie i własną na nie reakcję za miłość.

A może to była miłość, tylko on nie był pewien, czy chce być zakochany. Ciągłe nie rozwiązał do końca osobistych problemów, choć z pewnością, ratując życie Nicole, sprawdził się jako policjant. I to niezły policjant. Zachował równie dobry instynkt jak kiedyś. Niepokoiło go tylko, że nie nacisnął spustu, gdy miał

na muszce przestępcę. Czy przed strzelaniną w sklepie, zakończoną śmiercią tamtych dwóch, byłby to zrobił?

- Ty też czujesz się zagubiony? - spytała dziewczyna.

- W sprawie naszych stosunków?

- Tak.

- Bardziej, niż myślisz - przyznał z westchnieniem.

Około siódmej wieczorem wjechali na autostradę. Ku zdziwieniu Nicole, Tuck skręcił na parking przed hotelem.

- Zatrzymamy się tu na noc - oznajmił.

- Myślałam, że pojedziemy prosto do Vegas. Czy kapitan Crawford nie spodziewa się nas dzisiaj?

- Uprzedziłem go, że będziemy nie wcześniej niż jutro. Musimy się wypaść przed podróżą. Pojawimy się w Vegas jutro wieczorem.

Nicole zaakceptowała jego decyzję. Wynajęli dwa sąsiadujące pokoje, zanieśli rzeczy i poszli do hotelowej restauracji, by coś zjeść. Tym razem dziewczyna zamówiła chińskie potrawy i zjadła wszystko z apetytem. Około dziewiątej pożegnali się na korytarzu i poszli do swoich pokoi. Nicole była przekonana, że tym razem Tuck nie zapuka do jej drzwi, i rzeczywiście, nic takiego nie zrobił.

Wzięła prysznic, włożyła piżamę i położyła się.

Czekając na sen, uświadomiła sobie, że policjant opowiedział jej swoją historię, by ją do siebie zniechęcić. Przymglony alkoholem umysł nie pozwolił jej od razu pojąć sensu słów o częstych rozwodach w rodzinach kolegów, o żonach, które łatwo ulegają stresom. Przypomniała sobie opinię Tucka o wyjątkowych kobietach, które potrafią nad sobą panować. Teraz dopiero zrozumiała, co miał na myśli. Uważał, że ona tego nie umie, jest zbyt emocjonalna, by zostać żoną policjanta.

Co za głupiec. Seksualny oportunistą. Wykorzystał sytuację, gdy była przerażona, a on występował jako nieustraszony obrońca. Pewnie z góry wiedział, jak to się skończy.

Nie powinien się martwić. Nie będzie miał z nią kłopotów. Nawet jeśli kiedyś spotkają się przypadkiem, zareaguje chłodno i z dystansem. Czują, że zbiera się jej na płacz, więc ze złością wytarła oczy. Tyle lat żyła bez Tucka Hannigana, to i teraz sobie poradzi. W końcu to zwykły podrywacz. Komu taki potrzebny?

Tuck wziął kąpiel i położył się. Był bardzo zmęczony, lecz nie mógł zasnąć. Zastanawiał się, czy kocha Nicole, czy zbliżył się do niej, bo była atrakcyjna. Nie zadowalało go takie wyjaśnienie, choć go nie wykluczało. Nie czuł się winny, że poszedł z nią do łóżka. Nie była partnerką na jedną noc.

Zacisnął zęby. Czyżby jego życie miało się składać z samych przypadkowych związków? Miał ich kilka po rozwodzie, lecz w żadnym nie było mowy o uczuciach. Nigdy o nich nie myślał, gdy się kończyły, może nie chciał myśleć, bo mówiły gorzką prawdę o nim samym. Nie był szczęśliwy, właściwie nigdy nie zaznał szczęścia. Czuł się zagubiony, myśląc o swoim nieuporządkowanym życiu.

W końcu uznał, iż musi poszukać pomocy u doktor Keaton.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nicole włożyła ostatnią parę czystych dżinsów i zwykłą białą bluzeczkę, by zejść do hotelowej restauracji. Tuck już tam był. Właśnie pił kawę i czekał na zamówione śniadanie. Wcześniej zadzwoniła do jego pokoju i poprosiła o spotkanie.

- Zejdę za kwadrans - obiecał.

Dziewczyna nie potrzebowała już ochrony, więc ciekawiło go, czy ma dlań jakieś nowe zadania. Wszystko wyjaśniło się, gdy czekali na śniadanie.

- Wrócę do domu samolotem - oznajmiła. - Za pieniądze otrzymane w Vegas od policji i środki z własnej karty kredytowej wyczarterowałam mały samolot. Odlatuję. - Spojrzała na zegarek. - Za czterdzieści pięć minut.

W jej oczach malowało się pytanie: czy mnie zatrzymasz?

Tuck poczuł ucisk w żołądku. Determinacja w głosie Nicole świadczyła o tym, iż tylko siłą mógłby jej zabronić tego lotu, a tego czynić nie zamierzał.

- No cóż - powiedział bezbarwnym tonem. - Jesteś wolna. Rób, co chcesz.

- Oczywiście.

Śniadanie zjedli w kamiennym milczeniu.

- Twoje bagaże są w pokoju czy już je gdzieś wysłałaś?

- W pokoju - odparła, gdy wstawali od stołu.

- Zaczekaj, aż zapłacę rachunek, pójdę z tobą.

- Dlaczego?

- Masz dużo czasu. Zaczekaj - powtórzył, cedząc słowa.

Podczas śniadania miotaly nim sprzeczne uczucia: złość i rozczarowanie, uraza i wyrzuty sumienia. Chciał ten dzień spędzić z Nicole w samochodzie.

Może nim dojechaliby do Vegas, stosunki między nimi poprawiłyby się nieco.

A ona zniszczyła ostatnią szansę na to, by mógł ją lepiej poznać.

Co powiedzieć? Że ma dla niej głębokie uczucia, których nie potrafi wyrazić?

Po uregulowaniu rachunku wyszli z restauracji. Kiedy wkładała klucz do zamka swojego pokoju, Tuck rzekł:

- Zadzwoń do Crawforda i powiem, że lecisz samolotem.

- Nie sądzę, by to było konieczne - rzuciła zimno.

- Skąd, u diabła, wiesz, co jest konieczne, a co nie?

- Wiele się od ciebie nauczyłam. Fakt, iż nie jestem policjantem, nie oznacza, że brak mi rozumu, ale oczywiście możesz mi wyjaśnić, czemu ten telefon jest niezbędny.

- Bo on oczekuje, że przyjedziesz ze mną! - krzyknął.

- Nie podnoś na mnie głosu. Wokół są ludzie... kretynie.

Tuck rozejrzał się, lecz na korytarzu nie było nikogo. Zacisnął zęby, otworzył drzwi i wepchnął dziewczynę do pokoju. Nim się obejrzała, zamknął drzwi, obrócił ją twarzą do siebie i przygniótł do tych drzwi całym ciałem. Oczy błyszczały mu groźnie, gdy unieruchomił jej ręce nad głową.

- I co teraz?

- Co ty robisz? Muszę iść - wymamrotała przestraszona. - Wiesz, że muszę.

Przed hotelem czekał zamówiony samochód, by zawieźć ją na najbliższe lotnisko. Jednak panika Nicole nie wiązała się z tym faktem, lecz z jej własnymi odczuciami, które spowodowała bliskość Tucka. Wystarczyło, by jej dotknął, a już go pragnęła. Nie aprobowała tego, co robił, a jednak ją to podniecało.

Poruszył biodrami i mocniej się do niej przycisnął.

- Zobacz, co mi robisz? - szepnął.

W tej pozycji nie była w stanie niczego dojrzeć, ale wyraźnie czuła reakcję męskiego ciała. Owładnięta słabością pomyślała, że jeśli Tuck ją pocałuje, zapomni o locie, a przecież nie chciała spędzać z nim dnia w aucie. Nabrała tchu i zmusiła się, by mówić chłodno i spokojnie.

- W tej chwili zabierz ręce. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Czy dostatecznie jasno to wyraziłam?

- Mówisz poważnie? - Mężczyzna zeszywniał.

- Jak najbardziej.

Tuck poczuł, iż przenika go ból, lecz był zbyt dumny, by to okazać. Uwolnił dziewczynę z uścisku i cofnął się. Cała rozdygotana wyminęła go i poszła po spakowaną już torbę podróżną. Wzięła ją do ręki i rzuciła mu spojrzenie.

- Mam z tobą walczyć, byś mnie stąd wypuścił?

- Nie. - Otworzył przed nią drzwi. - Do zobaczenia w Vegas.

- Nie licz na to.

Po wylądowaniu w Las Vegas Nicole nie zdziwiła się na widok detektywów Harpera i Paulsena.

- Jedziemy do biura prokuratora - usłyszała. Zaczyna się, pomyślała, kiwając głową na znak zgody.

Doktor Laura Keaton przywitała Tucka i poprosiła, by usiadł.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Nie najlepiej - przyznał.

- Opowiedz mi o tym.

Po upływie pół godziny wiedziała wszystko. Cierpliwie wysłuchiwała szczegółowej relacji policjanta, przerywając ją od czasu do czasu krótkimi komentarzami. W duchu uznała, że siedzi przed nią zupełnie inny człowiek niż ten, którego dotąd znała.

- Co chcesz ode mnie usłyszeć? - spytała w końcu.

- Może potwierdzenie, że nie oszalałem. - Roześmiał się krótko.

- Oczywiście, że nie. Czy teraz ci ulżyło?

- Nie - przyznał i spuścił wzrok. - Nie wiem, czego ja się właściwie boję.

- Na pewno nie pracy w policji. Z tego, co usłyszałam, wynika, że świetnie sobie radziłeś w Coeur d'Alene.

- Poza tym, że nie strzeliłem do drania, którego mogłem unieszkodliwić.

- Myślałeś o Nicole. Jej ochrona była twoim nadrzędnym celem.

Powinieneś być z siebie dumny, a nie żywić jakieś wątpliwości co do swoich reakcji.

- A jeśli to się powtórzy? Jeżeli w sytuacji, w której to będzie konieczne, znów nie użyję broni?

- Według mnie, zrobisz z niej właściwy użytek, jeśli zajdzie potrzeba. Jak możesz wątpić, czy dobrze się spisałeś w Coeur d'Alene. Przecież, ryzykując własne życie, uratowałeś ją. Porozmawiajmy o tym - poprosiła. - Wydaje mi się bowiem, iż tutaj leży przyczyna twoich lęków.

- Tak, zdaje sobie z tego sprawę - przyznał z westchnieniem.

- Nie bój się miłości. Dzięki swojej szczęśliwej gwiazdzie spotkałeś kobietę, którą możesz kochać. Nie szukaj gwarancji. Trudno je dać jakimkolwiek związkowi między ludźmi. Mamy tyle wad, że można by przypuszczać, iż nie znajdzie się żadna para, która ze sobą wytrzyma, a jednak ludzie się wiążą. Powinieneś jedynie zadać sobie pytanie, czy kochasz ją na tyle, by spróbować założyć rodzinę. A ona cię kocha?

- Ja... nie wiem. Spojrzała na zegarek.

- Więc przede wszystkim to powinieneś sprawdzić. Dowiedz się, jakie uczucia żywi do ciebie Nicole. Wybacz, ale mam kolejnego pacjenta. Spotkamy się za tydzień?

Sierżant Hannigan skinął głową.

- Dziękuję - powiedział.

- Powodzenia. - Uśmiechnęła się doktor Keaton.

Nicole wróciła do pracy. Koledzy przyjęli ją bardzo serdecznie, a przełożeni zapewnili, iż niezależnie od tego, jak długo potrwa proces Lowickiego, nie musi się martwić o zatrudnienie.

- Prokurator twierdzi, iż moje zeznania nie zajmą więcej niż kilka dni, a może nawet mniej. To będzie zależało od pytań obrony - wyjaśniła dziewczyna.

Przez kilka dni robiła po pracy zakupy. Na szczęście większość strojów, które nosiła do pracy, zostawiła przed wyjazdem w domu, ale brakowało jej bluzek i bielizny. W końcu utraciła cztery walizki rzeczy. Zostało jej tylko kilka par dżinsów, szorty, żakiet i pantofle, które miała na sobie, uciekając z Coeur d'Alene. Reszta spłonęła. Straciła w tym pożarze wiele ulubionych, kosztownych rzeczy, w tym wizytowe sukienki i różne dodatki, które wzięła na wszelki wypadek, choć nie przewidywała okazji do ich założenia.

Po powrocie wręczyła detektywowi Harperowi długą listę strat. Była na niej biżuteria, kilka torebek, szali i wiele innych drobiazgów, które zabrała nie wiadomo po co. Dobrze, że nie udało się jej spakować do tych czterech walizek absolutnie wszystkiego, co posiadała.

Postanowiła zapomnieć o Tucku i podczas godzin pracy rzeczywiście udawało się jej o nim nie myśleć. Lecz wieczorami silna była pamięć spędzonych wspólnie dni. Po wyczerpujących zakupach wracała do mieszkania i nie dawała sobie rady z myślami. Pod jej domem zawsze parkował nieoznakowany policyjny samochód, lecz ktokolwiek pełnił w nim służbę, nigdy nie zakłócał jej spokoju. Dziewczyna ignorowała obecność ochroniarzy, skoro żaden z nich nie był Tuckiem.

W ogóle uważała tę ochronę za zbędną. W końcu Lowicki został schwytany, a Spencer nie żył. Ich organizacja została rozbita, jej aresztowani członkowie śpiewali w śledztwie jak kanarki, byle uchronić się od wplątania w sprawę morderstwa.

Od czasu do czasu przypominała sobie słowa Tucka: „Skąd wiesz, co jest, a co nie jest konieczne?”. Zaraz potem wracała pamięć jego ciała przyciskającego ją do drzwi hotelowego pokoju i Nicole czuła, że ma złamane serce.

Skontaktowała się ze wszystkimi przyjaciółmi, zadzwoniła do matki. Jej życie powoli wracało do normy, choć ona nie czuła się dobrze. Zdawała sobie sprawę, że już nigdy nie będzie tą samą ufną, naiwną kobietą, jaką była

przedtem. Zbyt wiele się zdarzyło i to nie dlatego, że została objęta programem ochrony świadków, ale w związku z poznaniem sierżanta Hannigana.

Wieczór był chłodny. Tuck czuł, że ma spocone ręce, zasycha mu w gardle, a serce wali jak młotem. Mimo wszystko postanowił, że musi to zrobić.

Zauważywszy nieoznakowany policyjny wóz, wyłączył silnik, zgasił światła i podszedł, by wyjaśnić swoją obecność.

- Cześć, Hannigan, co słychać? - powitali go koledzy.

- Dobrze się bawicie, chłopcy? - Zajrzał do wozu.

- Nie można lepiej. A co ty tutaj robisz?

- Składam wizytę pannie Currie.

- Oczywiście służbowo - upewnili się policjanci.

- Czy coś jeszcze? - spytał Tuck.

Jakkolwiek nie wrócił jeszcze do pracy i rzadko kontaktował się z kolegami, dla policjantów na służbie jasne było, iż ma prawo się tu pojawić jako ten, kto roztaczał opiekę nad chronionym przez nich świadkiem w sprawie o morderstwo.

- Powodzenia. - Sierżant Hannigan pożegnał się i ruszył ku domowi Nicole.

- Hej! - zawołał któryś z kolegów. - Spytaj, czy panna Currie nie miałyby czegoś do picia dla spragnionych stróżów porządku.

- Zapytam - obiecał.

Kiedy zobaczył światła w oknach mieszkania, znowu zabiło mu serce. Mogła zatrzaskać mu drzwi przed nosem albo posłać go do diabła. Przez moment miał ochotę wrócić do samochodu i odjechać. Jednak zmusił się, by zadzwonić do drzwi.

Nicole siedziała w sypialni. Wróciła z zakupów i wszędzie leżały jeszcze nie rozpakowane paczki z ubraniami. Była tak zgrzana i zmęczona, że postanowiła najpierw wziąć prysznic, a potem poukładać w szafie nowe nabytki.

Miała na sobie bawełniany szlafroczek do kolan i właśnie zamierzała zabrać się do rozpakowywania strojów, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Spojrzała na zegarek. Nie było późno, dochodziła dziesiąta, lecz nikt z jej znajomych nie składał niezapowiedzianych wizyt. Ochroniarze z policyjnego wozu zaparkowanego przed domem nigdy nie odwiedzali jej w mieszkaniu, ale to musiał być któryś z nich, uznała, idąc do drzwi.

Spojrzała w wizjer i serce jej zamarło na widok Tucka. Bez tchu cofnęła się o krok. Dlaczego przyszedł? Czego chciał?

Dzwonek odezwał się ponownie. Nicole mocniej zawiązała szlafrok, zebrała się w sobie i otworzyła.

- Witaj - rzekł spokojnie mężczyzna, siłą woli pokonując zdenerwowanie.

- Witaj - odpowiedziała.

- Mogę wejść?

Nicole nie wiedziała, jak zareagować. Pozwoli mu na to i co dalej? Ale jeśli tego nie zrobi, nigdy się nie dowie, po co przyszedł.

- Proszę.

Na twarzy policjanta odmalowała się wyraźna ulga.

- Usiądź, jeśli chcesz - zaproponowała, wprowadzając go do pokoju.

Usiedli oboje. Dziewczyna cały czas podziwiała, jak dobrze się prezentował w dzinsach i białej, sportowej koszulce. Był opalony, wyglądał na wypoczętego.

W rzeczywistości Tuck czuł się tak spięty, iż wątpił, czy w ogóle uda mu się rozluźnić na tyle, by coś powiedzieć.

- Co porabiałeś, opalałeś się? - spytała Nicole.

- Byłem trochę na słońcu - przyznał. - Wynająłem łódź mieszkalną, żeby pobyć na jeziorze i spokojnie pomyśleć.

Dziewczyna nie odezwała się, więc dodał:

- Myślałem o nas.

- O nas? - powtórzyła z drżeniem serca, choć wiele razy wmawiała sobie, że zadurzenie się w tym mężczyźnie, a potem wyznanie mu miłości było najgłupszą rzeczą, jaką zrobiła w życiu, poza pójściem z nim do łóżka, oczywiście.

Słowa Tucka sprawiły, iż to przeświadczenie zaczynało w niej słabnąć.

- Nie sądzę, by można było mówić o jakichś „nas” - zauważyła, broniąc się przed uleganiem urokowi człowieka, który zapewne nie znał znaczenia pewnych słów.

- Ja uważam inaczej. Co o tym myślisz? - spytał, obejmując wzrokiem jej biało-różowy szlafroczek, wilgotne włosy i odświeżoną kapielą cerę bez makijażu.

Gotów był się założyć, że pod szlafrokiem nic na sobie nie miała. To działało tak podniecająco, że aż musiał głęboko odetchnąć, by się uspokoić.

Nicole przymrużyła oczy. Nie ufała Tuckowi, a co gorsza, nie ufała również sobie.

- O co ci właściwie chodzi? - spytała.

- Właśnie powiedziałem. Przemyślałem nasz związek. Kocham cię.

- Co takiego? - Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom.

Mężczyzna wstał i zaczął chodzić po pokoju w tę i z powrotem, a Nicole czuła, że gdy nań patrzy, ogarnia ją fala gorąca.

- Wiem, że to dla ciebie szok, lecz dla mnie również. Żyję w takim stanie od... - Zastanowił się przez chwilę. - Do licha, to się zaczęło, gdy tylko cię spotkałem - przyznał. - W końcu zrozumiałem, że człowiek nie może bać się miłości.

- Bałeś się... miłości? - wyszeptwała, nie mając sił, by mówić normalnie.

A więc ją kochał. Czy to możliwe? Nagle Tuck ukląkł przed nią i spojrzał rozgorączkowanym wzrokiem.

- Nie wybieramy tego, w kim się zakochujemy. To przychodzi bez udziału woli.

Nicole nie była w stanie mówić, zahipnotyzowana jego spojrzeniem.

- Tuck... - wymamrotała tylko.

- Powiedziałaś, że za mną szalejesz, pamiętasz? Muszę cię dziś zapytać, czy mnie kochasz?

- Co zrobisz, jeśli potwierdzę? - spytała, z trudem przełykając ślinę.

- Oświadczę się.

- Ale twierdziłeś, że małżeństwa policjantów zwykle się rozpadają,

- Mówiłem różne głupstwa. Wiele o tym myślałem. Miłość może ranić, wiem. Mnie przyprawiła o cierpienie, mało nie oszalałem. Pewnie będziemy się sprzeczać. Przecież w wielu sprawach się nie zgadzaliśmy. Może będziemy się denerwować, ty z mojego powodu, ja z twojego. Ale... - Tuck położył rękę na sercu. - Mam wielką pustkę w tym miejscu i tylko ty jedna możesz ją wypełnić.

Nicole siedziała bez ruchu, wpatrując się w klęczącego mężczyznę.

- Jesteś naprawdę zaszokowana - powiedział łagodnie.

- Tak - wyszeptała.

- Chyba powinniśmy coś na to poradzić - rzekł, obejmując dziewczynę i przytulając usta do jej warg.

Czuły pocałunek do reszty rozbroił Nicole.

- Powiedz, czy mnie kochasz? - spytał cicho.

- Kocham - wyznała, odetchnąwszy głęboko.

- Och, maleńka... - Tuck rozchylił szlafrok i przycisnął twarz do jej piersi.

Nicole poczuła łzy spływające po policzkach.

- Zaraz będziesz miał mokrą głowę - szepnęła.

- Czemu płaczesz? - spytał, spoglądając jej w oczy.

- Bo jestem szczęśliwa.

- Ja też - przyznał z uśmiechem, podniósł się z kolan i wziął dziewczynę w ramiona. - Masz coś zimnego do picia? - spytał po chwili, jakby coś sobie przypomniął.

- Co takiego? Tuck roześmiał się.

- Obiecałem twoim dwóm ochroniarzom, że przyniosę im wodę mineralną, jeśli masz jakąś w lodówce.

- Oczywiście, wybierz coś. Tylko nie odchodź - poprosiła.

Kiedy wyszedł, Nicole zdjęła w sypialni szlafrok i wsunęła się do łóżka. Wiedziała, że zakochała się w policjancie i sprawy nie zawsze będą układały się tak gładko jak w tej chwili, ale nigdy w życiu nie czuła się równie szczęśliwa. Uśmiechnęła się do swoich myśli, słysząc, że Tuck wraca do domu.

EPILOG

- Powiedziałem jej o wszystkim, co czuję i przez co przeszedłem - rzekł Tuck. - Nawet o tej terapii.

- Mądrze postąpiłeś - uznała doktor Keaton. Policjant uśmiechnął się.

- Mogę umieścić cię na liście gości? Pobieramy się ósmego września.

- Oczywiście. Słyszałam, że wróciłeś do pracy - zauważyła.

- Zaczynam w poniedziałek.

- Jak Nicole radzi sobie z procesem Lowickiego? Kiedy on się w ogóle zaczyna?

- W przyszłym tygodniu. A Nicole to niezwykła kobieta.

- Może to wasza miłość czyni ją niezwykłą. I ciebie również - uśmiechnęła się doktor Keaton.

- We mnie nie ma nic niezwykłego.

- Założę się, że Nicole byłaby innego zdania.

- Masz rację. Byłaby sprzeczka. - Spojrzał na zegarek i podniósł się z krzesła. - Muszę iść - rzekł. - Dziękuję za wszystko.

Znowu się uśmiechnęła. Po chwili poprosiła do gabinetu następnego pacjenta.